NARKOTYKI, TRUP I AKTA ŻOŁNIERZY. TAJEMNICZA BEZCZYNNOŚĆ SKW

PREZYDENT NOWEGO SĄCZA ZAWIESZONY PRZEZ PROKURATURĘ EUROPEJSKĄ. JAK TO MOŻLIWE?

MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI. CZY CAŁA PRAWICA MASZERUJE W JEDNĄ STRONĘ

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

TOKSYCZNY SOJUSZ

PATOCELEBRYCI I PATOWŁADZA

Donald Tusk, który kampanię prezydencką oparł na powoływaniu się na Jacka Murańskiego, teraz uczynił swoim trenerem personalnym innego patocelebrytę, znanego z wtykania polskiej flagi w kupę. Wojewódzki przekonał go, że wyborcy wciąż oczekują „odwetu". Atak na Ziobrę pokazuje, że Tusk uwierzył, iż taki patoprogram zatrzyma jego upadek.

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #46 (1680) 12/11/2025

OKŁADKA: TOFIK. FOT.: TOMASZ JEPRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, FIRAK/FORUM, ADOBE STOCK, YOUTUBE

NUMER W SPRZEDAŻY DO 18.11.2025

ISSN 1230-4581

REPUBLIKA

Nowoczesne show publicystyczne od pierwszego odcinka podbiło serca widzów Republiki w luźny i humorystyczny sposób omawiając aktualne tematy społeczno-polityczne. Oglądaj **Przyjaciół REPUBLIKI**.

PRZYJACIELE REPUBLIKI

PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK
7:05

SOBOTA-NIEDZIELA
8:05

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl b5944390ce

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

PRZYSTANEK DO ZBRODNI

Jedną z lektur z PRL-owskiego repertuaru, które mimo reżimowego autora i propagandowej otoczki uważałem za wartościowe były Niemcy Leona Kruczkowskiego.

To opowieść o odpowiedzialności tzw. zwykłych Niemców za zbrodnie III Rzeszy. Większość z nich nie była fanami tego, co wyrabiał Hitler, ale swoją biernością albo przyzwoleniem na działanie systemu prowadzili do tego, że był on bardzo skutecznie zbrodniczy.

Spora część z nich naprawdę nie wiedziała o skali zbrodni rządzących. Domyślali się, że dzieją się złe rzeczy, ale dla świętego spokoju woleli o nie nie pytać. Poproszeni o współudział rzadko mówili nie. Oczywiście odmowa w niektórych wypadkach mogła skończyć się fatalnie jak w przypadku Otto Shimka. Ten młody chłopak został rozstrzelany za niezgodę na zabijanie Polaków. Ale nawet jeżeli nie było ich stać na heroizm, to mogli przynajmniej nie korzystać ze zbrodni. Mogli też nie uczestniczyć w parteitagach, które budowały mobilizację wokół machiny nazistów. Korzystali i uczestniczyli. Brali udział w złu i za to zło odpowiadają.

Nie chcę porównywać tego, co się obecnie dzieje do tamtych czasów, bo to zupełnie inna skala problemu, ale pewien mechanizm już zaczyna funkcjonować. Co trzeba mieć w głowie, żeby ciężko chorego na raka człowieka pakować do więzienia pod, najdelikatniej mówiąc, lipnymi zarzutami?

Wszyscy dokładnie sobie zdają sprawę, że chodzi o zemstę. Zemsta nie uprawnia do działania w cywilizowanym świecie. Ale zemsta, polegająca na tym, że ryzykuje się życie człowieka, degraduje i to bardzo tych, którzy ją czynią. To prawda, że całą tą machinę nakręcili Tusk (tu lektura Kruczkowskiego brzmi swojsko) i niejaki Żurek, twór o konsystencji gomułkowskiego trepa. Ale każdy, kto poparł ich działania, przestał mieć prawo do nazywania się przyzwoitym człowiekiem. Trzeba w ich karierze politycznej przypominać o tym, co zrobili. Tylko tak można zaszczepiać ludzi na zło. Stało się to wszystko po tym, jak w prokuraturze zaszczuto śp. Barbarę Skrzypek. Po tym nie było wśród wspierających obecną koalicję żadnego odruchu sumienia. Sumienia tu powoli usypiają a rozkręca się nienawiść. To będzie rodziło kolejne nieszczęścia.

***

Tuż przed zamknięciem numeru dowiedziałem się, że zmarła Hanna Radwańska. Jej teściowa, Zofia, to siostra Marii Pileckiej (żony bohatera). Dla mnie była w liceum ukochaną nauczycielką języka polskiego i najlepiej rozumianej polskości. Nasze konspiracje w czasach komunistycznych starała się osłaniać a jednocześnie uczyła wartości walki o to, co w człowieku najlepsze.

Była dla mnie kimś naprawdę bliskim. GP

Rafał
Zawistowski

eprasa.pl b5944390ce

W numerze

KRAJ

6 Patocelebryci i patopolityka
Piotr Lisiewicz

14 Piekło kobiet: szantaż, seks, obmacywanie i sprośne żarty
Piotr Nisztor

18 Polska bez lokalnego alarmowania
Hubert Kowalski

20 Myśliwi na celowniku
Jacek Liziniewicz

24 Minister Żurek nie jest władcą sędziów
Z Ryszardem Piotrowskim rozmawia Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

30 Polityka destrukcji. Bankrutują ludzie i firmy
Krzysztof Wołodźko

34 Platforma cmentarnych hien
Dawid Wildstein

36 Wspólny marsz prawicy nie może być tylko świętem
Wojciech Mucha

40 Jak Tusk ograbia Polskę z suwerenności
Piotr Grochmalski

44 Kto dziś szepcze Putinowi do ucha
Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

50 Putin sprowokował Trumpa
Antoni Rybczyński

HISTORIA

68 Nie tylko Stańczyk
Łukasz Czarnecki

ŚRODOWISKO

74 Puszcza Białowieska w krytycznym stanie
Jacek Liziniewicz

KRAJ

10 **Narkotyki, trup i akta żołnierzy. Tajemnicza bezczynność SKW**
Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Jacek Liziniewicz
9 Krzysztof Karnkowski
13 Dawid Wildstein
27 Witold Gadowski
28 W INTERNETACH
38 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
39 Marcin Wolski
39 Tomasz Łysiak
53 ROSJA ABSURDEM STOI
54 OBRONNOŚĆ
59 WIEŚCI Z UE
60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
67 Tadeusz M. Płużański
67 Józef Wieczorek
78 TECHNIKA
79 KULINARIA

80 LISTY
81 Katarzyna Gójska

PUBLICYSTYKA

32 **Pozostaje nie chorować. Albo zmienić rząd**
Jakub Maciejewski

ŚWIAT

46 **Komunizm wraca... w Nowym Jorku**
Maciej Kożuszek

HISTORIA

64 **Wjazd pociągu na stację Niepodległość**
Tomasz Łysiak

eprasa.pl b5944390ce

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · REPUBLIKA · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl b5944390ce

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Neosędzia bardzo zła sędzia! Za to Żurek bardzo dobra ministra! Tak orzekł nigeryjski inżynier, który został złapany przez polskie służby na przemycie kokainy. Kokaina warta była ponad milion złotych, a nasz inżynier ukrył ją we własnym żołądku. Za to polski sąd wymierzył mu karę 5 lat więzienia. No, a potem pojawił się minister Żurek i okazało się, że inżynier być niewinny, bo skazać go neosędzia. Trudno było Nigeryjczykowi wypowiedzieć słowo „neosędzia", ale szybko się nauczył. Obywatel owego afrykańskiego kraju myślał dotąd, iż jest on krajem dzikim, do którego armię chce wysłać Donald Trump. Ale oto w Europie znalazł się w kraju, w którym za kilogram koki wyskakuje się na powietrze z jakichś niezrozumiałych powodów. Mało kokainy nie wepchnęli mu z powrotem do żołądka. W Nigerii takich rzeczy nie ma, nikt nie kwestionuje statusu szamana, dowodząc, że to neoszaman.

Notabene „Szamana" to ja spotkałem w Polsce kilka lat temu. A konkretnie w chatce studenckiej w Zyndranowej w Beskidzie Niskim. Skąd chatkowemu wzięła się ksywa „Szaman"? Ano z czasów studiów, bo robił dla kolegów „szamanie", czyli jedzenie. Ale gdy spotkaliśmy wówczas „Szamana" na szlaku, miał urodziny i szamania nie proponował, tylko kropelkę bimbru, którą wzmocnieni ruszyliśmy niebieskim szlakiem do Jaślisk.

„Krytyka Polityczna" o Chopinie: „Czy Frycek wstąpiłby do PZPR? Odpowiada dr Kornelia Sobczak, współautorka książki »Chopinowskie igrzysko«. Przez niemal stulecie Fryderyk Chopin zdążył zaświadczyć o kulturalnej potędze sanacyjnej RP i o słuszności walki klasowej ludu wiejskiego. Za Bieruta pielęgnował przyjaźń polsko-radziecką, za Gierka umacniał wiarę, że »Polak potrafi«". Moim zdaniem do NSDAP i Koalicji Obywatelskiej by raczej nie wstąpił, ale mogę się mylić.

Wojciech Czuchnowski, mąż Magdaleny Fitas, wcześniej Dukaczewskiej, ogłosił: „Ziobro znowu chce współczucia. Ale ludzie nie wiedzą, kiedy o chorobie mówił prawdę, a kiedy koloryzował". No tak, ale wiedzą,

„Zbyszek kradł i są kłopoty" – Czuchnowski relacjonuje reakcje pisowców w „GW"

Neosędzia bardzo zła sędzia! Za to Żurek bardzo dobra ministra! Tak orzekł nigeryjski inżynier, który został złapany przez polskie służby na przemycie kokainy.

eprasa.pl b5944390ce

że WSI to największa patologia III RP. Nawet Platforma Obywatelska chciała ją zlikwidować, oprócz Komoruskiego. I każdy tekst Czuchnowskiego ludzie analizują pod tym kątem. Okropni ci ludzie są.

Tytuł kolejnego tekstu Czuchnowskiego: „Zbyszek kradł i są kłopoty". Co Wojtkowi anonimowo powiedzieli niezadowoleni pisowcy, którzy widzą w Czuchnowskim ostatnią deskę ratunku. W PiS prawie wszyscy mają tak, że z Czuchnowskim anonimowo gadają.

Jak tylko wybuchła sprawa Ziobry, w mediach pojawiły się pseudoinformacje, że różne osoby w PiS są zachwycone tym, co się dzieje. Łączył owe dezinformacje fakt, że wszyscy informatorzy byli z samego centrum PiS, niemniej anonimowi.

Kto dzisiaj organizuje dyskusje o kryzysie w Kościele, jest największym wrogiem Kościoła. Czas rządów Tuska to dla Kościoła czas żniw, odzyskiwania poparcia, bo Polacy są najbardziej przekornym narodem świata. Czas powrotu także młodzieży do Kościoła. Nie zastanawiać się, robić to, bo grunt jest bardzo podatny, gdy 73 proc. młodzieży popiera Karola Nawrockiego. Kto z tego w Kościele nie korzysta, ten frajer. No i – dla przypomnienia – niezmiennie najważniejsza recepta na sukces Kościoła to czytać Terlikowskiego i robić wszystko odwrotnie.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, YOUTUBE.COM

Jakiś czas temu, po 30 latach, z więzienia wyszedł gangster z lat 90., „Western" który widząc nowe wynalazki, postanowił dzięki swoim filmikom i opowieściom z tamtych lat zostać gwiazdą mediów społecznościowych. Starszy kolega, którego spotkałem w weekend, wspominał, jak „Western" miał jeszcze w latach 80. obok niego stragan z kasetami na bazarze. No więc nie mogła to być przestępczość ubekistanu, bo za taką zdecydowanie nie siedzi się 30 lat. I jeszcze relacja kolegi dużo młodszego, stojącego na bramce w pewnym poznańskim klubie. Oto niedawno, pewnej nocy, postanowił on poinformować usiłującego wejść do klubu starszego oryginała, że z papierosem nie wolno. Ochroniarza odciągnął właściciel klubu z zabobonnym strachem: „To »Western«!". Zadziorny małolat przy użyciu wyszukiwarki Google sprawdził, kto zacz, i wyskoczyły mu napady, wymuszenia rozbójnicze, no i 30 lat odsiadki. Z pełną powagą zwrócił się do „Westerna": „Zapraszam, ty akurat masz prawo wejść z papierosem".

Piotr Ikonowicz na tych samych łamach tłumaczy się z najbardziej kontrowersyjnego elementu swojej biografii, poza występami w Telewizji Republika, czyli z obalania komunizmu: „Ilekroć opisuję jakieś potworności związane z kapitalizmem, odpowiadają mi komentatorzy, którzy czynią mi zarzut z obalenia komuny. Ale przecież to nie my, ówcześni opozycjoniści, obaliliśmy Polskę Ludową. Ona się po prostu zawaliła. A ludowa była tylko z nazwy. Bo kiedy lud się buntował, to do niego strzelano. Kiedy górnicy w Asturii czy Wielkiej Brytanii strajkowali, ta rzekomo ludowa Polska usłużnie odgrywała rolę łamistrajka i wysyłała węgiel. Strajkujący robotnicy dążyli do zmian, ale nie takich, jakie zafundował im Balcerowicz. Dążyli do zwiększenia wpływu na zarządzanie zakładami, a nie do ich likwidacji. Do głowy im nie przyszło, że wystrajkują masowe bezrobocie i likwidację całych gałęzi przemysłu". Próżne tłumaczenia! Obalanie Leszka Balcerowicza z Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy KC PZPR to była zdrada, towarzyszu Ikonowicz!

Ewa Siedlecka z „Polityki" o Hołowni: „Na razie mamy marszałka Sejmu Szymona Hołownię zmuszonego do poddania się »przesłuchaniu« przez przedstawicieli wrogich mu politycznie instytucji o rzekomy spisek rządu Tuska. Jako świadek ma obowiązek stawić się na wezwanie prokuratury i odpowiadać na pytania, nie ma natomiast drogi prawnej, by zakwestionować status pokrzywdzonych nadany tym instytucjom przez prokuraturę. Za niestawiennictwo będzie pewnie karany grzywnami. Aż pojawią się ze strony PiS – a może nie tylko – wezwania do wnioskowania o uchylenie immunitetu poselskiego w celu doprowadzenia siłą. Bo prawo powinno być równe dla wszystkich: jak Ziobro, to Hołownia też. Mimo całego absurdu sytuacji". No, ale przecież to, że Hołownia dostanie wyrok za to, co władza wyprawiała z Mariuszem Kamińskim i Maciejem Wąsikiem, jest czymś oczywistym. Panie Marszałku, szczerze mówiąc, na zawiasy mi to nie wygląda. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl b5944390ce

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

PATOCELEBRYCI I PATOPOLITYKA

TOKSYCZNY SOJUSZ

FOT. INSTAGRAM

pl b5944390ce

Donald Tusk, który kampanię prezydencką oparł na powoływaniu się na Jacka Murańskiego, teraz uczynił swoim trenerem personalnym innego patocelebrytę, znanego z wtykania polskiej flagi w kupę czy żartów o gwałceniu Ukrainek. Jakub Wojewódzki jako coach Tuska przekonał go w głośnym wywiadzie, że jego wyborcy wciąż oczekują „odwetu" i „rewanżu", a także jego ostrych wypowiedzi o... urywaniu łba przeciwnikom. Atak na Zbigniewa Ziobrę pokazuje, że Tusk uwierzył, iż taki patoprogram zatrzyma jego upadek. Jeszcze nie wie, że przejedzie się na nim bardziej niż na Murańskim.

Ktoś powie, że porównywanie Jacka Murańskiego i Jakuba Wojewódzkiego nie jest słuszne. Moim zdaniem jest to racja o tyle, że Murański może wykrzykiwać wulgaryzmy, ale nie dopuściłby się niektórych rzeczy, które zrobił Wojewódzki. Nie wkładałby polskiej flagi w kupę i nie żartowałby z kolegą o tym, czy zgwałcą Ukrainkę sprzątającą w ich domu. Po prostu dla Murańskiego byłby to koniec kariery w sieci, coś porównywalnego do występu Popka, który miał molestować seksualnie psa.

Murański nie ma aż takich pleców, jak Wojewódzki. Te plecy pokazuje fakt, że o Murańskim Tusk mógł wspomnieć w wywiadzie, natomiast Wojewódzki ma stać się głównym odnowicielem jego siły.

Kto się boi Tuska?

„Ja go tak nienawidzę, wsadzę do pudła albo najlepiej łeb urwę" – takie słowa wypowiedział w rozmowie z Jakubem Wojewódzkim Donald Tusk, dodając, że nie będzie mówił takim językiem. Jego trener personalny wyjaśnił mu: „Jakby pan mówił takim językiem, toby pan nie stracił tych dwóch i pół miliona wyborców, jestem przekonany".

Wojewódzki dowodził tym samym, że te dwa i pół miliona wyborców ugrupowanie Tuska straciło, bo nie wsadziło do więzienia polityków PiS. „My, pana wyborcy, oczekiwaliśmy czegoś, co się nazywa pewnego rodzaju sprawiedliwością społeczną, co miało być rewanżem za te osiem lat… My chcemy odwetu, bo to była wasza nie tylko obietnica. To jest moim zdaniem wasze etyczne i moralne zobowiązanie" – moralizował Wojewódzki.

I jak kompetentny trener personalny strofował swojego podopiecznego: „Wszyscy o panu piszą, że pan jest zdemobilizowany, zgaszony, niezmotywowany"; „Młodzi ludzie… chcą widzieć próbę realizacji, jakiś rodzaj energii, a nie rodzaj marazmu".

Zaatakowany Tusk bronił się: „To powiem brutalnie: kogo oni się boją? Jeśli kogoś oni się w Polsce boją, to mnie". Efekt seansu, który urządził Tuskowi Wojewódzki, jest jasny: masz być brutalny, masz się mścić, urywać łeb, a odzyskasz wigor i poparcie.

Patolekarz

Wydarzenia z ostatnich dni pokazują, jak wygląda realizacja zaleceń patocelebryty w praktyce.

eprasa.pl b5944390

Skoro Tusk ma pokazać, że znowu jest silnym człowiekiem, to nie są potrzebne wiarygodne badania, czy chory na raka Ziobro może być aresztowany. Bo im większą bezwzględnością wykaże się Tusk, tym w sumie lepiej. Rewanż czy odwet musi być bezwzględny, a im bardziej chory jest aresztowany polityk, tym lepiej widać bezwzględność Tuska.

Widzimy realizację tej strategii. Na korzyść Tuska ma działać fakt, że lekarz, który wydał opinię w sprawie stanu zdrowia Ziobry, nie widział go na oczy i nie miał okazji go zbadać. Nie miał też dostępu do pełnej dokumentacji medycznej, bo Ziobro leczył się w Belgii. Nie ma litości, Tusk to samiec alfa.

Patowykonawca

Realizacji patoprogramu służyć muszą patowykonawcy. Szef Zespołu Śledczego nr 2 Prokuratury Krajowej, prokurator Piotr Woźniak, zajmujący się śledztwem związanym z Funduszem Sprawiedliwości, który oskarżał Ziobrę przed sejmową komisją, to najbardziej skompromitowany polski prokurator, o czym pisały zgodnie media od prawa do lewa. Kilkanaście lat temu nadzorował on sprawę Piotra Staruchowicza, kibica Legii Warszawa, nazywanego osobistym więźniem Donalda Tuska.

Przypomnijmy, że „Staruch" został prawomocnie uniewinniony, a zeznania świadka koronnego, któremu uwierzył prokurator Woźniak, okazały się kompletnie niewiarygodne. Sprawa „Starucha" była jedną z największych kompromitacji rządu Tuska, prowadząc do utraty poparcia dla Platformy Obywatelskiej wśród młodego elektoratu.

W mediach Woźniak pojawił się ponownie przy okazji sprawy ks. Michała Olszewskiego. 30 stycznia 2024 roku prokurator generalny Adam Bodnar powołał zespół śledczy, który znów zajął się przeciwnikami Tuska, tym razem tymi z podlegającego ministrowi Zbigniewowi Ziobrze Funduszu Sprawiedliwości. W skład zespołu wszedł prokurator Piotr Woźniak. I znowu w sprawie pojawia się – tym razem – mały świadek koronny, nazywany potocznie „Sześćdziesiątką". Wystawienie prokuratora Woźniaka do zajmowania się sprawą to dowód, jak bezwzględny i silny jest Tusk. Inny bałby się wystawić do tego zadania aż tak skompromitowanego i upolitycznionego prokuratora. Ale silny Tusk nie pęka. Sukces!

Patoargumenty

Jak wymyślił teraz prokurator Woźniak, Ziobro powinien trafić do aresztu, bo zastrasza sędziów i prokuratorów, krytykując ich w mediach, w tym w Telewizji Republika: „We wniosku wskazałem szereg wypowiedzi pana posła Zbigniewa Ziobro, medialnych wypowiedzi, w których kieruje groźby pod adresem prokuratorów, sędziów, pod adresem innych osób. Zachowanie takie uzasadnia w rozumieniu Kodeksu postępowania karnego, w rozumieniu przyjętego orzecznictwa uzasadnioną obawę, iż pan poseł Ziobro będzie podejmował próby mataczenia w sprawie, chociażby nawet poprzez kierowanie gróźb, poprzez podejmowanie prób wpływania na tzw. osobowe źródła dowodowe".

Kolejną przesłanką miało być „wydanie polecenia Michałowi Wosiowi dokonania czynu zabronionego, polegającego na niedopełnieniu obowiązków, przekroczeniu uprawnień w związku z zawarciem bezprawnej umowy z szefem Centralnego Biura Antykorupcyjnego o przekazaniu tej instytucji kwoty 25 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości na zakup środków do stosowania technik specjalnych o charakterze operacyjnym". Chodzi o Pegasusa. Tymczasem ten sam system zakupiło już 14 państw Unii Europejskiej.

Drugim powodem miałby być fakt, że nie stawił się posiedzeniu nielegalnej komisji śledczej ds. Pegasusa. No i jeszcze trzeci argument, o którym powiedział poseł PiS Andrzej Śliwka: „Prokuratura chce postawić zarzut panu ministrowi Ziobro i chce 25 lat więzienia i tymczasowego aresztowania dla ciężko chorego onkologicznie ministra Ziobro, ponieważ... usiłował wyremontować budynek Prokuratury Krajowej. Zarzut usiłowania przywłaszczenia 14 mln zł w ten sposób, że miano sfinansować z Funduszu Sprawiedliwości remont i modernizację budynku prokuratury, ale w sumie umowy nie zawarto, nie zrealizowano tego projektu, bo odstąpiono od tego procesu, pokazuje dobitnie, że te zarzuty są żartem".

Ale to też ma działać na korzyść Tuska. Im bardziej po bandzie, tym bardziej może on epatować swoją siłą.

Patostyl

„Pan Jerzy idzie. Publiczność szaleje" – tak witał Jakub Wojewódzki w swoim programie Goebbelsa stanu wojennego Jerzego Urbana. No więc to jest ta tradycja, do której należy patoprogram, który Wojewódzki napisał Tuskowi.

Raper O.S.T.R. tak mówił o tym, dlaczego nie wystąpi nigdy w programie Wojewódzkiego: „Ja jestem z domu, który był stricte solidarnościowy i wolnościowy, pan Kuba, niestety, ma przeszłość trochę bardziej socjalistyczną, więc tutaj nie mógłbym zrobić tego swoim rodzicom, ponieważ członkowie mojej rodziny mieli problem z jego tatą i jego zajęciem, które uprawiał. Wręcz byli skazani przez daną osobę".

Wojewódzki odpowiedział z pogardą: „Panie raperze, piosenkarzu, mój tata ścigał kryminalistów, więc może nie wiesz czegoś o swojej rodzinie". Te ostatnie słowa mówią wszystko o mentalności Jakuba Wojewódzkiego i klimacie jego patostrategii przygotowanej dla Tuska.

Patogłupota

Czy taki plan odzyskania dwóch i pół miliona wyborców wymyślony przez Wojewódzkiego ma sens? Prawdą jest w nim tylko jedno: polityk bez energii i wigoru przegrywa. Dlatego Tusk powinien zmienić styl wypowiedzi.

Natomiast reszta analizy kompletnie nie trzyma się kupy. Te dwa i pół miliona wyborców, które straciła KO, to zdecydowanie nie są Silni Razem, którzy domagają się, żeby wsadzić do więzienia polityków PiS albo pourywać im łby. Ci wyborcy przy Tusku zostali.

Tusk stracił zupełnie innych wyborców, przede wszystkim młodych i tych, którzy widzą, że nie dotrzymuje obietnic. Ci młodzi ludzie nie oglądają Wojewódzkiego – jak młodzież sprzed ćwierć wieku – nie obchodzą ich też porachunki Tuska. Niszczenie przez niego demokracji z pewnością jest z ich punktu widzenia minusem.

73 proc. młodych Polaków popiera dziś Karola Nawrockiego i ich Tusk z pewnością nie pozyska metodą wskazaną przez jego trenera personalnego Wojewódzkiego. Ulubionym zajęciem wielu z nich jest wyłapywanie kłamstw polityków i z pewnością skrajna demagogia wypowiadana z ogromnym żarem na ich pokolenie nie działa. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

ZATRUTE DARY TUSKA

W „Eneidzie" Wergiliusz przestrzegał swoich czytelników sentencją, którą dzisiaj zna cały świat: „Strzeżcie się Greków niosących dary". Zdanie przypomniało mi się, gdy Donald Tusk ogłosił ogromny sukces. Oto odłożone będzie wejście w życie dyrektywy wprowadzającej ETS2. Z początku jak każdy świadomy Polak się ucieszyłem, aby jednak z czasem zacząć się zastanawiać. Przecież to nigdy tak nie wygląda, a do tej pory sprawdzała się zasada, którą przekazała mi posłanka Anna Kwiecień: słuchać Tuska i wyciągać odwrotne wnioski. I tym razem okazało się, że sukces jest niezbyt imponujący. Oto bowiem system ETS2 nie został odsunięty ad Kalendas Graecas, ale o równe 12 miesięcy. To wielkie ustępstwo wynegocjowaliśmy w koalicji, idąc na kompromis. Zgodziliśmy się na zwiększenie ambicji klimatycznych. Będziemy więc ograniczać emisję w UE o 90 proc. do 2040 roku. To poprzeczka postawiona tak, że Polska nie będzie mogła jej przeskoczyć. Rachunki będą więc do razu wyższe. Obóz rządzący jednak jest z siebie nieustannie zadowolony. Zatrutych darów jest więcej. Oto bowiem Arkadiusz Marchewka poinformował o tym, że rząd będzie budował nowy polski port – Przylądek Pomerania. Gabinet Tuska odrzucił koncepcję stworzoną przez PiS i zaczyna praktycznie od nowa. To oznacza opóźnienie w budowie, bo potrzebować będziemy konsultacji społecznych. Skorzystają na tym oczywiście nasi konkurenci z Niemiec. Nadal niepewna jest przecież przyszłość Centralnego Portu Komunikacyjnego. Niby Tusk jest za, ale jednak nie robi wystarczająco wiele, by projekt ruszył z kopyta. Raczej czeka nas stagnacja. Ostatecznie więc faktem jest, że sama zapowiedź przez premiera, że coś się polepszy, musi budzić niepokój. Strzeżmy się Tuska, gdy osiąga sukces. Bo najprawdopodobniej przyjdzie nam za niego słono zapłacić. **GP**

Raczej czeka nas stagnacja. Faktem jest, że sama zapowiedź przez premiera, że coś się polepszy, musi budzić niepokój.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

AKT OSKARŻENIA

Wyobraźmy sobie taką sytuację. Szczególnie krwiożerczy minister sprawiedliwości, wywodzący się z prawicowej koalicji, w pełni popiera działania prokuratury, w której kluczowe stanowiska objęły właśnie osoby degradowane i odsuwane od spraw za poprzedniej władzy. Słusznie czy niesłusznie – to rzecz raczej drugorzędna, choć ważne jest to, że one same uważają się za skrzywdzone. Inni uprzednio pozbawiani prawa do wykonywania zawodu i atakowani przez media i polityków ludzie wracają do sądów, gdzie od razu awansują. Dziwnym trafem przypadają im też w udziale najważniejsze sprawy z udziałem polityków rządzącej do niedawna krajem koalicji kilku partii liberalnej centrolewicy. Media szczególnie zajmuje postawienie zarzutów Rafałowi T., byłemu prezydentowi Warszawy. Oskarża się go o to, że w latach 2020–2024 przywłaszczył sobie wraz ze współpracownikami około miliarda złotych ze środków unijnych i państwowych dotacji. Co prawda brak śladów, by pieniądze te trafiły do jego kieszeni, jednak wzbogacił się na nich w inny sposób. Potężna inwestycja była dla prezydenta alibi, dzięki któremu udawał, że cokolwiek robi, równocześnie osiągając korzyść w postaci możliwego wzrostu poparcia wśród mieszkańców. Pomagała mu w tym zorganizowana grupa przestępcza działająca w ratuszu i miejskich spółkach komunikacyjnych. Choć część prawników jest oburzona, ministerstwo prze do skazania Rafała T. na wieloletnie więzienie. Brzmi to jak absurd, jednak właśnie takie przerysowanie w odniesieniu do zupełnie innej osoby pokazuje nam, co dzieje się wokół byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Ściga się go za takie zbrodnie jak remont budynku prokuratury, w którym to fakt ścigania oznajmia się dziś światu. Szczęście w nieszczęściu, że prawica, jeśli wróci do władzy, nie będzie musiała posuwać się do tak absurdalnych kroków, ponieważ listy poważnych i udokumentowanych naruszeń prawa same piszą się właściwie codziennie. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

Grzegorz **Broński**
albicla.com/Grzegorz Broński
Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

NARKOTYKI, TRUP I AKTA ŻOŁNIERZY. TAJEMNICZA BEZCZYNNOŚĆ SKW

FOT. YOUTUBE

BYŁY BOKSER, PODEJRZANY I... BIZNESMEN

eprasa.pl b5944390ce

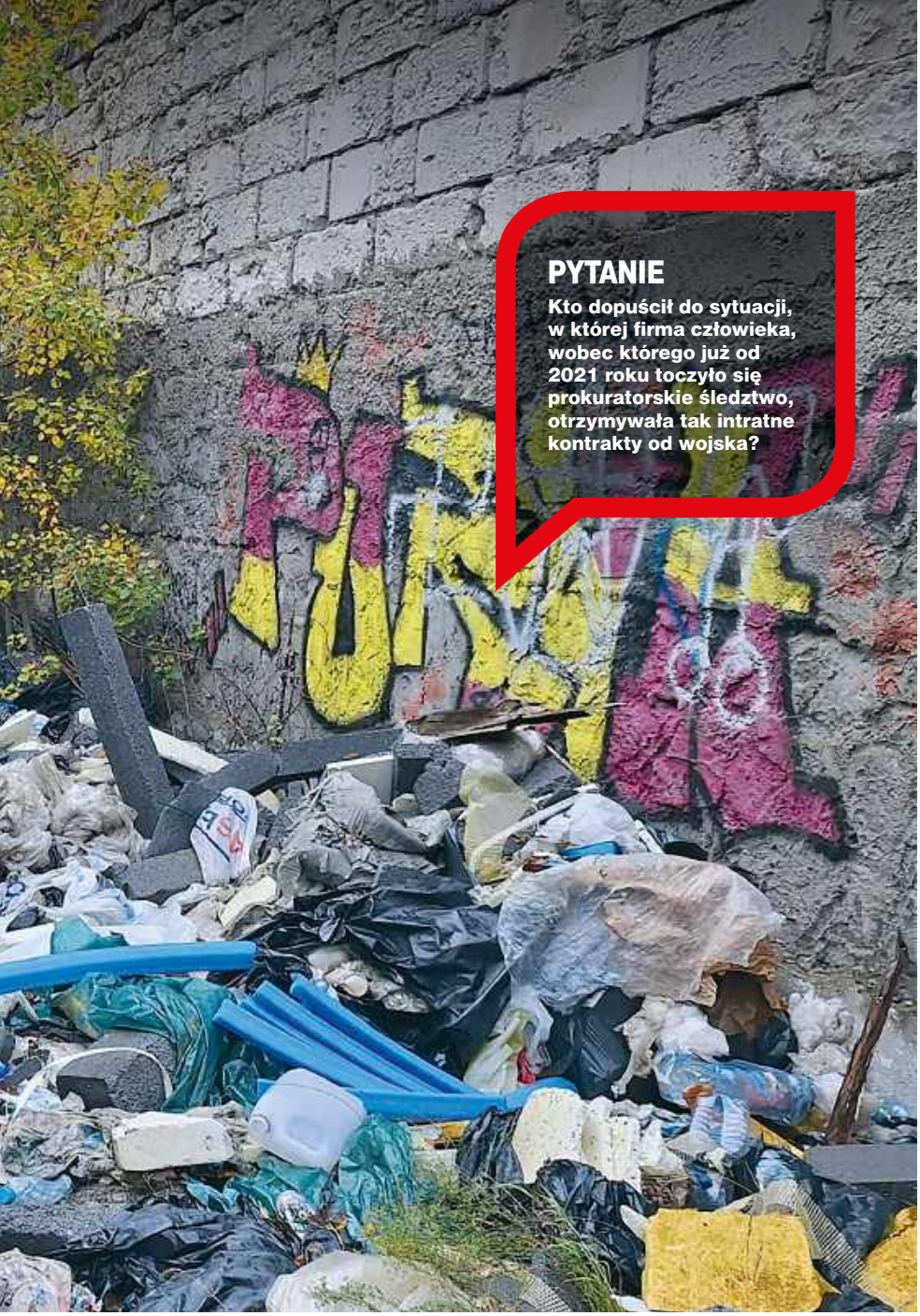

PYTANIE

Kto dopuścił do sytuacji, w której firma człowieka, wobec którego już od 2021 roku toczyło się prokuratorskie śledztwo, otrzymywała tak intratne kontrakty od wojska?

Arkadiusz K. – przedsiębiorca, którego firma w ramach kontraktów z armią remontowała obiekty wojskowe, w wyniku czego dane żołnierzy i dokumenty szkoleniowe wylądowały na śmietniku – to były bokser skazany w sprawie dotyczącej zasztyletowania niewinnego mężczyzny, wielokrotnie zasiadający potem na ławie oskarżonych. Jak ustaliła „GP", niedawno spędził jako podejrzany niemal półtora roku w areszcie w związku z prowadzoną przez szczecińską prokuraturę sprawą zorganizowanej grupy przestępczej handlującej certyfikatami covidowymi i narkotykami.

W październiku 2024 roku suwalski biznesmen Jacek Suchocki odkrył dziesiątki worków ze śmieciami na działce kupionej pod budowę magazynu. Wśród odpadów budowlanych znalazł dokumenty wojskowe, a dokładnie listę 14 żołnierzy z ich stopniami i numerami referencyjnymi. Suchocki zawiadomił policję, od początku podejrzewając, że śmieci podrzuciła najprawdopodobniej firma remontująca pobliskie jednostki wojskowe.

Jak podał portal Onet.pl, a potwierdzają to oficjalne dane o publicznych przetargach, remonty w jednostkach w Orzyszu i Węgorzewie realizowała firma P. z Suwałk, kierowana przez lokalnego przedsiębiorcę Arkadiusza K. Tylko w 2023 roku przedsiębiorstwo to wygrało trzy przetargi na łączną kwotę ponad 4,2 mln zł – ogłoszone przez 24 Wojskowy Oddział Gospodarczy.

Wojskowe tajemnice na śmietniku

Początkowo wszystko wskazuje na szybkie wyjaśnienie sprawy. Dowódca 16 Pułku Saperów z Orzysza w piśmie do policji przyznaje, że żołnierze z listy służą w jego jednostce, i informuje, że za remont i odpady odpowiada firma Arkadiusza K. Jednak potem dzieją się dziwne rzeczy. W kwietniu 2025 roku suwalska prokuratura umarza śledztwo w sprawie składowania odpadów, bo według biegłego „leżące tam śmieci nie zagrażają życiu i zdrowiu". Co więcej, zdaniem śledczych dane żołnierzy nie naruszały przepisów o ochronie danych osobowych. Właściciel działki Jacek Suchocki zamiast pomocy otrzymuje od prezydenta Suwałk… nakaz samodzielnego usunięcia śmieci.

Zirytowany mężczyzna postanawia sam dokładnie przeszukać worki. I odkrywa coś jeszcze: oprócz m.in. schematów budowy uzbrojenia i konspektów wojskowych ćwiczeń odnajduje listę 29 żołnierzy. Tym razem nie są to już tylko numery referencyjne, ale imiona, nazwiska i prywatne numery telefonów. Gdy kolejne instytucje, w tym Żandarmeria Wojskowa, zbywają go, sprawa trafia do mediów. Generał Tomasz Drewniak, były inspektor Sił Powietrznych, komentuje w rozmowie z Onetem: „Dla wroga konspekty szkoleniowe wojska są idealnym materiałem,

eprasa.pl b5944390ce

by zobaczyć, jak się szkolimy i czego się uczymy. Wycieku takich dokumentów nie można więc bagatelizować".

Czy mamy tu do czynienia wyłącznie z niechlujstwem i skandaliczną bezczynnością wojskowych służb? Gdy przyjrzymy się bliżej postaci Arkadiusza K. – człowieka, któremu polska armia powierzyła dostęp do swoich obiektów – można nabrać wątpliwości.

Kryminalna przeszłość kontrahenta

Nieruchomość, pod którą zarejestrowana jest firma Arkadiusza K., należała do niedawna – jak sprawdziliśmy w księgach wieczystych – do jego zmarłego w czerwcu 2025 roku ojca. To znany w Suwałkach trener sportowy, były radny i przedsiębiorca.

Jego syn, Arkadiusz K., w suwalskim środowisku także nie jest postacią anonimową. Wszedł w dorosłość jako obiecujący sportowiec. Archiwalne wydanie „Tygodnika Suwalskiego" z 9 czerwca 1993 roku przedstawia go jako utalentowanego pięściarza, który właśnie zdobył tytuł wicemistrza Polski juniorów. Gazeta pisała o nim: „W historii klubu Wigry jest to największe osiągnięcie pięściarza". Zaledwie miesiąc później jego nazwisko – a raczej inicjały – pojawiło się jednak w zupełnie innym kontekście.

W nocy z 16 na 17 lipca 1993 roku na polu namiotowym w Gawrych Rudzie doszło do brutalnej napaści. Grupa miejscowej młodzieży, w której znajdował się syn ówczesnego prezydenta Suwałk, syn lokalnego biznesmena oraz, jak donosiła prasa, dobrze zapowiadający się bokser Arkadiusz K., zaatakowała studentów z Krakowa z trzyletnim dzieckiem. Finał bójki był tragiczny – 25-letni Robert J., mąż i ojciec, zginął od ciosów zadanych nożem. Sprawa wstrząsnęła Polską nie tylko z powodu samej zbrodni, ale także z uwagi na status społeczny niektórych napastników. Ówczesne media wśród podejrzanych wymieniały właśnie „wicemistrza Polski w boksie juniorów".

Choć główny zarzut zabójstwa prokuratura postawiła ostatecznie synowi biznesmena Krzysztofowi S., sąd nigdy nie ustalił, kto zadał śmiertelny cios. Wyroki dla dzieci suwalskich prominentów były szokująco łagodne. Krzysztof S. został skazany nie za zabójstwo, a jedynie za „udział w bójce z wykorzystaniem niebezpiecznego narzędzia" na 6 lat więzienia. Arkadiusz K. – jak przekazywał „Tygodnik Suwalski" – został skazany na 2,5 roku więzienia. Syn prezydenta, jako nieletni, nie poniósł praktycznie żadnych konsekwencji. „Gazeta Współczesna", wracając po latach do sprawy, informowała: „Większość »bohaterów« prokuratorskiego aktu oskarżenia skończyła za kratkami. Tak jak Arkadiusz K., były bokser. Tyle że za inne przestępstwa". W innym tekście „Gazeta Współczesna" wspominała: „Tylko były bokser z więzienia praktycznie nie wychodził. Popełniał bowiem przestępstwo za przestępstwem".

Z nieoficjalnych informacji, do których dotarła „Gazeta Polska", również wynika, że K. siadał po 1993 roku na przestrzeni wielu lat kilkakrotnie na ławie oskarżonych. Chodziło m.in. o przestępstwa przeciwko mieniu i rozboje.

Najpoważniejsza sprawa, w której pojawia się jego nazwisko, toczy się jednak od niedawna. Chodzi o śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Regionalną w Szczecinie. Zaczęło się ono od afery korupcyjnej związanej z handlem fałszywymi certyfikatami szczepień na COVID-19, jednak – jak informuje nasze źródło – „podczas przesłuchań wyszedł wątek handlu narkotykami". Jeśli chodzi o samego Arkadiusza K., to szczecińska prokuratura prowadzi postępowanie wobec niego od 2021 roku; od 2024 roku przebywał on w Areszcie Śledczym w Szczecinie, gdzie spędził niemal półtora roku.

Śledztwo zakrojone jest na dużą skalę. W oficjalnych komunikatach prokuratura informowała o rozbiciu zorganizowanych grup przestępczych, w ramach których podejrzanych jest przeszło 200 osób. Zabezpieczono majątek o wartości ponad 3,2 mln zł, w tym sztabki złota i ogromne sumy w gotówce. W sprawę mają być zamieszani też – co szczególnie istotne w kontekście wojskowych zleceń dla firmy K. – żołnierze. Co ciekawe – Prokuratura Regionalna w Szczecinie, zapytana przez nas o szczegóły zarzutów dla Arkadiusza K., nabrała wody w usta i odmówiła jakichkolwiek informacji „z uwagi na dobro śledztwa".

Niewyjaśniona bezczynność służb

W całej historii zdumiewająca jest postawa Służby Kontrwywiadu Wojskowego, która po zmianie władzy jesienią 2023 roku i objęciu kierownictwa przez gen. Jarosława Stróżyka wykazała się w tej sprawie kompletną bezczynnością. Po tym, jak Żandarmeria Wojskowa wszystko zbagatelizowała, właściciel działki, za radą jednego z żołnierzy, zgłosił się właśnie do SKW.

Reakcja Służby wydawała się z początku profesjonalna. Funkcjonariusze SKW nakazali biznesmenowi (wspominanemu wcześniej Jackowi Suchockiemu) komunikację wyłącznie za pomocą szyfrowanego komunikatora Signal. Tą drogą otrzymali listę z danymi 29 żołnierzy oraz inne dokumenty. Obiecali szybką informację zwrotną, ale… na tym się skończyło. Po tygodniu milczenia zniecierpliwiony Suchocki znów napisał do SKW. W odpowiedzi oficer zapytał o datę planowanego odbioru śmieci, po czym ponownie zapadła cisza.

Skąd taka zdumiewająca bezczynność wobec kompromitujących skutków działań związanych ze zleceniem wykonanym przez firmę Arkadiusza K.? Według naszych informacji może to mieć związek z wpływami i dużą wiedzą K. o zależnościach między miejscowym półświatkiem a niektórymi żołnierzami lokalnych garnizonów.

Oczywiście zagadkowa bierność obecnego kierownictwa SKW nie zwalnia z odpowiedzialności jego poprzedników. To za ich czasów, w pierwszej połowie 2023 roku, firma człowieka, wobec którego już od 2021 roku toczyło się prokuratorskie śledztwo, otrzymała intratne kontrakty od wojska. Czy to możliwe, że nikt go nie sprawdził? Niestety tak. Zgodnie z informacjami „Gazety Polskiej" wygrane przez Arkadiusza K. przetargi na remonty nie wiązały się – przynajmniej „na papierze" – z ryzykiem dostępu do informacji niejawnych, a co za tym idzie, nie były automatycznie objęte osłoną kontrwywiadowczą. Formalnie więc poprzednie kierownictwo SKW nie dopuściło się zaniedbania. Jednak jak mówi nam były oficer służb specjalnych, to żadne usprawiedliwienie. – Oficerowie obiektowi powinni mieć wiedzę, kim jest K., i zaalarmować o tym przełożonych – wyjaśnia. Taki alarm prawdopodobnie nigdy nie nastąpił. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

MORALNI SĘDZIOWIE?

Dawid **Wildstein**

Wiele osób, obserwując to, co wyprawia Żurek na polecenie Tuska, zaczyna sobie zadawać pytania: czy naprawdę nie ma już normalnych sędziów i uczciwych prokuratorów? Czy wszyscy są jak Żurek czy Wrzosek? Czy wszyscy akceptują to, co wyprawiają dziś ci Silni Razem, nominowani na najważniejsze stanowiska w państwie? Pytania te są z jednej strony zasadne, z drugiej – pokazują pewne niezrozumienie realnej roli Żurka i jego cyngli. Jasne, jednym z jego zadań jest polowanie na opozycję, organizowanie hucp, które doprowadzają do społecznej polaryzacji i wywołują tak skrajne emocje, że za ich pomocą władza może ukryć realny stan państwa. Jednak jego ważniejszym celem jest terroryzowanie swoich. Warto bowiem przypomnieć sobie, że w pewnym momencie coraz bardziej powszechny stawał się opór środowiska prawniczego wobec gangsterki Tuska. Prokuratorzy wyłączali się z politycznych spraw, ba, doszło nawet do skazania Gawłowskiego oraz sprzeciwu wobec zamachu stanu, jaki chciał przeprowadzić Tusk z Giertychem i Bodnarem. I to właśnie za to, że nie zdołał odpowiednio zdyscyplinować środowiska, poleciał Bodnar. Musiał zostać zastąpiony kimś, kogo sędziowie, prokuratorzy etc. będą się realnie bać. I to się udało. Patrząc na brutalność, tępotę i bezwzględność Żurka, mając świadomość, że ma on na swoje posyłki równie prymitywnych jak on cyngli medialnych czy Silnych Razem od Giertycha (a ci, pamiętajmy, są głównie nasyłani na rodziny swoich celów, na ich małżonków, rodziców bądź dzieci), milczą. Zaś Żurek z Tuskiem z tego korzystają. Uchylają wyroki bandziorom, mordercom dzieci, pedofilom. Doprowadzają do maksymalnego chaosu. Zresztą Żurkowi opłaca się, na ten moment, doprowadzić do sytuacji, w której większość społeczeństwa będzie patrzeć na sędziów z obrzydzeniem, uznawać ich za klony Silnego Razem, który akurat piastuje stanowisko ministra sprawiedliwości. Taka znienawidzona grupa tym bardziej będzie szukać protekcji – tak u niego, jak i u jego pana, Tuska. **GP**

Bodnar musiał zostać zastąpiony kimś, kogo sędziowie, prokuratorzy etc. będą się realnie bać.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl b5944390ce

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

PIEKŁO KOBIET: SZANTAŻ, SEKS, OBMACYWANIE I SPROŚNE ŻARTY

„ŚRODA DZIEŃ LODA, PIĄTECZEK LIZANIE CIP...K"

eprasa.pl b5944390ce

ZA FĄFARY I TUSKA ORLEN NIE OGARNIA

Orlen Ochrona to kluczowa spółka wchodząca w skład kontrolowanego przez skarb państwa paliwowo-energetycznego giganta – grupy Orlen.

Wpływowy menedżer Orlenu, odpowiedzialny m.in. za bezpieczeństwo jednej z rafinerii, przez cztery lata molestował zatrudnione tam kobiety. Jedna z nich twierdzi, że obcowała z nim seksualnie w obawie o swoje zatrudnienie. „GP" dotarła do dokumentów wewnętrznych koncernu, które ze szczegółami opisują skandalicznie praktyki, jakich dopuszczał się menedżer. Kilka miesięcy temu za porozumieniem stron odszedł z pracy. Orlen o sprawie nie powiadomił prokuratury, bo nie chciały tego pokrzywdzone.

Orlen Ochrona to kluczowa spółka wchodząca w skład kontrolowanego przez skarb państwa paliwowo-energetycznego giganta – grupy Orlen. Podmiot ten odpowiada m.in. za bezpieczeństwo należącej do koncernu infrastruktury krytycznej, w tym rafinerii.

Po 13 grudnia 2023 roku, czyli zaprzysiężeniu rządu Donalda Tuska, doszło do zmian personalnych zarówno w Orlenie, jak i spółkach zależnych. To właśnie wtedy na czele Orlen Ochrony stanął płk Piotr Gąstał, były dowódca elitarnej jednostki GROM, a do zarządu trafił Bogdan Wochowski, wcześniej przez lata zatrudniony w Orlenie.

Na początku br. kierowaną przez nich spółką wstrząsnął skandal obyczajowy. Okazało się, że B., menedżer w Orlen Ochronie, odpowiedzialny za bezpieczeństwo jednej z rafinerii na południu Polski, molestował zatrudnione tam kobiety. Jedna z nich twierdzi, że obcowała z nim seksualnie w obawie o swoje zatrudnienie. Proceder trwał w latach 2020–2024.

W dokumentach wewnętrznych Orlenu, do których dotarła „GP", znajduje się szczegółowy opis skandalicznych praktyk, jakich dopuszczał się B. Mimo to w kwietniu br. odszedł z pracy w Orlen Ochronie za porozumieniem stron. Nie złożono też zawiadomienia do prokuratury, bo nie chciały tego kobiety, które padły ofiarą B.

Wstrząsający raport komisji

Pod koniec 2024 roku do spółki Orlen Południe wpłynęło zawiadomienie złożone przez byłą pracownicę grupy Orlen, dotyczące B., menedżera Orlen Ochrony odpowiedzialnego za ochronę jednej z należących do tego przedsiębiorstwa rafinerii. Kobieta poinformowała, że molestuje on pracujące tam kobiety, a ona sama była przez niego wykorzystywana seksualnie.

Do wyjaśnienia zarzutów zarząd Orlen Ochrony 12 grudnia 2024 roku powołał specjalną komisję ds. relacji pracowniczych. W jej skład weszły trzy osoby. „GP" dotarła do sporządzonego przez komisję raportu. Dokument nosi datę 24 stycznia 2025 roku i został zanonimizowany zarówno w zakresie dat, w których miał trwać proceder, jak również danych „świadków" i „obwinionego". Powstał na podstawie rozmów z zawiadamiającą o sprawie kobietą oraz innymi pracownikami mającymi styczność z B., w tym kilkoma kobietami cały czas zatrudnionymi w grupie Orlen.

Już na wstępie dokumentu kontrolerzy zaznaczyli, że w trakcie postępowania ujawnili sytuacje, „które należy ocenić pod kątem potencjalnego spełnienia znamion o charakterze molestowania, w tym seksualnego".

Kobieciarz, sprośne żarty i wulgarne zachowanie

Z ustaleń komisji wynika, że świadkowie mówili o „ciągłym" zapraszaniu przez B. wybranych pracownic na kawę do swojego gabinetu zamykanego od zewnątrz na kod. Menedżer miał być niezadowolony, gdy do tego nie dochodziło. Oprócz tego zawsze chciał się przywitać, mocno obejmując pracownice i całując je w policzek.

Jedna z pracownic tak opisywała komisji zachowanie B.: „Ja chciałam mu dać odczuć, że mi się to nie podoba i nie wstawałam na powitanie, żeby nie mógł mnie objąć".

eprasa.pl b5944390ce

Inny świadek komisji: „Jak razem byliśmy na kawie, to [obwiniony] flirtował z pracownicą. To nie była dwustronna relacja, bo się go bała, nie chciała tej relacji. [Obwiniony] jest kobieciarzem. Nie ma znaczenia, którą dziewczynę zdobędzie".

Na porządku dziennym – jak wynika z relacji świadków – były wulgarne komentarze B. w stosunku do pracownic. Jednym z ulubionych powiedzeń było: „Środa dzień loda, piąteczek lizanie cip...". Komisja zanotowała w raporcie, że „obwiniony potrafił przychodzić cztery razy dziennie i mówić np. o środzie – dniu loda".

Oprócz tego regularnie zwracał się do kobiet: „Niunia, może siądziesz na kolanko", „Dziewczynki moje piękne", „Jak chcesz, to na kolana siadaj". Komentował też wygląd kobiet, mówiąc: „Odstrzeliła się, że można cię szarpać" lub „Co ty, na polu spałaś, takie masz zimne ręce, mąż cię z łóżka wygonił".

Do tego B. – jak zeznali świadkowie – pokazywał pracownikom nieprzyzwoite filmy na TikToku. „Obwiniony opowiada w obecności pracownic sprośne kawały, dotyczące płci, seksualności, często wulgarne i zboczone; obwiniony opowiadał też, jak to było kiedyś w dawnej pracy, w innej niż ta, co robili, że mieli dużo dziewczyn (…) obwiniony na punkcie kobiet jest zboczony, opowiada codziennie w biurze przepustek zbereźne dowcipy, zwłaszcza dotyczyło to dziewczyn" – brzmią fragmenty raportu.

„Liźnie temat" i przyzna premię

To właśnie ze strachu kobiety miały godzić się na wizyty w gabinecie B. Według świadków menedżer wzywał pracownice, mówiąc: „chodź na górę" i „pocałuj mnie". Tak przebieg tego, co działo się potem, relacjonowała komisji jedna z kobiet: „W gabinecie było przytulanie, całowanie, palenie papierosów, teksty. Teksty wulgarne i poniżające, obwiniony próbował mi włożyć ręce w spodnie, ale ja nie pozwalałam, on wciąż próbował. Obwiniony się nie bał, że ktoś wejdzie, bo był przycisk do wpuszczania".

Tak to relacjonowała inna pracownica: „Obwiniony w trakcie spotkania w gabinecie obwinionego usiadł obok pracownicy na krześle i zaproponował przejście na ty, a następnie przysunął się do pracownicy i próbował ją pocałować w usta, a gdy odwróciła głowę, obwiniony się o nią otarł, przytrzymywał, dotknął za ramię, za pierś prawie, a potem przekazał pracownicy, że wystarczy zapukać do niego i mógłby przyjść »liznąć temat«, mógłby jej premię dać, wszystko jest do załatwienia, bo ma znajomości" – czytamy w raporcie.

Gdy kobieta odmówiła, B. pozwolił jej wyjść z gabinetu, jednocześnie zapytał, czy inna pracownica byłaby zainteresowana taką ofertą.

Praca za seks

Najbardziej szokująca jest jednak relacja kobiety, od której zawiadomienia rozpoczęła się cała afera. Twierdzi, że w zamian za pracę w grupie Orlen uprawiała seks z B. „Obwiniony zaproponował spotkania w wynajmowanym mieszkaniu, w trakcie których był alkohol i zbliżenia seksualne (kilka razy), a najczęściej był seks oralny" – czytamy w raporcie.

Kobieta zeznała, że oskarżony mówił do niej: „zrób mi loda", „chcę się spuścić do twoich ust". „To był szantaż, pełna świadomość, że jestem tam, bo chcę pracować, a obwiniony może mi pracę załatwić; obwiniony mówił, że załatwi papiery, ale że muszę coś dać, to był szantaż" – czytamy w raporcie.

Według kobiety takich spotkań było 10–15. „Pracownica woziła również obwinionego na spotkania do baru, wszyscy byli wówczas bardzo pijani, łapali ją za części ciała, obwiniony ciągnął ją z samochodu do mieszkania (…) obwiniony utrzymywał szantaż, obiecując zmianę umowy-zlecenia na umowę o pracę (…) mówił, że dopóki on pracuje, to ja mam pracę" – relacjonowali zeznania kobiety członkowie komisji. Zaznaczyli, że fakt wykorzystywania seksualnego potwierdził inny świadek.

„Potrzebowałam pracy i pieniędzy do życia jako godny Polak"

„GP" dotarła też do notatki sporządzonej własnoręcznie przez kobietę, która oskarżyła B. o wykorzystywanie seksualne. Napisała w niej, że starając się o pracę w Orlen Ochronie, udała się na rozmowę z B. Jak oświadczyła, zaproponował on jej układ: „Jasno i wyraźnie zaproponował mi, że dostanę pracę, na której bardzo mi zależy (bo powiedziałam, jaką mam trudną sytuację finansową i podejmę pracę nawet od zaraz). Więc B. wykorzystał moje zaangażowanie w pracę (…) i zaproponował potajemne spotkania. (…) Byłam w dołku finansowym. (…) Spotkałam się z B. wielokrotnie i za każdym razem były to spotkania o charakterze seksualnym. Po każdym powrocie ze spotkania z B. czułam się strasznie, ale potrzebowałam pracy i pieniędzy do życia jako godny Polak. (…) Do dzisiejszego dnia nie mogę zapomnieć o tych spotkaniach [na których miała robić to, co B. chce – red.]".

Kobieta podkreślała, że zaczęła obawiać się B., który – jak twierdzi – miał pseudonim „Szef Wszystkich Szefów".

Zawiadomienie do prokuratury? Konieczne, ale…

W raporcie komisji powołanej przez zarząd Orlen Południa znajduje się też opis reakcji pracownic na działania B. „Szok, unikanie wspólnych spotkań sam na sam z obwinionym (nie chcą iść na górę do gabinetu, nie chcą iść na kawę, nie chcą odbierać telefonów), strach się udziela innym, ciągłe złe samopoczucie lub bardzo złe samopoczucie, stany lękowe, niska samoocena (wmawianie sobie, że jest się nikim, że jest się winnym), obawa, w tym zwłaszcza o utratę pracy, poczucie krzywdy, że jest taka sytuacja coś za coś, konieczność podjęcia leczenia psychiatrycznego" – czytamy w dokumencie.

Komisja rekomendowała natychmiastowe rozwiązanie umowy o pracę z B., a także wskazała na przepis o konieczności powiadomienia organów ścigania o powziętym przestępstwie. Zaznaczyła jednak, że przed podjęciem decyzji rekomenduje rozmowę z osobami, które złożyły wyjaśnienia w trakcie prac komisji, oraz uzyskanie od nich zgody na takie działania.

Były szef GROM tłumaczy

O sprawie 7 maja 2025 roku płk Gąstał, prezes Orlen Ochrony, w oficjalnym piśmie powiadomił Ireneusza Fąfarę, prezesa Orlenu. „GP" dotarła do treści tego dokumentu.

eprasa.pl b5944390ce

Wynika z niego, że informacje o niewłaściwym zachowaniu B. wpływały do Orlen Ochrony już w styczniu 2024 roku. Wówczas jednak w czasie rozmów z pracownikami nie pojawił się problem mobbingu, dyskryminacji czy molestowania seksualnego. Dopiero po sygnale ze spółki Orlen Południe – po zakończeniu prac przez komisję – zarząd Orlen Ochrony podjął decyzję o natychmiastowym odsunięciu B. od wykonywania obowiązków. Trafił on najpierw na zaległy urlop, a następnie został oddelegowany do innych zadań służbowych na obiekcie oddalonym o 100 km.

Na początku lutego zarząd Orlen Ochrony zapoznał się z zanonimizowanym raportem (to ten dokument, który cytowaliśmy wyżej). Jednak Orlen Południe zawiadomienia nie złożył, bo nie zgodziły się na to oskarżające B. kobiety. Spółka nie przekazała też Orlen Ochronie – poza zanonimizowanym raportem (bez dat zdarzeń, bez nazwisk i innych danych) – materiałów zgromadzonych przez komisję podczas postępowania. Kierowana przez płk. Gąstała spółka stwierdziła, że w takiej sytuacji złożenie zawiadomienia w oparciu o „nieprecyzyjne" i „szczątkowe" informacje byłoby „działaniem przedwczesnym".

Jednocześnie zarząd Orlen Ochrony powołał swoją komisję, która miała zbadać sprawę B. „Nie stwierdziła przypadków zjawiska molestowania, w tym seksualnego, nie stwierdziła przypadków zjawiska mobbingu. Komisja do spraw relacji pracowniczych stwierdziła inne niewłaściwe zachowania wobec pracowników Orlen Ochrona" – czytamy w piśmie.

Mimo to zmieniono osoby odpowiedzialne za ochronę rafinerii, a kontrolę przeprowadził… kolejny zespół. Co wykrył?

„Sporządzona notatka służbowa z dnia 22 kwietnia 2025 roku wskazuje na liczne uchybienia (…) [B.] w prowadzonej dokumentacji oraz rozdziału Ludzie Kodeks Etyki GK Orlen" – napisał płk Gąstał. Podkreślił, że 22 kwietnia br. rozwiązano umowę z B. za porozumieniem stron ze skutkiem natychmiastowym.

Menedżer – jak zaznaczył były szef GROM – nie otrzymał żadnej rekompensaty, odprawy czy odszkodowania. „Spółka przyjęła możliwość rozwiązania umowy o pracę na mocy porozumienia stron z uwagi na chęć uniknięcia ewentualnych postępowań sądowych oraz ze względu na wizerunek spółki".

Jak powoływał się na kumpla z zarządu

Informatorzy „GP" związani z Orlenem wskazują, że wątpliwości w całej sprawie może budzić fakt, że B. to dobry znajomy Bogdana Wochowskiego, członka zarządu Orlen Ochrony. Razem mieli wyjeżdżać nawet na urlopy.

O tej znajomości w piśmie do prezesa Fąfary wspomniał płk Gąstał. „Nie mam cienia wątpliwości co do postawy Pana Bogdana Wochowskiego, członka zarządu Orlen Ochrona, w tej sprawie" – podkreślił były dowódca GROM. „Jesteśmy w posiadaniu informacji, że Pan (…) B. powoływał się bezprawnie na znajomość z Panem Bogdanem Wochowskim w złej wierze. Należy podkreślić, że Pan (…) B. miał skłonności do powoływania się na swoje szerokie kontakty w kręgach politycznych, policji, prokuraturze, straży granicznej" – zaznaczył Gąstał.

Dodał, że „niemoralne zachowanie" B. miało miejsce w latach 2020–2022, gdy Wochowski nie był związany z grupą Orlen (wrócił tam 2 kwietnia 2024 roku). Faktycznie – co zresztą oficjalnie w odpowiedzi na pytania „GP" potwierdził Orlen – proceder trwał do 2024 roku. Zresztą wątpliwości budzi także fragment pisma dotyczący kobiety, od której zawiadomienia rozpoczęło się postępowanie w sprawie praktyk B. Były szef GROM nie tylko wymienia ją z imienia i nazwiska, ale próbuje też podważyć w nim jej wiarygodność. Podkreśla, że kobieta była zatrudniona w Orlen Ochronie na umowę-zlecenie w latach 2020–2022.

„Powodem rozwiązania umowy-zlecenia była utrata przez ww. uprawnień wykonywania zawodu pracownika ochrony, jak ustalono, z powodu spowodowania kolizji drogowej po spożyciu alkoholu. Zastanawiającym jest, że ww. od momentu odejścia z pracy do obecnej chwili nie zgłaszała żadnych uwag do wykonywanej pracy, jak również do nadzorującego ją [B.]" – stwierdza Gąstał.

Orlen: „Sytuacja jest nieakceptowalna i sprzeczna ze standardami"

Zwróciliśmy się do Orlenu o komentarz do treści zdobytych przez „GP" dokumentów, a także m.in. brak zawiadomienia do prokuratury oraz brak dyscyplinarki dla B. „Zdarzenia, o które Pan pyta, dotyczą lat 2020–2024. Zgłoszenie wpłynęło w grudniu 2024 roku do jednej ze spółek Grupy Orlen. Zgodnie z przyjętymi standardami niezwłocznie wszczęte zostało postępowanie wyjaśniające. Jego efektem było rozwiązanie stosunku pracy w kwietniu 2025 roku, zgodnie z zaleceniami wynikającymi z postępowania. Pismo z maja 2025 roku, o które Pan pyta, trafiło więc już po zakończeniu postępowań wyjaśniających i wdrożeniu zaleceń" – napisał w odpowiedzi Mateusz Witczyński, rzecznik prasowy grupy Orlen.

Podkreślił, że sytuacja opisana w ujawnionych przez nas dokumentach „jest nieakceptowalna i sprzeczna ze standardami obowiązującymi w Grupie Orlen". Zaznaczył, że spółka regularnie prowadzi działania prewencyjne, których celem jest przeciwdziałanie takim sytuacjom.

„W ostatnich kilkunastu miesiącach, oprócz istniejących wcześniej procedur, przyjęto m.in. Regulamin przeciwdziałania mobbingowi, dyskryminacji i wszelkim formom molestowania w Orlen SA, który wzmocnił mechanizmy przeciwdziałania niepożądanym zachowaniom noszącym znamiona mobbingu, dyskryminacji oraz molestowania, a także unormował prawa i obowiązki przysługujące pracownikom Orlen SA w takiej sytuacji. Jednocześnie wszystkie zgłoszenia tego rodzaju są traktowane priorytetowo, a każdy z pracowników otrzymuje niezbędne wsparcie, w tym psychologiczne" – napisał Witczyński. **GP**

SPROSTOWANIE

Nie jest prawdą, że na Combrze Babskim zorganizowanym w dniu 12 maja 2017 r. z okazji Dnia Hutnika w KGHM Polska Miedź S. A. żartowano z katastrofy smoleńskiej. Nie jest również prawdą, że napis na modelu samolotu, widocznego na fotografii z imprezy odnosił się do katastrofy samolotu TU-154. KGHM Polska Miedź S. A. z siedzibą w Lubinie.

eprasa.pl b5944390ce

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

POLSKA *BEZ LOKALNEGO ALARMOWANIA*

ODCIĘCI OD OSTRZEŻEŃ O ŚMIERTELNYCH ZAGROŻENIACH

Problemy z ostrzeganiem o nadciągających zagrożeniach były bardzo widoczne w zeszłym roku podczas powodzi, a także podczas wrześniowego nalotu rosyjskich dronów. Mieszkańcy wielu miast i wsi nie mieli możliwości jakiejkolwiek reakcji. Nie ma bowiem systemu bezpośredniego informowania ludzi o różnego rodzaju sytuacjach nadzwyczajnych na poziomie gminy. W efekcie gminni urzędnicy nie mogą szybko i skutecznie przekazać ostrzeżeń mieszkańcom.

Najszybciej informuje dobry sołtys

Chodzi o informowanie o między innymi robotach drogowych, zagrożeniu powodziowym, skażeniu wody, ale też ataku dronów i wielu innych sytuacjach. W skali ogólnopolskiej, wojewódzkiej czy powiatowej drogą SMS rozsyłane są alerty RCB. Istnieje też aplikacja Regionalnego Systemu Ostrzegania, poprzez którą przekazywane są treści, za które odpowiadają wojewodowie oraz MSWiA. To narzędzie nie zyskało jednak większej popularności. Komunikaty RCB dotyczące zagrożeń w gminach to z kolei rzadkość. Na tym poziomie mieszkańcy na ogół nie otrzymują bezpośrednio żadnych ostrzeżeń. Najczęściej są one publikowane na stronach internetowych urzędów gmin, rozpowszechniane przez wójtów czy burmistrzów za pomocą mediów społecznościowych, a także pocztą pantoflową, czyli z ust do ust poprzez rodzinę i znajomych, ewentualnie sołtysów. Taki sposób komunikowania oznacza, że do sporej części mieszkańców informacja nie dotrze nigdy albo dotrze z opóźnieniem. Jej przekazanie wymaga bowiem zaangażowania ludności w postaci nawyku regularnego sprawdzania strony internetowej czy powszechnego poczucia obowiązku poinformowania bliskich i sąsiadów. To często jedyne możliwości dowiedzenia się między innymi o obecności groźnej bakterii E. coli w wodzie i wskazówkach o ograniczeniu jej używania. Jak dowiedziała się „Gazeta Polska", tak było w ostatnich dniach w kilku gminach północnej części województwa łódzkiego,

eprasa.pl b5944390ce

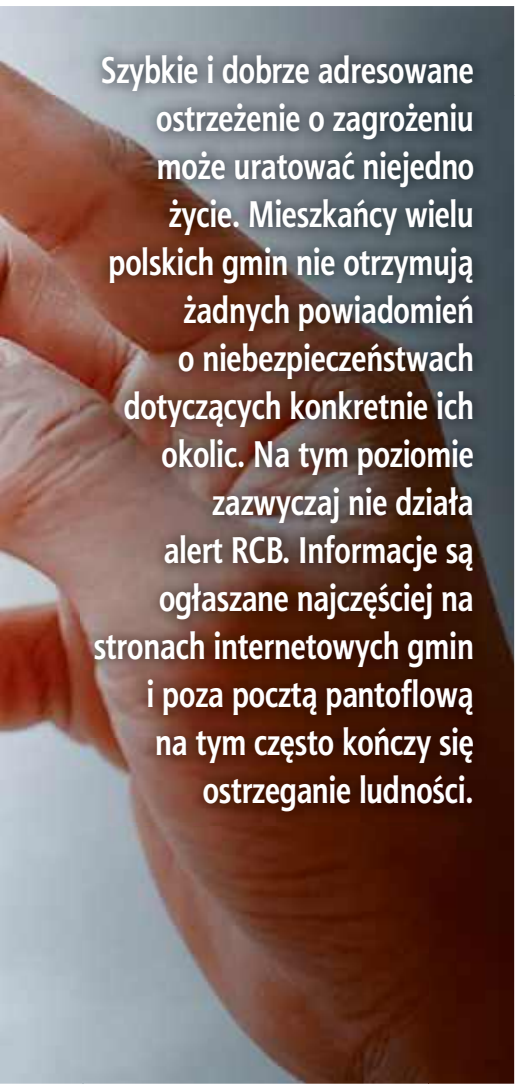

Szybkie i dobrze adresowane ostrzeżenie o zagrożeniu może uratować niejedno życie. Mieszkańcy wielu polskich gmin nie otrzymują żadnych powiadomień o niebezpieczeństwach dotyczących konkretnie ich okolic. Na tym poziomie zazwyczaj nie działa alert RCB. Informacje są ogłaszane najczęściej na stronach internetowych gmin i poza pocztą pantoflową na tym często kończy się ostrzeganie ludności.

FOT. PIXABAY

w powiatach kutnowskim i łęczyckim. Najszybciej informacje otrzymali mieszkańcy wsi, w których sołtysi poszli bezpośrednio do domów, aby powiedzieć o zagrożeniu. Nie wszyscy sołtysi jednak zadali sobie ten trud. Podobnie mieszkańcy wielu gmin z całej Polski nie otrzymają wiadomości o przerwach w dostawie wody, o robotach drogowych, zagrożeniu powodziowym, a nawet o możliwym ataku z powietrza. Problem dotyczy zarówno miast, jak i wsi.

Tylko niektóre samorządy posiadają swoje mechanizmy informowania mieszkańców bezpośrednio. Część miast i gmin wprowadziła własne bezpłatne powiadamianie SMS. Za ich pośrednictwem przekazywane są istotne informacje związane z działalnością urzędów, o bezpłatnych badaniach, szkoleniach, imprezach kulturalnych i sportowych, utrudnieniach w komunikacji, ostrzeżeniach pogodowych i innych sprawach. Inne wprowadziły informowanie za pomocą aplikacji mobilnej.

Alert RCB nie jest jednak zintegrowany z kanałami gminnymi. W efekcie mieszkaniec zazwyczaj otrzymuje ostrzeżenia dotyczące bardzo szerokiego obszaru, co najmniej na skalę powiatu. Z kolei najbardziej użyteczne informacje, na przykład o skażeniu wody czy o innych zagrożeniach w skali lokalnej, na ogół nie są wysyłane na telefony mieszkańców.

Brak obowiązku, brak wytycznych, brak pieniędzy

Według szacunków platformy SerwerSMS.pl z 2012 roku tylko 10 proc. gmin w Polsce udostępniło mieszkańcom komunikację z wykorzystaniem powiadomień SMS. Obecnie firma SISMS informuje, że ponad 600 gmin korzysta z jej mobilnego systemu powiadamiania mieszkańców. Jednak gmin jest w Polsce 2479. Bardzo wiele z nich nadal nie posiada własnego systemu bezpośredniego alarmowania mieszkańców. Na przestrzeni lat przybyło samorządów mających własne narzędzia powiadamiania. Ale jak dowiedziała się „Gazeta Polska", są w Polsce gminy, które początkowo wprowadziły aplikacje mobilne do powiadamiania ludności, ale z powodu ich złego działania bywało, iż zostały one wycofane i nie zastąpiono ich już innymi rozwiązaniami. Samorządy, jeżeli działają w tym zakresie, to z własnej inicjatywy i bez wsparcia z poziomu rządowego czy innych instytucji. Nie istnieje bowiem obowiązek posiadania systemu do bezpośredniego ostrzegania ludności, na przykład w postaci SMS czy aplikacji mobilnej. Jak mówią w rozmowach z nami samorządowcy z gmin wiejskich, lepszym rozwiązaniem obecnie byłyby wiadomości SMS, ponieważ szczególnie osoby starsze mogą mieć problem z obsługą smartfona i korzystaniem z aplikacji, natomiast prostsze telefony komórkowe na ogół ma każdy. Wszystkie te rozwiązania wiążą się jednak z kosztami. Bogatsze gminy, które zdecydowały się je wprowadzić, korzystały z własnego budżetu, inne z dotacji na cyfryzację. Brakuje jednak specjalnych form zewnętrznego finansowania takich narzędzi. Z kolei co do zasady programy finansowania ochrony ludności i obrony cywilnej nie dotyczą tworzenia tego rodzaju ostrzegania mieszkańców.

Za granicą aplikacje są powszechne

Tymczasem w Niemczech, oprócz systemu centralnego, szeroko funkcjonują systemy lokalne. Centralnie działają system BBK oraz aplikacja NINA. Lokalnie natomiast używane są aplikacje Katwarn i Biwapp, które są wykorzystywane przez odpowiedniki gmin. We Francji obok państwowego Cell Broadcast istnieje duży rynek gminnych aplikacji. Liderem jest PanneauPocket dedykowana dla najmniejszych jednostek. W warunkach wojennych specjalne narzędzia informowania ludności ma Ukraina. Popularna jest tam aplikacja Air Alert, poprzez którą wysyłane są alarmy dla obwodów i miast, została uruchomiona w marcu 2022 roku. Ostrzega ludność o zagrożeniach w czasie rzeczywistym. Aplikację stworzyły ukraińskie firmy IT. Nie jest narzędziem państwowym, ale działa we współpracy z Państwową Służbą ds. Sytuacji Nadzwyczajnych. W praktyce łączy system alarmów wojskowych i zwykłych obywateli. Po wykryciu na przykład rakiet przez ukraińskie służby informacja trafia do Air Alert, która błyskawiczne wysyła powiadomienie do użytkowników. Aplikacja aktywuje głośny dźwięk przypominający syrenę w telefonie oraz komunikat tekstowy. Gdy zagrożenie minie, rozsyłane jest odpowiednie powiadomienie. Aplikacja informuje o zagrożeniu powietrznym, ostrzale artyleryjskim, walkach ulicznych lub ostrzale naziemnym, alarmach chemicznych i radiacyjnych. Każdy typ alarmu ma inny dźwięk i kolor komunikatu dla ułatwienia odczytania. Air Alert może działać nawet przy niestabilnym internecie. Ma jednak charakter typowo militarny, nie informuje na przykład o awariach wody, nie przekazuje komunikatów urzędowych. Air Alert pobrano ponad 27 mln razy i ma ponad 6,5 mln aktywnych użytkowników dziennie. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

MYŚLIWI NA CELOWNIKU

HEJT JAKO POLITYCZNE ZŁOTO

W naszym kraju jest blisko 133 tys. myśliwych. Liczba ta nie stanowi tak dużego odsetka, by każdy Polak miał codzienny kontakt z osobą polującą. Większość społeczeństwa wyrabia sobie opinię na podstawie mediów tradycyjnych i społecznościowych. A tam leje się nieustający hejt. Zauważają to też politycy, dla których bicie w myśliwych staje się politycznym złotem.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Powiedzieć, że myślistwo w Polsce nie ma dobrej prasy, to jakby nic nie powiedzieć. Nienawiść przybiera szczególne natężenie, gdy podczas polowania dojdzie do tragedii. W sierpniu opinią publiczną wstrząsnęła informacja o tym, że zastrzelony został 60-letni mężczyzna, który stał w nocy przed bramą własnej posesji i czekał na mającą przyjechać rodzinę. Według ustaleń śledczych 40-letni Sławomir A. bez dokładnego osobistego rozpoznania zwierzyny – przy wykorzystaniu lunety celowniczej – oddał strzał z broni długiej myśliwskiej i trafił mężczyznę najpierw w klatkę piersiową, a potem w ramię. Wydarzyła się rzecz niewyobrażalna i właściwie niewytłumaczalna dla każdego praktyka myślistwa. Mimo że służby zadziałały natychmiast, strzelający ma postawione zarzuty i w zasadzie nikt go nie bronił, to jednak wypadek okazał się idealny dla środowisk antyłowieckich. Kują one żelazo, póki jest jeszcze gorące.

Walka o edukację

Na co dzień niechęć do myśliwych jest wyrażana w internecie. Wie coś o tym

eprasa.pl b5944390ce

PRZYKŁAD SKANDYNAWII

W Norwegii, kraju, w którym mieszka niespełna 5,5 mln mieszkańców, poluje 350 tys. ludzi. W krajach skandynawskich poziom akceptacji łowiectwa wynosi 79 proc. i to zupełnie inna sytuacja niż u nas.

FOT. ADOBE STOCK

prezes Naczelnej Rady Łowieckiej Marcin Możdżonek. Ostatnio w swoich social mediach zamieścił zdjęcie ze spaceru z dziećmi. W komentarzach natychmiast rozpoczęto atak. „Jeszcze im jakąś sarenkę postrzel i razem z dzieciakami poderżnij jej gardło i ją na świeżo oskórujcie. Dzieciaki będą zachwycone!", „Bąbelki strzelały już do ludzi?", „Ja bym ich nie puszczała samopas, jeszcze jakiś nawalony myśliwy ich pomyli ze zwierzyną", „Strzelałeś do nich" – to tylko niektóre z komentarzy, jakie pod zdjęciem umieścili użytkownicy portalu X. I tak jest niemal codziennie. – Każdego dnia dostaję najróżniejsze komentarze i wiadomości. Docinki bez polotu, najczęściej po prostu wulgarne. Są też bezpośrednie i zawoalowane groźby karalne oraz życzenia śmierci dla mnie czy mojej rodziny – mówi nam Marcin Możdżonek. Jego zdaniem główną przyczyną agresji wobec myśliwych jest ignorancja w kwestii przyrody i roli gospodarki łowieckiej. – Podstawową przyczyną tych zachowań jest brak wiedzy w społeczeństwie na temat leśników, rolników i myśliwych. Nieprzypadkowo wymieniam te trzy dziedziny razem, bo są one ze sobą ściśle powiązane. Ludzie kompletnie nie wiedzą, co to jest gospodarka leśna, jak wygląda sadzenie lasu i po co jest wyrąb. Nie wiedzą, że dziadek sadzi, a wnuczek wycina. Las to zasoby odnawialne, pod warunkiem że zarządza się nimi w sposób strategiczny, oparty na wiedzy i doświadczeniu pokoleń leśników. To samo dotyczy łowiectwa. Większość nie wie nic o gospodarce łowieckiej. Nie zdają sobie choćby sprawy, że jest ona elementem gospodarki krajowej i kosztuje miliardy złotych rocznie. Bez myśliwych byłby to koszt podatnika, bo gospodarowania tymi zasobami po prostu nie da się zaprzestać. Ktoś musi to robić – wyjaśnia Marcin Możdżonek. Jego zdaniem polskie społeczeństwo wie więcej o orangutanach na Borneo, które cierpią na skutek wycinania lasów deszczowych pod plantacje palm na olej palmowy, niż o rodzimej faunie i florze, gdzie dla wielu sarna to „żona" jelenia. Jako przykład państw, w których podejście do przyrody i łowiectwa wygląda inaczej, podaje Skandynawię. – W Norwegii, kraju, w którym mieszka niespełna 5,5 mln mieszkańców, poluje 350 tys. ludzi. W krajach skandynawskich na polowanie potrafią przyjść całe małe miejscowości. W szkole przeprowadza się zajęcia, na których zabity łoś jest skórowany i porcjowany, a dzieci zabierają mięso do domów. Tam poziom akceptacji łowiectwa wynosi 79 proc. i to zupełnie inna sytuacja niż u nas – mówi Możdżonek. Jego słowa potwierdzają też badania. Wynika z nich, że w Polsce aż 84 proc. społeczeństwa nie potrafi wskazać wśród znajomych myśliwego. Z kolei 71 proc. osób, które poznały myśliwego, ma o łowiectwie dobre zdanie. Teoretycznie do społeczeństwa można docierać, ale jest to w polskich warunkach coraz trudniejsze. Nadal obowiązuje zakaz uczestnictwa dzieci w polowaniach (który myśliwi wskazują jako niekonstytucyjny). Dodatkowo myśliwi, którzy często prowadzili edukację w szkołach na temat rodzimych gatunków, teraz są przepędzani. Zajmują się tym organizacje pozarządowe i oczywiście politycy. Ostatnio w województwie lubuskim tamtejsi myśliwi zorganizowali lekcje dla przedszkolaków. Na zajęciach pojawili się m.in. z wyprawionymi skórami zwierząt. Dzieci mogły z bliska zobaczyć też wypchane zwierzęta. To jednak nie spodobało się aktywistom, którzy do pracy zaprzęgli polityków. „Dla-

eprasa.pl b5944390ce

tego składam interwencję do organów nadzorujących te placówki edukacyjne, by spytać, kto wydał zgodę oraz kto i w jakim celu zorganizował tego typu zajęcia" – ogłosiła Klaudia Jachira. Posłanka ma od lat na pieńku z myśliwymi, którzy wytoczyli jej proces. W 2021 roku powiedziała bowiem, że „myśliwi nie zabiją dlatego, że są głodni, dlatego, że jest im zimno, zabijają, bo lubią, bo czerpią z tego chorą satysfakcję, i tego, sadyści, chcecie uczyć własne dzieci?".

NGO walczące

Zdaniem myśliwych rozsadnikiem czarnego PR-u i agresji wobec nich są również organizacje pozarządowe. Te działają w zaplanowany sposób i mają konkretne cele do osiągnięcia. – Hejt w kraju jest nakręcany przez różnego rodzaju organizacje pozarządowe i aktywistów-pseudoekologów. Ludzie, którzy sterują tymi organizacjami, doskonale wiedzą, czym jest łowiectwo. Bardzo chętnie chcieliby położyć rękę na tej działalności. Gospodarka łowiecka, według ostrożnych szacunków, jest warta 9 mld zł rocznie. Jest to tort, po który warto się schylić. Dlatego aktywiści chcieliby uzawodowić łowiectwo i starać się o publiczne pieniądze na taką działalność. Dzisiaj jest to praca społeczna członków Polskiego Związku Łowieckiego, a myśliwym, po spełnieniu odpowiednich warunków, może zostać każdy – mówi Marcin Możdżonek. Brutalna prawda jest bowiem taka, że odstrzał dzikich zwierząt i system zarządzania populacjami jest potrzebny. Dzisiaj myśliwi wykonują wiele zadań wartych miliardy złotych. Chronią pola rolników, zmniejszając pogłowie dzików. Organizują system szacowania i wypłaty odszkodowań na polach uprawnych. To oni też pojawiają się chociażby na miejscach wypadków, gdy trzeba dostrzelić ranne zwierzę. Do tego mamy coraz większy problem z inwazyjnymi gatunkami obcymi. Dziś myśliwi redukują ich liczbę za darmo. Jak wygląda alternatywa? Instytut Analiz Środowiskowych podaje przykład projektu w Parku Narodowym Ujście Warty. Podczas trwającego dwa lata polowania na szopy, które łapano w specjalne pułapki, zneutralizowano 80 tych zwierząt. Ponieważ projekt kosztował 1,6 mln euro, to łatwo policzyć, że wyeliminowanie jednego szopa to koszt około 80 tys. zł. Tymczasem wokół parku narodowego myśliwi zabijają szopy. Odstrzelili ich w analogicznym czasie 4,5 tys. Gdyby przyjąć współczynnik aktywistów, to wyszłoby, że myśliwym musimy zapłacić 360 mln zł. Dla społeczeństwa uzawodowienie myślistwa byłoby więc kiepskim interesem. Podobnie nie udało się stworzyć innego niż obecnie systemu współpracy z rolnikami. Gdy PiS próbował podjąć się tego zadania, urzędy wojewódzkie za wdrożenie oczekiwały miliardowych nakładów. Dziś robią to społecznie myśliwi. Niszczenie systemu podatnikowi wręcz by się nie opłaciło. Zdaniem myśliwych jest też niebezpieczne. – Organizacje aktywistów na Ukrainie działały przed wybuchem wojny, dokładnie tak jak dzisiaj działają te w Polsce. Zostało to zbadane i opisane. Organizacje takie funkcjonują po to, aby nas w naszym kraju rozbroić. Broń jest zła, posiadacze broni niepoczytalni i trzeba ich badać okresowo. Chociaż takich okresowych badań nie przeprowadza się w innych krajach. Obserwujemy próby zdewaluowania posiadaczy broni, utrudnienia do niej dostępu niepoparte żadnymi merytorycznymi argumentami. To są kwestie, nad którymi naprawdę trzeba się zastanowić. Odpowiedzialnością rządzących powinno być dbanie o przejrzystość działania tych organizacji, ich finansowania, sprawdzanie połączeń międzynarodowych i przepływów środków finansowych. Mam wrażenie, że wtedy dowiedzielibyśmy się wielu ciekawych rzeczy – dodaje Możdżonek.

Większość Polaków nie wie nic o gospodarce łowieckiej. Nie zdają sobie choćby sprawy, że jest ona elementem gospodarki krajowej i kosztuje miliardy złotych rocznie.

Wracająca ustawa

Jednak atmosfera hejtu i niechęci sprzyja politycznej aktywności. Po opisywanym już wypadku do Sejmu po raz kolejny trafił projekt o badaniach lekarskich myśliwych. Ten sam pomysł już raz, w styczniu, został odrzucony. Teraz jednak ma być inaczej, bo presja społeczna narasta. Systematycznych badań dla myśliwych ma oczekiwać 70 proc. Polaków. Paradoksem jest, że emocje wywołał człowiek, który z pewnością nie miałby żadnych problemów z przejściem badań, bo mówimy o 40-letnim mężczyźnie posiadającym dodatkowo duże zasoby finansowe, więc wizyta u lekarza nie byłaby dla niego istotnym wydatkiem. Nie da się obronić tezy, że badania zapobiegłyby tragedii. To jednak politykom nie przeszkadza. Według nich zwalczanie nielubianej grupy społecznej może przysporzyć popularności. – W Polsce zaczyna się etap prześladowania tych, którzy zajmują się łowiectwem. Organizacje pozarządowe, politycy rządzącej koalicji i Ministerstwo Klimatu i Środowiska po prostu nie lubią tej grupy społecznej, więc będą im rzucać kłody pod nogi. Uderzanie dzisiaj w grupę ludzi, którzy w liczbie 130 tys. są uzbrojeni, znają teren i dobrze się w nim poruszają, w momencie, gdy u naszych bram toczy się wojna, jest horrendalnym pomysłem – mówi Paweł Sałek z PiS-u. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

Sklep Gazety Polskiej POLECA

NOWOŚCI

PREMIERA!

DZIEJE POLSKI. TOM 7. UPADANIE I POWSTAWANIE ANDRZEJ NOWAK

Już od 17 listopada dostępny będzie długo wyczekiwany siódmy tom monumentalnej serii „Dzieje Polski". Profesor Andrzej Nowak z pasją i erudycją prowadzi czytelnika przez dramatyczne momenty naszej historii – od upadków po heroiczne próby odbudowy. To nie tylko książka – to lekcja narodowej tożsamości.

Format: 195x240 mm | **Liczba stron:** 496 | **Oprawa:** twarda

TYRANIA PRAWORZĄDNOŚCI. O POTRZEBIE NOWEJ KONSTYTUCJI KRZYSZTOF SZCZUCKI

Czy obowiązujące prawo zawsze służy obywatelowi? Dr Krzysztof Szczucki, prawnik i filozof, prowokuje do głębokiej refleksji nad kondycją polskiego systemu prawnego. To odważna diagnoza i apel o nową konstytucję – bardziej sprawiedliwą, bardziej ludzką, to pozycja dla tych, którzy chcą myśleć krytycznie.

Książka z autografem autora dostępna w limitowanej liczbie!

Format: 154x238 mm | **Liczba stron:** 300 | **Oprawa:** miękka

ŚPIĄCE PSY. ROSYJSKIE GRY AGENTURALNE WOBEC UOP POCZĄTKIEM LAT 90. XX W. MAREK ŚWIERCZEK

Marek Świerczek odsłania w pasjonującym śledztwie historycznym kulisy działań rosyjskich służb specjalnych w Polsce lat 90. „Śpiące psy" to książka, którą czyta się jak thriller, ale oparta jest na faktach, dokumentach i relacjach świadków. Obowiązkowa lektura dla miłośników historii najnowszej i bezpieczeństwa państwa.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 318 | **Oprawa:** miękka

PATRIOTYZM W DETALACH – WYBIERZ GADŻETY, KTÓRE MÓWIĄ WIĘCEJ NIŻ SŁOWA

PRZYPINKA „GODŁO I GRANICE" Z BIAŁO-CZERWONĄ WSTĄŻKĄ

PRZYPINKA METALOWA – FLAGA POLSKI

PRZYPINKA METALOWA – FLAGA POLSKI WSTĄŻKA

OPASKA NA RAMIĘ

SPINKA DO WŁOSÓW DUŻA, KWIAT BIAŁY I CZERWONY

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek w prezentowanym projekcie tzw. ustawy praworządnościowej postępuje tak, jakby był władcą sędziów, jakby w stosunku do nich miał władczą rolę, co samo w sobie czyni inicjatywę pozbawioną cech zgodności z konstytucją – mówi prof. Ryszard Piotrowski, konstytucjonalista z Uniwersytetu Warszawskiego.

Grzegorz **Wszołek**

MINISTER ŻUREK NIE JEST WŁADCĄ SĘDZIÓW

Z PROF. RYSZARDEM PIOTROWSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

eprasa.pl b5944390ce

FOT. PAP/MARCIN OBARA

W ostatnich tygodniach dzieje się coś niebywałego – sądy uchylają prawomocne wyroki za ciężkie przestępstwa, kwestionując status tzw. neosędziów, czyli powołanych lub awansowanych przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości na mocy znowelizowanej ustawy o KRS z grudnia 2017 roku. Sąd Apelacyjny w Poznaniu uznał za niebyłe wyroki na potrójnym mordercy z Puszczykowa oraz na pedofilu recydywiście, który wykorzystał kilka lat temu 14-latkę. Mieliśmy już kilkanaście miesięcy temu identyczny przypadek uchylonego wyroku „Krwawego Tulipana", czyli Mariusza G., oskarżonego o zabójstwo trzech kobiet. Czy to dopiero początek krachu orzecznictwa? Jak zażegnać ten kryzys?

Po pierwsze, ten kryzys ma przyczyny polityczne i zażegnać go można jedynie rozwiązaniem o charakterze politycznym, które wyłączy dążenie do instrumentalnego traktowania sędziów i wymiaru sprawiedliwości. Po drugie, sędziowie są niezawiśli, a sądy niezależne, dlatego trzeba z wielką powściągliwością odnosić się do wyznaczania sędziom, co mają robić. To jednak nie pozwala na niedostrzeganie zjawiska i jego politycznych uwarunkowań, a wiążą się one z odgórnym uznaniem, że sędziowie wybrani przez Krajową Radę Sądownictwa nie są sędziami, bez stworzenia do tej konstatacji właściwych podstaw prawnych. A to nie jest dopuszczalne z punktu widzenia konstytucyjnego. Reasumując: chaos w wymiarze sprawiedliwości ma swoje przyczyny polityczne i jest wykorzystywany dla potrzeb politycznych, związanych z rywalizacją między ugrupowaniem obecnie sprawującym władzę a opozycją.

Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek stwierdził, że do kryzysu doprowadziła reforma KRS, mimo ostrzeżeń ze strony sędziów przeciwnych jej, i skierował coś na wzór ultimatum do prezydenta Karola Nawrockiego: albo podpisze jego ustawę praworządnościową, albo takich sytuacji będzie więcej.

To są właśnie dokładnie te okoliczności polityczne, towarzyszące kwestionowaniu statusu sędziów, o których wcześniej mówi-

eprasa.pl b5944390ce

łem. Minister sprawiedliwości nie jest umocowany konstytucyjnie do ingerowania w funkcjonowanie sądownictwa, a także w działalność Krajowej Rady Sądownictwa.

On jest członkiem tej Rady i ma stać na straży niezależności sądów, niezawisłości sędziów, choć trzeba przyznać, że mimo wszystko działania kolejnych ministrów sprawiedliwości, odkąd konstytucja z 1997 roku weszła w życie, zawsze wiązały się z naruszaniem zasad demokratycznego państwa prawnego. Z zasad tych wynika, że władza wykonawcza i sądownicza mają być oddzielone. Czyli władza wykonawcza nie może ingerować w sferę działalności władzy sądowniczej z wyjątkiem tych sytuacji, które konstytucja dopuszcza, jak na przykład stosowanie prawa łaski przez prezydenta.

Jak ma się czuć obywatel, gdy słyszy, że polskie sądownictwo zostało „zainfekowane neosędziami", których – do czego zaraz przejdziemy – należy w sporej części usunąć, podczas gdy sprawy frankowe ówczesnego sędziego Waldemara Żurka czy obecnego Piotra Gąciarka badali sędziowie awansowani po grudniu 2017 roku? Kolejne przykłady: choćby sprawa rozwodowa posłanki KO Kamili Gasiuk-Pihowicz, asesor sądowy zamykający postępowanie sądowe dotyczące oskarżeń korupcyjnych wysuwanych wobec Sławomira Nowaka…

W moim przekonaniu mogą czuć się tak, jak chcą – to znaczy część obywateli jest zdania, że wspomniane przypadki w ogóle nie przeszkadzają, bo popiera działania obecnej większości parlamentarnej i rządu, oczekując prawdopodobnie intensyfikacji działań, które nie opierają się przecież na ścisłym stosowaniu konstytucji i obowiązującego prawa. A one z kolei opierają się na przekonaniu rządzących, że przeprowadzanie tak zwanych rozliczeń zwalnia od ścisłego respektowania prawa.

Czy istnieje w prawie pojęcie takie jak „neosędzia"?

Nie, nie ma takiego pojęcia. To sformułowanie publicystyczne, a nie termin prawny.

To pójdźmy za ciosem – faktycznie z orzeczeń TSUE i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka wynika, że z powodu wadliwego – zdaniem międzynarodowych trybunałów – powołania sędziów ich wyroki uznaje się za nieważne?

To zależy, jak czytać te orzeczenia i – nie mniej istotne – kto je czyta i interpretuje. Niewątpliwe jest tylko to, że w Polsce źródłem prawa są ustawy – jeżeli więc cokolwiek miałoby zmienić się w polskim prawie, to nie wskutek wydania orzeczeń przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, którego rozstrzygnięcia odnoszą się przecież do spraw z komponentem europejskim, ale za sprawą zmian w ustawie. Musiałyby być dokonane odpowiednie zmiany ustawowe i dopiero wtedy można przeprowadzić zmiany wynikające ze wspomnianych orzeczeń, bowiem wspomniane wyroki ETPCz i TSUE nie stanowią przesłanki choćby do uznania, że zachodzi jakakolwiek automatyczna redukcja statusu sędziów powołanych z udziałem Krajowej Rady Sądownictwa w jej obecnym kształcie.

W projekcie ustawy ministra Żurka i Iustitii uznaje się obecną KRS za niebyłą, włącznie ze wszystkimi jej decyzjami. Sędziowie zostaną pogrupowani na tych, którzy zostaną na swoich stanowiskach, zdegradowani na poprzednie i całkowicie usunięci z zawodu. Ta ostatnia grupa liczy sobie co najmniej kilkaset osób z 3,5 tys. sędziów awansowanych po grudniu 2017 roku. Podobne zapisy nie dotyczą jednak m.in. asesorów. Żurek chciałby też „wskrzesić" do orzekania sędziów w stanie spoczynku. Jak Pan Profesor ocenia te propozycje? RPO i Helsińska Fundacja Praw Człowieka nie zostawiają na nich suchej nitki.

Również jestem krytykiem projektu ustawy, który zresztą powtarza wcześniejsze propozycje – jeszcze z czasów pana ministra Adama Bodnara. Miałem okazję komentować je, wskazując na ich niezgodność z konstytucją. Ale projektodawca może w projekcie umieścić takie rozwiązania, jakie uznaje za stosowne. One są potem przedmiotem prac parlamentarnych i podlegają ostatecznie ocenie prezydenta. Natomiast niewątpliwie niepokojące jest to, że minister sprawiedliwości w tym projekcie postępuje tak, jakby był władcą sędziów, jakby w stosunku do nich miał kierowniczą rolę, co samo pozbawia projekt cech zgodności z konstytucją.

Od kwietnia mamy cztery wakaty w Trybunale Konstytucyjnym, w grudniu zwolnią się kolejne dwa miejsca, a w 2026 roku kolejne dwa. Czy nieobsadzenie tych stanowisk jest naruszeniem konstytucji?

Oczywiście! Bezspornie stanowiska w Trybunale Konstytucyjnym powinny być obsadzone, a władze powinny współdziałać. Paraliżowanie Trybunału narusza zasady demokratycznego państwa prawnego, a także ważną zasadę wyrażoną we wstępie do konstytucji, czyli rzetelność i sprawność działania instytucji publicznych.

Jeśli paraliż TK jest naruszeniem konstytucji, to przez kogo? Przez całą większość sejmową?

Do wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego potrzebna jest większość bezwzględna, ale to ponadto kwestia odpowiedzialności posłów na Sejm RP przed wyborcami. Ustawodawca może konstytucję naruszać, ale nie istnieje sąd do sądzenia ustawodawcy – w związku z tym pozostaje jedynie odpowiedzialność przed suwerenem. Sędzią dla ustawodawcy jest Trybunał Konstytucyjny, ale w tym wypadku bezczynność ustawodawcy w zakresie wakatów nie uruchamia TK do stwierdzania owej bezczynności.

Według doniesień medialnych te wakaty zostaną uzupełnione właśnie w przyszłym roku, by obecna koalicja miała większość. Nieoficjalnie do objęcia stanowiska sędziego TK szykuje się były wiceminister aktywów państwowych i poseł na Sejm Robert Kropiwnicki. Byłby Pan zaskoczony takim obrotem spraw?

Na to wygląda, że tak właśnie będzie, ponieważ to kontynuacja tego procesu, który rozpoczęli poprzednicy u steru rządów. Mianowicie: Trybunał Konstytucyjny jest wtedy dobry, jeżeli należy do nas. Niewykluczony jest zatem scenariusz, o którym Pan mówi. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

SĄDY – podróż do źródeł zgnilizny

Sędzia unieważnił wyrok dożywocia dla Ukraińca, który popełnił trzykrotne zabójstwo – stało się to z powodu politycznych niesnasek panujących w polskim wymiarze sprawiedliwości. Jednocześnie wzmaga się nagonka sfory przebierańców polujących na Zbigniewa Ziobrę i udających, że czynią to w ramach bezstronnych śledztw dla dobra państwa polskiego. Na wolność wypuszczeni zostali powiązani z obecną władzą łapówkarze. Co o tym wszystkim zaczynają myśleć zwykli obywatele?

Otóż wielu kładzie uszy po sobie i postępuje w myśl zasady, aby nie wpaść pomiędzy śmierdzące ostrza gnojowych szermierzy (bardziej poetycka nazwa tych, którzy czynią zamęt), ot chcą przeżyć w swojej małej prywatności i po prostu nie podpaść. Oni nie zbuntują się nigdy, najwyżej pogodzą się z dziadostwem albo emigrują. Duża część tych, których to uwiera, po prostu przyłączy się do silniejszych i do nich dostosuje swoje poglądy.

Są jednak tacy, i to wcale liczni, którzy wiedzą, że wartość państwa leży w jakości jego instytucji. Ci ludzie zdają sobie także sprawę z faktu, że wymiar sprawiedliwości jest źrenicą funkcjonowania dobrze zorganizowanego i silnego państwa. To politycy niszczący społeczne poczucie sprawiedliwości powinni bać się wyroków Temidy, nie odwrotnie. Tam, gdzie polityka kieruje sądami, tam mamy do czynienia z rosnącym totalitaryzmem i jest to bezbłędny znacznik patologii.

Jeśli komuś zależy na Polsce, powinien dążyć do oczyszczenia wymiaru sprawiedliwości zarówno z pozostałości po stalinowskim szlamie, jak i z polityków ukrytych w sędziowskich i prokuratorskich togach. Uniewinnienie skryminalizowanego polityka czy odwołanie wyroku wydanego na Ukraińca – potrójnego mordercę – to przestępstwa tak ewidentne, że powinny skutkować zamienieniem prawniczej togi na więzienny pasiak, i to bez jakiejkolwiek drogi odwołania.

Jeśli na czele wymiaru sprawiedliwości staje człowiek tak etycznie skompromitowany jak Waldemar Żurek, to należy się spodziewać, że raczej nagnie system do swojego poziomu, a nie podda się regułom, których przestrzeganie buduje cywilizowany świat.

Patologia systemu raz ma twarz Kazimierza Marcinkiewicza, Romana Giertycha, a innym razem oblicze Waldemara Żurka i nic nie usprawiedliwia partii politycznych z tolerowania takich osobników w swoich obozach. No, chyba że mamy do czynienia z gangami przebranymi w szaty demokratycznego systemu, które udają, że zajmują się działalnością państwowotwórczą, a nie tym, czym zwykle przestępcy się parają.

Jaskrawo niesprawiedliwe, nielogiczne i stronnicze wyroki psują państwo bardziej niż najgorsze nawet wyczyny bandytów. Podrywają zaufanie do instytucji i wpędzają rzesze ludzi w apatię, zarażając ich poczuciem niemożności naprawy i beznadziejności. Skorumpowany czy też kierujący się politycznymi motywacjami sędzia jest korozją, która niszczy system państwa, wprowadza do niego obce mu elementy i uniemożliwia identyfikowanie się z własnym państwem przez najbardziej cennych i wrażliwych jego obywateli.

Bandyta jest szkodliwy do momentu ujęcia, zdeprawowany sędzia przez cały okres swojej aktywności, a nawet o wiele dłużej, bowiem jego przykład demoralizuje całe jego otoczenie. Dla państwa dużo bardziej dotkliwe jest tolerowanie świństw popełnianych w wymiarze sprawiedliwości niż nawet chwilowa bezsilność wobec najgrubszego kalibru przestępstw. W tym wypadku ważne jest jednak dobre rozpoznanie prawdziwych źródeł choroby.

W latach 90. prymitywne gangi wydawały się nieprzezwyciężalne, skaziły niemal każdą dziedzinę naszego życia. Wystarczyło jednak zabrać się za ich mocodawców z komunistycznych służb specjalnych i problem został zażegnany. Podobnie jest ze zgnilizną w polskim wymiarze sprawiedliwości – trzeba odciąć jej zarodniki: niewzruszalne autorytety, które od lat smrodzą w polskiej przestrzeni. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

SALON SIĘ WŚCIEKŁ

Medialny salon III RP po raz kolejny zawył w śmiertelnych konwulsjach. Robił to już kilka razy w ostatnim czasie, kiedy wyniki oglądalności Republiki poszybowały w górę, kiedy jak grzyby po deszczu rosnąć zaczęły niezależne, internetowe kanały dziennikarskie. Teraz zawył kolejny raz, bo popularny dziennikarz Bogdan Rymanowski nie dość, że zerwał im się ze smyczy, to jeszcze stał się poważnym zagrożeniem, gdyż sam ma o wiele większe zasięgi niż ich tygodniki czy programiki w neo-TVP. Pretekstem do ataku stał się głośny wywiad z posiadającą wieloletni staż naukowy technolog żywności, prof. Grażyną Cichosz, która przestrzegała przed zagrożeniami płynącymi ze spożywania wszechobecnej, modyfikowanej żywności. Jednak „salon" zawyrokował, że w tej kwestii nie można wyrażać kontrowersyjnych opinii. Tak jak nie wolno było krytykować noszenia maseczek, paszportów covidowych czy założeń Zielonego Ładu – tak teraz nie wolno wchodzić w paradę lobby farmaceutycznemu czy żywnościowemu. Ale co ważniejsze, nie wolno wchodzić w paradę SALONOWI, ponieważ to tam zasiadają prawdziwi arbitrowie elegancji oraz dziennikarskiej rzetelności. Tylko oni mają legitymację, by tłumaczyć świat maluczkim, i to oni decydują, czy zapraszany do programu gość jest szurem, czy też nie. Ku przerażeniu „salonu" ta rzeczywistość na szczęście zmierza ku końcowi.

ZŁOTE myśli #Newsweek

Krzysztof Stanowski @K_Stanowski
Najśmieszniejsze jest, jak bardzo ta okładka jest bez znaczenia, bo Bogdan Rymanowski jest dziś znacznie większy niż Newsweek.

Marcin Dobski @szachmad
Premier Tusk słuchał z zaciekawieniem, bez żadnej weryfikacji, Jacka Murańskiego. Słuchali Krzyśka Kontka, oglądają regularnie bzdury Michalik, Pińskiego i Giertycha. Zachwycają się książkami Sarny, płacą za gówno-ekpertyzy Piątka i Suchanow. Nie pasuje im Rymanowski.

Beata Maciejewska @B_Maciejewska
Propagandowa gazeta na usługach jedynej słusznej partii, wielokrotnie łamiąca dziennikarskie standardy, próbuje wypromować się kosztem szanowanego dziennikarza – i w ten sposób zapewnia mu dodatkowe zasięgi. Są projekty schyłkowe i te, które nabierają mocy.

PapJeż p0lak @MurzynfrogXXX
Najzabawniejsza rzecz w sprawie Rymanowskiego to fakt, że krytykują go osoby, które całą swoją działalnością zaprzeczają wszystkim fundamentom dziennikarstwa. Onet, Newsweek, TVN, TVP... Przecież to ściek medialny.

eprasa.pl b5944390ce

BEZMIAR NIESPRAWIEDLIWOŚCI

Trudno już znaleźć cenzuralne określenia na to, co dzieje się z tzw. wymiarem sprawiedliwości „zarządzanym" przez Waldemara Żurka. Z jednej strony pogłębianie totalnego chaosu, którego skutki odczuwają wszyscy obywatele w postaci przeciągających się w nieskończoność postępowań czy wydawania skandalicznych wyroków tylko dlatego, że kogoś zaklasyfikowano jako tzw. neosędziego. Równocześnie trwa brutalna polityczna wendeta przeciwko Zbigniewowi Ziobrze, którego mimo śmiertelnej choroby, Tuskowy reżim najchętniej wsadziłby za kraty i sponiewierał jak księdza Olszewskiego. Jak długo potrwają jeszcze to rozwalanie państwa od środka i polityczny teatr mający przykryć prawdziwe problemy Polski?

ZNAJ PROPORCJE

Internauci do teraz nie mogą wyjść z podziwu, jak bezboleśnie przeszliśmy nad faktem, że dzięki fuzji Platformy z Nowoczesną i partią Barbary Nowackiej, której nazwy i tak nikt nie kojarzył, dawna formacja Ryszarda Petru naraziła swoich wierzycieli na 2-milionową stratę. Jak pamiętacie, Nowoczesna rękami skarbnika, męża poseł Gasiuk-Pihowicz, narobiła potężnego długu, bo nie potrafiła rozliczyć pieniędzy z kampanii wyborczej. Teraz, dzięki połączeniu z Platformą, Nowoczesna przestała istnieć, a z nią także ogromny dług. Polacy posiadający kredyty już zastanawiają się, czy per analogia, zmiana nazwiska i fryzury spowodowałaby, że nie będą musieli spłacać bankowi swojego zadłużenia. Tymczasem medialna karawana pognała już dalej i znacznie więcej emocji niż 2-milionowy dług Nowoczesnej, który wyparował, wzbudził fakt, że poseł Konfederacji Konrad Berkowicz, będąc w popularnej sieciówce, nie skasował produktów za 390 zł...

eprasa.pl b5944390ce

Krzysztof
Wołodźko

POLITYKA DESTRUKCJI

Bankrutują ludzie i firmy

Największy, najstraszliwszy sukces kompradorskich elit III RP? Udało się im wyhodować społeczeństwo bez instynktu samozachowawczego. Mimo coraz bardziej niepokojącej sytuacji społeczno-gospodarczej duża część wyborców wciąż traktuje Donalda Tuska i jego partię jako dobry wybór dla Polski. Doświadczenia sprzed dekady w dużej mierze poszły na marne. A regres znów jest widoczny.

PUBLICYSTYKA

Tylko w ostatnich dniach przegląd wiadomości dotyczących spraw społecznych i gospodarczych przynosi zatrważające informacje. Kryzys w publicznej ochronie zdrowia skutkuje odwołanymi operacjami, system trzeszczy w szwach, a Łukasz Jankowski, prezes Naczelnej Izby Lekarskiej, zaalarmował niedawno, że rząd planuje zamknąć 30 proc. szpitali w całej Polsce. Rzecznik rządu Adama Szłapka uspokaja – co niepokoi jeszcze bardziej! – że trwają prace nad deformą, przepraszam, reformą ochrony zdrowia. Chciałoby się zawołać: „Ratuj się, kto może!" – ale w naszych warunkach oznacza to niestety kolejne fale imigracji zarobkowej. Pod płaszczykiem liberalnych i demokratycznych haseł Tuskowa ekipa błyskawicznie wróciła do polityki destrukcji państwa polskiego. Coraz bardziej destrukcyjne i chaotyczne działania, nakierowane głównie na polityczną wendetę, mają na celu odwrócić uwagę od narastających negatywnych skutków katastrofy budżetowej – kłopoty poszczególnych instytucji państwowych, odpowiadających za poszczególne sektory polityki społecznej, gospodarczej, naukowej są konsekwencją nieudolnych rządów.

Wysyp złych wieści

Rządzone przez ultraliberałów i postkomunistów państwo zawodzi i coraz chętniej szuka pieniędzy w kieszeni zwykłych Polaków. W ciągu dwóch lat zrobiliśmy duży krok w stronę modelu południowo-amerykańskiego: z namiastką wolnego rynku (w rzeczywistości opanowanego przez silne kartele, dyktujące reguły ekonomicznej gry), bezkarnymi kompradorskimi elitami zarządzającymi gniewem i strachem mas, kompletnie skorumpowanymi i nieefektywnymi instytucjami publicznymi, wyzyskiem taniej siły roboczej jako gwarantem gospodarczej atrakcyjności dla obcego kapitału, systemowo utrzymywaną słabością potencjału naukowego półperyferyjnych państw. Czy to przesada? Zwróćmy uwagę, że 2025 rok przyniósł fatalne wiadomości w sprawach najważniejszych dla milionów Polaków.

Po pierwsze, rząd konsekwentnie torpeduje CPK, szukając do tego coraz nowych pretekstów; po drugie i trzecie, wciąż zdecydowanie rosną podstawowe koszty życia, mimo że spadła inflacja, a faktem jest też znaczny spadek siły nabywczej w polskich gospodarstwach domowych – spadek, który jeszcze się pogłębi w przyszłym roku w związku z groszową podwyżką płacy minimalnej; po czwarte – konsekwentnie rośnie bezrobocie, uderzając szczególnie w pokolenie dopiero wchodzące na rynek pracy; po piąte – władza dała zielone światło na głodzenie polskiej nauki, nikt już nawet nie udaje, że cokolwiek próbuje w tej sprawie zmienić, środowisko naukowe po rytualnym darciu szat znów siedzi cicho; po szóste – rozkład instytucjonalny przyspiesza, widać to zarówno w sądach, gdzie panuje obecnie proceduralny chaos, jak i w publicznej ochronie zdrowia, która w tym roku jest wykańczana polityką finansową Ministerstwa Zdrowia.

Koniec z mrożeniem cen energii

Jest już pewne, że rząd Donalda Tuska od stycznia 2026 roku zrezygnuje z mrożenia cen energii. Zdaniem ekspertów uderzy to zarówno w gospodarstwa domowe, jak i w mniejsze firmy. Energia to jeden z twardych kosztów życia dla kilkudziesięciu milionów Polaków. Dla większości rachunek jest prosty: najpierw wydajesz na to,

eprasa.pl b5944390ce

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

co zapewnia elementarną egzystencję, później – cała reszta. Żywność, dach nad głową, ciepło i światło kosztują coraz więcej. Nawet jeśli przyjmiemy, że odmrażanie cen energii prędzej czy później musiało się zakończyć, należało przeprowadzić to w przemyślany, stopniowy sposób, zamiast skazywać miliony ludzi na energetyczną terapię szokową.

Odmrożenie cen energii prędzej niż później odbije się na stanie kont bankowych zwykłych ludzi. Tym bardziej że rynek pracy jest coraz trudniejszy – stosunek płac i wydatków, bilans „winien" i „ma" staje się coraz bardziej problematyczny i niestabilny w wielomiesięcznej perspektywie czasowej. A to oznacza, że ludziom nagle mocno zawężają się finansowe perspektywy: problemem staje się każdy wydatek ekstra, środki na edukację dzieci, kupno mieszkania lub samochodu, raty hipoteczne, pieniądze na zdrowie i rekreację, w przypadku samozatrudnionych kłopotem mogą być także pieniądze na comiesięczny podatek i składki ubezpieczeń społecznych. Rząd Donalda Tuska, jak przystało na ultraliberalny gabinet, szybko odświeżył stare pomysły na to, jak jeszcze zubożyć mniej zamożnych Polaków. Lichwiarze mają powody do radości! I najróżniejsi wyzyskiwacze, którzy w 2016 roku, po wprowadzeniu przez PiS pięćsetplusowej polityki, zaczęli ronić rzewne łzy, jak straszna dzieje się im krzywda.

Bankrutują ludzie i firmy

Nic dziwnego, że w Polsce przybywa dziś bankructw. Bankrutują firmy, rośnie też liczba bankructw konsumenckich. Presja ekonomiczna i finansowa na biznes i indywidualnych konsumentów jest dzisiaj tak duża, że przedpandemiczna, pięćsetplusowa epoka wielu wydaje się odległym snem. W znacznej mierze dotyczy to mniej zamożnych, ale wkrótce przekroczymy masę krytyczną. Z danych Centralnego Ośrodka Informacji Gospodarczej wynika, że we wrześniu liczba upadłości konsumenckich wzrosła o 27 proc. rok do roku! Mowa o niemal 2 tys. ogłoszeń w miesiąc. I choć w grę wchodzi też uproszczenie procedur sądowych, to do myślenia daje fakt, że od stycznia do końca września tego roku firmy zgłosiły zamiar zwolnienia z pracy ponad 88 tys. pracowników. Dodajmy, że dotyczy to wyłącznie procedury zwolnień grupowych – innych zwolnień nie ma obowiązku zgłaszać.

Za kilka miesięcy dowiemy się, jaka była skala bankructw firm w 2025 roku. To nie będzie dla nikogo miła lektura. Przypomnijmy, że w 2024 roku ogłoszono upadłość 436 firm – o blisko 11 proc. więcej niż w poprzednim roku (raport MGBI). W ubiegłym roku najwięcej postępowań upadłościowych zarejestrowano w przetwórstwie przemysłowym, handlu hurtowym i detalicznym oraz budownictwie. A jak będzie teraz? Branżowy portal Faktura.pl w połowie bieżącego roku w nieco klikbajtowym stylu informował: „Firmy, które przetrwały PRL, nie przetrwały 2025 roku. Przedsiębiorstwa znikają z rynku jak nigdy dotąd". Drobny cytat: „Dane za 2024 oraz pierwszą połowę 2025 r. wskazują, że w Polsce mamy do czynienia z wysokim poziomem upadłości i zawieszania działalności. Wyraźny wzrost widać zwłaszcza w przypadku spółek kapitałowych, pośród których 90 proc. to spółki z o.o. Problem dotyczy nawet przedsiębiorstw o bardzo długiej, kilkudziesięcioletniej historii. Dziś przegrywają walkę z rosnącymi kosztami energii, pracy i nowymi regulacjami". To znamienne, że mainstreamowe media nie były zainteresowane nagłośnieniem niedawnej manifestacji pracowników branży przemysłowej, która odbyła się 4 listopada w Katowicach. Zdaniem pracowników branży przemysłowej już dzisiaj zagrożone są tysiące miejsc pracy w kopalniach, elektrowniach węglowych, hutnictwie, przemyśle motoryzacyjnym, chemicznym itp.

Trzynastogrudniowy rząd sprawia wrażenie, że chce to wszystko przeczekać. Zignorować falę bankructw, zwolnień, podwyżek, dewastacji instytucji publicznych; zlekceważyć złość społeczną wywołaną ostentacyjnym łamaniem własnych obiecanek przez Koalicję Obywatelską, jej premiera i jego politycznych satelitów. Można odnieść wrażenie, że kompradorskim elitom przez dekady udało się wyhodować społeczeństwo bez instynktu samozachowawczego, które pozwala swoim wybrańcom robić, co zechcą, z wielomilionowym narodem i państwem, które przetrwało niejedną burzę dziejową. Dziś znów grzęźniemy w układzie Tuska i najgorsze jest to, że zbyt liczni zaczęli się w nim urządzać. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

Jakub
Maciejewski

POZOSTAJE NIE CHOROWAĆ

Albo zmienić rząd

Najpierw enigmatycznie, z różnych stron kraju, teraz masowo z każdego województwa napływają alarmistyczne informacje o brakach funduszy na polskie szpitale. Brakuje dla chorych na raka, brakuje na podstawowe badania, brakuje na pomoc osobom cierpiącym na choroby psychiczne. Takiej katastrofy w Polsce jeszcze nie było.

PUBLICYSTYKA

Województwo śląskie: „Lecznice wciąż nie otrzymały pieniędzy za nadwykonania za II kwartał" – alarmuje RynekZdrowia.pl. Województwo pomorskie: „Z powodu wyczerpania rocznych limitów finansowania przez Narodowy Fundusz Zdrowia część planowych zabiegów w szpitalach województwa pomorskiego zostanie przełożona na 2026 rok" – czytamy na PolitykaZdrowotna.com. Łódź: „Szpital wstrzymał przyjęcia chorych, skierowanych na chemioterapię. Powodem brak pieniędzy" – informuje nawet lokalna neo-TVP. Pod koniec września Filip Nowak, prezes Narodowego Funduszu Zdrowia, wyznał z rozbrajającą szczerością, że jego instytucja „nie jest w stanie zapłacić szpitalom za tzw. nadwykonania za II kwartał we wszystkich województwach".

Różdżka Leszczyny

Potrzebna jest dotacja budżetowa, więc skala problemu jest ogromna, zwłaszcza że w październiku szacowano medyczną dziurę budżetową na kwotę aż 14 mld zł. – Izabela Leszczyna zostawiła rekordową dziurę budżetową w Narodowym Funduszu Zdrowia i po prostu nie ma pieniędzy na leczenie pacjentów – mówi „Gazecie Polskiej" Janusz Cieszyński, poseł PiS, członek sejmowej komisji zdrowia. – Rząd nie był w stanie zapanować nad budżetem, Polska wydaje na zdrowie najmniej środków w stosunku do PKB w całej Unii Europejskiej, co teraz widać w dramatach pacjentów, gdy brakuje nawet na zabiegi dla wymagających pilnego leczenia – komentuje polityk. Cieszyński przytacza jeszcze jeden ciekawy wskaźnik. – Pomiędzy rokiem 2015 a 2023 udział prywatnych wydatków Polaków na ochronę zdrowia spadł z 30 do 22,5 proc., to znaczy Polakom w większym stopniu wystarczały możliwości NFZ – opowiada Cieszyński. Jego zdaniem teraz trend szybko się odwróci i Polacy znów ruszą do prywatnych placówek, by ratować swoje życie i zdrowie. Poseł przewiduje, że do końca roku dojdzie do faktycznego bankructwa systemu ochrony zdrowia i jeśli rząd nie znajdzie kilkunastu miliardów złotych, to czeka nas prawdziwy dramat – zwłaszcza że przewidywana dziura budżetowa NFZ na przyszły rok, przy tych wydatkach, będzie jeszcze wyższa. Infantylna figura retoryczna minister Izabeli Leszczyny o czarodziejskiej różdżce, która rozwiąże problemy służby zdrowia, może budzić nie śmiech, tylko autentyczny gniew.

Zadłużone szpitale

Liczby w skali makro nie mówią nam wszystkiego. Łukasz Grabowski, radny województwa wielkopolskiego, zapytał marszałka województwa o stan finansowy poszczególnych jednostek. Przerażają tutaj i wartości niezapłaconych wykonań, i charakter świadczeń, na które nie ma pieniędzy. Wielkopolskie Centrum Pulmonologii i Torakochirurgii (leczenie wad wrodzonych) czeka na ponad 22 mln zł z NFZ za przeprowadzone do 15 października zabiegi. Pacjentami są tutaj osoby chore na raka, także te wymagające szybkich zabiegów, na które państwo polskie nie ma pieniędzy. Prawie 23 mln zł nie dostało Wielkopolskie Centrum Onkologii, które potrzebuje finansować podstawowe świadczenia, ale też realizować chemioterapię czy konieczne programy lekowe. W Poznaniu Specjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej nad Matką i Dzieckiem wykonał na kwotę 19,5 mln zł świadczenia ratujące życie i zdrowie oraz zabiegi planowe, a NFZ nie ma jak wypłacić tych środków. Do końca roku zostały więc jeszcze dwa miesiące, a polskie szpitale czekają na środki należne im za zabiegi sprzed kilku miesięcy.

Mniejsze zadłużenie nie oznacza mniejszej dramaturgii, zwłaszcza gdy chodzi

eprasa.pl b5944390ce

FOT. PIXABAY

o placówki pomagające w zdrowiu psychicznym. Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych „Dziekanka" jest prawie 7 mln zł na minusie, Wojewódzki Zakład Opieki Psychiatrycznej – „tylko" milion. Problemy mają Wielkopolskie Centrum Neuropsychiatryczne w Kościanie (prawie 6 mln zł) oraz Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień i Współuzależnienia w Charcicach (ponad 80 tys. zł).

Obłuda na zdrowiu Polaków

A przecież wspomniane powyżej problemy onkologiczne i psychiczne były oczkiem w głowie obecnych rządzących, gdy byli jeszcze w opozycji. Władysław Kosiniak-Kamysz nawoływał w kampanii wyborczej, by przeznaczyć „dwa miliardy złotych na onkologię zamiast na propagandę". Po przejęciu władzy koalicja szybko zapisała w budżecie 3 mld zł na media publiczne, a na onkologię faktycznie tych kwot brakuje.

Podobnie miało być ze zdrowiem psychicznym, nad którym z taką troską pochylali się mainstreamowi dziennikarze, gdy u władzy była Zjednoczona Prawica. „Wzrost liczby samobójstw, opłakana sytuacja szpitali. Stała presja na rząd w sprawie psychiatrii dziecięcej jest konieczna" – grzmiał Onet, atakując konserwatywny rząd. Gdy dziś brakuje pieniędzy na leczenie osób uzależnionych czy osób z depresją, już takiej determinacji do pomocy potrzebującym nie ma. – Należało już dawno albo dosypać pieniędzy, albo zreformować system, ale przez blisko dwa lata minister Izabela Leszczyna nie zrobiła ani jednego, ani drugiego – opowiada dalej poseł Cieszyński. I faktycznie, choć brak pieniędzy w NFZ to już prawdziwa katastrofa, to i sam system stwarza pole do nadużyć i niegospodarności.

Nici z reformy

Częstochowska Solidarność oraz radni miasta i sejmiku zwrócili się do marszałka województwa ze sprawą Szpitala Specjalistycznego im. Najświętszej Marii Panny. „Zobowiązania wymagalne Szpitala sięgnęły już ok. 170 milionów, a obsługa zadłużenia pochłania około 90 tys. zł dziennie" – czytamy w liście do marszałka Wojciecha Sługi. Reakcją władz szpitala miała być... redukcja łóżek i personelu. Dyrekcja ma też planować przekazanie konsultacji psychiatrycznych w ręce prywatnego podmiotu, co zwiastuje raczkującą prywatyzację służby zdrowia. Podobnie też nieprzedłużenie umów kilkudziesięciu salowym stawia pod znakiem zapytania stan higieny (!) w szpitalu. Opozycja szuka więc nie tylko braków finansowych, ale też dziwnych sposobów na oszczędności (kosztem pacjentów) lub też rozrzutności w innych dziedzinach. Radny Grabowski z Wielkopolski uzyskał od marszałka województwa informacje o miesięcznych zarobkach niektórych lekarzy, których wynagrodzenie brutto przekroczyło... ćwierć miliona złotych. Podkreślmy: w sytuacji totalnej zapaści zdrowia w kraju są lekarze, którzy zarabiają 250 tys. zł miesięcznie. Pensje kilku takich lekarzy z całego roku uratowałyby niejeden wielki wojewódzki szpital, a co za tym idzie – życie i zdrowie pacjentów. Nikt jednak nie panuje ani nad budżetem, ani nad wydatkowaniem tych pieniędzy, które były do dyspozycji.

Diagnoza za darmo

Choć media w kraju podają szereg informacji o dramatycznej sytuacji poszczególnych placówek, to mainstream unika poważnej politycznej diagnozy. Pisze się o faktach, a unika wniosków i analiz, zwłaszcza wskazania nieprawidłowości w zarządzaniu budżetem na służbę zdrowia, za podanymi faktami nie idą żadne konsekwencje. W zdrowej demokracji gniew pacjentów mógłby być skierowany tylko w cynicznie uśmiechniętych ministrów i samego premiera, którzy w oficjalnej propagandzie zapewniają o pasmie sukcesów, a w rzeczywistości nie potrafią zapewnić pieniędzy na leczenie.

A przecież ta diagnoza nic nie kosztuje – przejrzeć obietnice koalicjantów dotyczące służby zdrowia i wskazać, jak bardzo kłamali. Bo gdy dziś likwiduje się szpitalne łóżka i zwalnia personel, w „100 konkretach" Tuska czytamy o „stworzeniu Powiatowych Centrów Zdrowia, zapewniających powszechny i równy dostęp do diagnostyki, leczenia ambulatoryjnego i świadczeń specjalistycznych". Nie da się jednak uzdrowić NFZ, gdy nie informuje się o genezie całej choroby, czyli fatalnym zarządzaniu finansami publicznymi. Propaganda może udawać, że w kraju dzieje się dobrze, ale chory nie może w życiu codziennym udawać, że jest zdrowy. Pozostaje więc albo zmienić rząd, albo nie chorować. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

Dawid
Wildstein

Platforma CMENTARNYCH HIEN

Na ten moment Tusk i jego media usiłują możliwie wyciszyć temat Mercosuru. Gdy już muszą się z nim skonfrontować – bagatelizują problem albo zapewniają, że dopilnują, żeby ta umowa nie zaszkodziła polskim rolnikom. Jest to jednak taktyka krótkoterminowa. Prędzej czy później, aby realizować interesy Berlina, Tusk będzie musiał rozpocząć wojnę z rolnikami. Już dziś możemy opisać, jakiej propagandy do tego użyje.

PUBLICYSTYKA

Obserwując przez lata to, jak działa Donald Tusk, trudno uwierzyć, że intensyfikacja działań Żurka, w tym tak ostry atak na Ziobrę, przypadkiem wydarzyła się w czasie, w którym Polacy odwiedzają cmentarze i wspominają bliskich. To najbardziej jednoczące nasze społeczeństwo dni, bardziej nawet niż święta Bożego Narodzenia, moment, w którym jako wspólnota wspominamy i oddajemy hołd zmarłym. Tego typu zgoda to coś, czego najbardziej boi się „uśmiechnięty premier", nic więc dziwnego, że zdecydował się zainfekować ten czas brutalną polityką i skrajnymi, wywołującymi konflikty emocjami.

Niestety, plan „ uśmiechniętego premiera" się powiódł. Zamiast zadumy, wyciszenia przestrzeń medialną, a także internet, szczególnie serwisy społecznościowe, zdominowała awantura. Jestem też pewny, że przynajmniej część Czytelników, odwiedzając groby, słyszała, że w rozmowach pojawiał się temat Ziobry. Widać w tym typowy dla PO modus operandi. Ugrupowanie to uwielbia robić na cmentarzach politykę, bezcześcić pamięć o zmarłych, wykorzystywać do swoich celów.

Platforma Tuska to partia cmentarnych hien, a plucie na groby jest nie tylko ich stałą metodą polityczną, ale wręcz ich mitem założycielskim.

Nawet własną matkę

Zacznijmy od tego, że normalna partia bałaby się uderzyć w kogoś takiego jak Zbigniew Ziobro z prostego powodu – przeszedł on właśnie bardzo ciężką chorobę. Nawet przy najbardziej optymistycznych diagnozach wymaga on lekarskiego nadzoru, a jego organizm jest wyczerpany. Urządzanie na kogoś takiego nagonki, nie mówiąc już o zamykaniu w areszcie, jest po prostu ryzykowne. Tymczasem patrząc, w jaki sposób PO ustawia narrację na ten temat w internecie i mediach, można wręcz odnieść wrażenie, że jest ona zadowolona z tej choroby, że był to jeden z elementów jej decyzji o ataku. U Silnych Razem Giertycha (coraz większa część propagandy Tuska kierowana jest właśnie do nich) zapanowała wręcz euforia. Radość z tego, jak bezwzględna jest obecna władza, duma, że nie cofnie się przed niczym. No i oczywiście marzenia, żeby Ziobro zakończył swój żywot za kratkami.

Możemy być też pewni, że, odpukać, gdyby coś się stało byłemu ministrowi sprawiedliwości, Platforma, jej media i wyznawcy zareagowaliby entuzjazmem. Pamiętajmy, że dokładnie w ten sposób rozegrali śmierć Barbary Skrzypek. W bardziej oficjalnych komunikatach usiłowali odsunąć od siebie odpowiedzialność, ale w tym samym czasie trolle Giertycha rozpuszczały w internecie narrację, że dobrze się stało, że tak właśnie powinno być, że teraz „czas na kolejnych pisowców". Trudno o większy dowód degeneracji tej opcji politycznej.

Wróćmy jednak do Ziobry. Otóż były minister został też zaatakowany zmarłymi. Arcykapłanka propagandy w neo-TVP Dorota Schnepf stwierdziła, że jej matka... nie żyje z powodu Ziobry. Co więcej, że zabił ją niejako „przez ekran", bowiem kobieta zmarła z powodu obejrzenia przesłuchania polityka przed pseudokomisją.

Pomijając wyjątkową głupotę tej narracji, warto też dostrzec jej obrzydliwość. Po pierwsze, znając „karierę" tej funkcjonariuszki medialnej, możemy być pewni, że jej występ był ustalony z jej politycznymi przełożonymi (świadczy o tym to, że został natychmiast podchwycony przez media sprzedane władzy, które zaczęły rozpisywać się o „wstrząsającym wyznaniu"). Po drugie, okazuje się, że żeby zadowolić swoich mocodawców, Schnepfowa jest gotowa tańczyć na grobie własnej matki.

eprasa.pl b5944390ce

FOT. ARCH.

Trup paliwem hejtu

Normalny człowiek, który właśnie stracił jedną z najbliższych sobie osób, zrobiłby wszystko, żeby możliwie uczcić jej pamięć, a więc trzymać ją z dala od cynicznej, agresywnej, wręcz brudnej walki politycznej. Chciałby ją pożegnać w ciszy.

Tymczasem arcykapłanka propagandy w zmarłej matce natychmiast dostrzegła przydatne narzędzie propagandowe i użyła jej do stworzenia skrajnie absurdalnej historyjki. Jest to rodzaj profanacji, tym bardziej uderzającej, że odpowiedzialny za nią jest członek rodziny.

Tego typu działanie, używanie dopiero co zmarłych do najbardziej tępej, a jednocześnie brutalnej propagandy, to standard partii Tuska. Wystarczy sobie przypomnieć, co ugrupowanie to wyprawiało po śmierci Izabeli z Pszczyny czy samobójstwie syna Magdaleny Filiks. Warto do tych spraw wracać, pokazują one bowiem niebywałą barbaryzację polityków tej formacji.

W każdym z tych przypadków hieny z Platformy używały tragedii, by nakręcić spiralę najgorszego hejtu. Same ofiary nic dla nich nie znaczyły. W wypadku Izabeli z Pszczyny, post factum, okazało się, że Tusk i jego ludzie, żeby móc zrzucić winę na PiS, chronili nawet prawdziwych winowajców, lekarzy, którzy popełnili oczywiste błędy. Przy śmierci syna Filiks rozpętano jedną z największych kampanii nienawiści w dziejach III RP. Już nie tylko z PiS, nawet z jego zwolenników zrobiono morderców, zaś życzenia, by ich dzieci spotkało to samo, co syna Filiks, były dominującym i wręcz oficjalnym elementem narracji. Tymczasem samobójstwo Mikołaja Filiksa, jak się z czasem okazało, nie miało nic wspólnego z polityką.

Warto na koniec zaznaczyć, że każda z tych tragedii, po tym jak ofiara została przez PO propagandowo wyeksploatowana, została natychmiast zapomniana.

Wtedy się to zaczęło

Nie sposób w tym tekście pominąć tego, co wyprawiają bojówki Tuska, jeśli chodzi o Smoleńsk. Ich comiesięcznych prowokacji, podczas których kpią z ludzkiej śmierci i powtarzają moskiewskie kłamstwa. Posuwają się nawet do puszczania rodzinom ofiar, które przyszły uczcić pamięć zmarłych, nagrań ostatnich minut lotu oraz krzyków tych, którzy zginęli. Trzeba w tym kontekście przypomnieć, pokrótce, co wydarzyło się po tragedii smoleńskiej – bo wtedy powstała Platforma taka, jaką dziś znamy.

Tusk po 10 kwietnia 2010 roku przeraził się nie tylko konsekwencji politycznych, związanych z tym, jaki był jego udział (i jego administracji) w tej tragedii. PO bała się jeszcze czegoś – jednoczącego potencjału rytuałów, które towarzyszą śmierci. Tego, że tworzą one wspólnotę ponad wszelkimi podziałami klasowymi, pokoleniowymi czy politycznymi. Gdy klękasz, by wyrazić szacunek temu, który odszedł, i temu, co symbolizował, przestaje się liczyć to, co w bieżącym życiu tak często dzieli członków społeczeństwa.

Nieważne, czy jesteś z wielkiego miasta, czy prowincji, stary czy młody, nieważne też, jakie masz poglądy, liczy się tylko to, że jesteś w stanie uhonorować zmarłego. Ta wspólnota, którą tworzy szacunek wobec śmierci, jest więc skrajnie egalitarna, idzie w poprzek najbardziej naturalnym ludzkim podziałom, ma niesamowity potencjał jednoczący. To właśnie widzieliśmy w pierwszych dniach po tragedii smoleńskiej, to tak skrajnie przeraziło Tuska i związane z nim środowiska.

Wykorzystali więc wszystkie swoje zasoby propagandowe, by zniszczyć to, co się działo na ich oczach, czyli odbudowę wspólnoty podzielonego narodu. Stworzyli opowieść, w której ci, którzy byli w żałobie, okazywali się kimś gorszym, wyznawcami mrocznego zabobonu sprzed wieków, niepasującego do „fajności" współczesnego świata. Bielik-Robson i Michalski publikowali na łamach „Krytyki Politycznej" brednie o strasznych Polakach, oddających cześć bogu śmierci Tanatosowi, o troglodytach zanurzonych w ponurym kulcie trupów, wielbiących upiory. Ten bełkot w wersji jeszcze bardziej prymitywnej został podchwycony przez media Tuska i stał się najważniejszym elementem ich propagandy.

Dowiedzieliśmy się, że ci, którzy sikają do zniczy i biją staruszki modlące się pod krzyżem, to postępowa Europa i oświecona, „fajna" część narodu polskiego. Pojawił się Palikot i jego zbydlęcenie, wprost wyrażana radość z czyjejś śmierci, życzenie jej innym. Tamto barbarzyństwo nie zniknęło. Ma się świetnie, podtrzymywane przez Giertycha i jego Silnych Razem. Nie mogło zresztą być inaczej, skoro to właśnie ono jest rdzeniem Platformy. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

Wojciech
Mucha

WSPÓLNY MARSZ PRAWICY NIE MOŻE BYĆ TYLKO ŚWIĘTEM

Marsz Niepodległości pokazał, że wbrew codziennym sporom środowiska polskiej prawicy idą w jednym, wyznaczanym przez Narodowe Święto Niepodległości kierunku. Trudno byłoby więc zrozumieć, gdyby ktokolwiek z jego uczestników nagle stwierdził, że bliżej mu będzie do ludzi, którzy „niepodległość" i „suwerenność" rozumieją inaczej.

PUBLICYSTYKA

Niestety muszę zacząć tą nieznośną formułką, mówiącą, że „są Państwo bogatsi ode mnie w wiedzę". Tym razem to wiedza o tym, jak 11 listopada przebiegł Marsz Niepodległości w Warszawie. I choć pozornie źle to wróży tekstowi na ten temat – stanowczo zachęcam do lektury.

Zacznijmy od oczywistości – Marsz Niepodległości jest największą manifestacją patriotyczną w Europie i jedną z większych tego typu na świecie. Każdego roku impreza przyciąga oprócz setek tysięcy Polaków kolejnych dziennikarzy i youtuberów, których relacje biją rekordy wyświetleń. To doskonała reklama dla Polski, ale także przykład – nasz kraj jest na ustach całego świata, wielokrotnie budząc zdziwienie i zachwyt atmosferą uroczystości i liczbą uczestników. Mam nadzieję, że w tym roku było podobnie.

Jak chcieli przeszkodzić

Są Państwo bogatsi ode mnie w wiedzę o tym, czy zarówno Jarosław Kaczyński, jak i prezydent Karol Nawrocki wzięli ostatecznie udział w marszu i jak on przebiegł. Jeśli tak było, a impreza zakończyła się bez prowokacji i niepokojów – to dobry sygnał. Wiele bowiem wskazywało na to, że może dojść do incydentów, choćby przy okazji używania materiałów pirotechnicznych, zakazanego przez MSWiA pod kierownictwem Marcina Kierwińskiego, i co budziło obawy o to, czy policja nie będzie nadużywać tego już na poziomie przeszukiwania osób zmierzających do Warszawy. Co dodatkowo istotne, w dniu 11 listopada miał nie funkcjonować dworzec Warszawa Centralna. Główna stacja znajdująca się w bezpośrednim sąsiedztwie ronda Dmowskiego, a więc miejsca startu marszu, miała pozostać wyłączona z ruchu pasażerskiego od 8 do 16 listopada. Jak podało PKP PLK – chodzi o „modernizację infrastruktury". Co zadziwiające, argumentem za tym terminem był rzekomo „zmniejszony ruch pasażerów" w tym okresie, choć oczywistością jest, że wielu z uczestników marszu chciało wybrać właśnie kolej jako środek transportu do Warszawy.

Dla nieznających miasta konieczność szukania transportu na przykład ze stacji Warszawa Gdańska czy Dworca Wschodniego musiała być sporą niedogodnością i trudno nie odnieść wrażenia, że ich zniechęcenie było przynajmniej skutkiem ubocznym tej operacji. Jeszcze przed marszem Czytelnicy „Gazety Polskiej" zwracali uwagę, że występują kłopoty z zakupem biletów, a porównania z czasami PRL, gdy władze utrudniały pątnikom ruch podczas pielgrzymek czy papieskich wizyt, same cisnęły się na usta.

Warto jednak zastanowić się, jaka – niezależnie od okoliczności, w jakich przebiegł – jest funkcja Marszu Niepodległości. Pomimo zmieniających się czasów pozostaje ona niezmienna. Jest nią manifestacja przywiązania do tradycji patriotycznych i ukazanie dumy, ale także rodzaj protestu i niezgody – kontrkulturowego sprzeciwu wobec tych prądów i trendów, które pod pozorem modernizacji mają za zadanie podmywać naszą tożsamość lub wprost doprowadzić do rewolucji światopoglądowej, politycznej i społecznej.

Nie zaprosili, ale nie wyganiali

To dlatego marsz i jego sukces (ale także szereg innych wydarzeń) zadają kłam temu, że inżynieria „ideologii emancypacji", o której pisaliśmy w ubiegłym tygodniu, działa w Polsce bez przeszkód. Polacy nie chcą „przestać być Polakami" i nie spieszy się im do nowych kostiumów, choćby najbardziej kolorowych. Ale marsz to także agora sprzeciwu wobec pomysłów, takich jak federalizacja, masowa migracja czy próby ograniczania Polsce suwerenności. Polska jest prawdopodobnie jedynym

eprasa.pl b5944390ce

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

krajem Unii, gdzie tego typu wydarzenie ma miejsce cyklicznie i pozostaje wzorem dla środowisk patriotycznych.

Politycy związani z Konfederacją lubią przekonywać, że marsz Niepodległości to impreza ich środowiska. To w pewnej mierze prawda, ponieważ w masową manifestację Polaków marsz wyewoluował z hermetycznej imprezy tego środowiska. I dobrze – jak zresztą przekazał sam prezes Młodzieży Wszechpolskiej Marcin Osowski, w tym roku oprócz organizacji patriotycznych w Marsz Niepodległości zaangażować się mieli m.in. przedstawiciele organizacji rolniczych, myśliwskich czy kół gospodyń wiejskich.

Ale nie uciekniemy od tego, że choć większość uczestników marszu nie przykłada wagi do jego partyjnej afiliacji, a próby licytowania się na „własność" przez środowiska Konfederacji z Prawem i Sprawiedliwością odczytują jako bitwę w kisielu, to dyskusja o marszu jest także rozmową o prawicy.

Tak na przykład Michał Urbaniak, dyrektor biura prasowego Konfederacji i członek zarządu Ruchu Narodowego, w taki sposób skomentował w wywiadzie udzielonym portalowi Gazeta.pl zapowiedź uczestnictwa Jarosława Kaczyńskiego w tym wydarzeniu: „Nikt Jarosława Kaczyńskiego na marsz nie zapraszał, ale też nikt go z niego nie wypchnie. Zauważmy, że środowisko narodowe organizujące marsz od wielu lat »śmierdziało« politykom PiS. Prezes jeździł na 11 listopada do Krakowa, unikał Warszawy jak ognia, a teraz, gdy jest w opozycji, to nagle marsz mu nie przeszkadza. Warto przypomnieć, że PiS, gdy było u władzy, usiłowało Marsz Niepodległości przejąć" – powiedział Urbaniak.

Pomijając fakt, że wypowiedź jest niespójna (jak Kaczyński miałby chcieć przejąć marsz, będąc jednocześnie w Krakowie?), to nic nie wiadomo, by na marszu obowiązywały imienne zaproszenia, więc te niegrzeczności trzeba odczytywać raczej jako obawę samego środowiska narodowego, by marsz nie przekroczył politycznej „masy krytycznej" związanej z obecnością najważniejszych polityków PiS. A ci ostatni zdawali sobie z tego sprawę.

Jeszcze przed samym marszem Jarosław Kaczyński pytany, czy pójdzie obok Sławomira Mentzena, odpowiedział, że ten ostatni „będzie chyba gdzie indziej" (w innym szeregu). Co ciekawe, po narastających w ostatnim czasie napięciach na linii PiS–Konfederacja szanse porozumienia ocenił jako realne, ale dodał, że PiS „jest partią prospołeczną".

„Wbrew przekonaniom ludzi, którzy nie mają zielonego pojęcia o polityce, o historii, znaczna część prawicy, chociaż nie cała w dziejach tej formacji, w skali europejskiej była prospołeczna" – mówił w rozmowie z „Faktem". Wykonał tym samym – po raz kolejny zresztą – ukłon w stronę mniej liberalnie gospodarczo nastawionych przedstawicieli Konfederacji, których głos wydaje się w partii marginalizowany.

Nie można być „za, a nawet przeciw"

Nie sposób – odchodząc już od tematyki samego Marszu – nie zauważyć, że to tutaj może rozegrać się prawdziwy „spór na prawicy". Nie jest przecież tajemnicą, że część Konfederacji ma poglądy na gospodarkę dość drapieżne, nielicujące z postulatami strony społecznej. „Mentzenowcy" alergicznie wręcz reagują na wszelkie propozycje socjalne, wraz z postępującą degrengoladą rządów Tuska istotne dla coraz większej części Polaków, na co Sławomir Mentzen wydaje się obojętny.

Zresztą – trudno nie odnieść wrażenia, że powtarzane z uporem maniaka przez bliskich mu konfederatów hasło „PiS–PO – jedno zło" ma tak naprawdę przewrotny cel – jeśli obie partie są tak samo złe, to znaczy przecież, że obie mają taki sam potencjał koalicyjny. Pamiętajmy także, że Konfederacja wzbraniała się i ostatecznie nie podpisała tzw. Deklaracji polskiej, mówiącej, że nie będzie rządzić wspólnie z Tuskiem. Jak na razie wciąż takiej deklaracji nie ma. Przeciwnie – lider Konfederacji Sławomir Mentzen wielokrotnie w ostatnich dniach atakował PiS, co wśród obserwatorów zostało odebrane jako próba maksymalnej polaryzacji i skłócenia ze środowiskiem PiS, by być może „nie mieć wyboru". To zastanawiające.

Zastanawiające, tym bardziej że niezależnie od tego, jak przebiegł Marsz Niepodległości, to warto by wyciągnąć z niego jedną lekcję – cała prawica, choć często w różnym tempie i nie zawsze obok siebie, znów szła w jednym kierunku, czcząc rzecz najważniejszą – polską niepodległość. Trudno byłoby wytłumaczyć Polakom, że ci, którzy szli obok nas, są tak samo źli, jak ci, którzy chcieli nas powstrzymać. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

Świętowanie NIEPODLEGŁOŚCI

Za datę odzyskania przez naszą ojczyznę niepodległości uznajemy 11 listopada i tego dnia na całym świecie, wszędzie tam, gdzie biją polskie serca, wspominamy szczęśliwy moment, kiedy po 123 latach niewoli w 1918 roku odzyskiwaliśmy swoje państwo.

Wprawdzie musieliśmy przez kolejne lata walczyć o ostateczne jego granice, a już rok później nasza suwerenność została zagrożona agresją ze Wschodu, jednak już w pierwszych latach dwudziestolecia utarł się zwyczaj radosnego świętowania wolnego i niepodległego państwa. W latach 1919–1936 rocznice odzyskania niepodległości świętowano jako uroczystość o charakterze wojskowym. Rangę święta państwowego nadano Świętu Niepodległości dopiero ustawą z dnia 23 kwietnia 1937 roku. Podczas okupacji obchodzić go z oczywistych względów nie było można. Po wojnie również, bo czerwoni okupanci już w 1945 roku wymyślili sobie Narodowe Święto Odrodzenia Polski, które obchodzone było 22 lipca, w rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN. W szkołach hucznie kazano natomiast obchodzić kolejne rocznice rewolucji październikowej.

Prawdziwe Święto Niepodległości przetrwało jednak w sercach polskich patriotów. 11 listopada odprawiano w naszych kościołach msze święte w intencji ojczyzny, czasem przy tej okazji młodzież przygotowywała okolicznościowe wieczornice. Ludzie spotykali się też na modlitwie na grobach bohaterów naszej walki o wolność. Od końca lat 70. XX wieku dzień niepodległości zawsze stawał się okazją do organizowania przez niezależne środowiska nielegalnych manifestacji. Czasami dochodziło podczas nich do ostrych starć z milicją. Ta próba deprecjonowania świętowania polskiej niepodległości na dłuższą metę się komunistom nie udała. Chociaż w rozgrzanych głowach ich mentalnych i ideowych następców wciąż chyba takie nadzieje się tlą.

W czasach nam współczesnych, na początku bieżącego stulecia, bardzo popularną formą świętowania wolnych Polaków stały się Marsze Niepodległości. Były organizowane w wielkich miastach i w małych miejscowościach. W 2010 roku środowiska narodowe wyszły z inicjatywą, aby połączyć siły i zorganizować jedną wspólną patriotyczną manifestację w stolicy naszego państwa. Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę. W 2011 roku powstało Stowarzyszenie Marsz Niepodległości, które po dziś dzień jest oficjalnym organizatorem tego wyjątkowego wydarzenia. Wyjątkowego, ponieważ wokół tej inicjatywy udało się zgromadzić wiele patriotycznych środowisk.

Już w 2012 roku wzięło w nim udział około 100 tys. osób z całej Polski, maszerowało także wielu rodaków z różnych stron świata, rodziny z dziećmi, dużo młodzieży. Z roku na rok frekwencja stale wzrastała. Rekordowa wydaje się ta z 2018 roku, kiedy obchodziliśmy stulecie niepodległości. Na ulicach Warszawy pojawiło się wówczas 250 tys. świętujących narodową dumę Polaków. W tym roku był z nami prezydent RP Karol Nawrocki. Kolejny już rok rozpoczynaliśmy marsz modlitwą różańcową.

Marsz Niepodległości był od samego początku atakowany przez liberalne i lewicowe środowiska. Na marszach bywało różnie. Stawały się celem ataków antify, blokowali go lewicowi aktywiści. Za pierwszych rządów Donalda Tuska w związku z marszem wyprowadzano na ulice tysiące policjantów, organizując zupełnie niezrozumiałe manewry po mieście, zatrzymując co raz marsz, a przede wszystkim, co było najbardziej karygodne, prowokując do zamieszek. Szczególnie zapamiętana z tamtych czasów prowokacja to spalenie budki wartowniczej przy rosyjskiej ambasadzie, a o jej inicjatorach dowiedzieliśmy się z czasem, z afery taśmowej.

Teraz za drugich rządów Tuska organizatorzy tego patriotycznego wydarzenia też łatwo nie mają, wiedzieliśmy to także w roku bieżącym. Niezmiennie wszyscy uczestnicy tego największego patriotycznego marszu w skali świata są przez środowiska lewicowo-liberalne od lat wyzywani od faszystów, ekstremistów, skrajnych nacjonalistów i czego tam jeszcze. Boli ich bardzo, że nie daliśmy się nabrać na marsze tolerancji, „tęczową niepodległość” czy zbiorowe zjadanie czekoladowego ptaka przypominającego orła, co swego czasu w tamach świętowania dnia niepodległości proponował prezydent Bronisław Komorowski.

Maszerujemy i będziemy maszerować nadal. Polacy są dumnym narodem, dumni z naszej historii i jej bohaterów, szanują nasze narodowe barwy i symbole. Nie damy ich nigdy sobie odebrać. Niech żyje Polska niepodległa! **GP**

eprasa.pl b5944390ce

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CZY KANAŁ ZIOBRO PRZEBIJE KANAŁ ZERO

Wystarczy wsadzić Ziobrę, a wszystko będzie dobrze – zdaje się parodiować piosenkę Andrzeja Rosiewicza pan premier. Czy naprawdę w to wierzy? Jeśli wie, że to szaleństwo – a tak uważa niemała część jego akolitów – to po co to robi? Aby pokazać moc sprawczą, której brak w innych dziedzinach, jak gospodarka? A może – by podlizać się najbardziej rozgorączkowanym zwolennikom? Ultrasi wyborów nie wygrywają; zwykle się ich wycisza, chowa do szafy między inne trupy. Oczywiście wierny Żurek rozkaz wykona, po czym podzieli los Bodnara. Co potem? Wykonawcy nie są od myślenia. Wyobrażam sobie wzmożenie służb, by dorwać byłego, a pewnie kiedyś przyszłego ministra sprawiedliwości. Będą go szukać wszędzie – nawet w szpitalach i klinikach położniczych. Gdyby jakiś prawnik przybyły z kosmosu usłyszał, że komuś grozi 25 lat lub dożywocie, wertowałby kodeksy: za co taka kara? Za zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem, akt terrorystyczny, porwanie, wykorzystanie nieletnich, szpiegostwo? Tymczasem spośród 26 zarzutów na pierwszy plan wysuwa się tylko jeden – stworzenie zorganizowanej grupy przestępczej. Jaka to grupa, która działa jawnie, pobiera pensje, płaci podatki i składki ZUS, a do tego działa pro publico bono? Gdyby złapano go z walizkami forsy albo sztabami złota, mieliby o czym bębnić. Tymczasem cała wina „ziobromafii" sprowadza się do przekładania publicznych pieniędzy z jednej państwowej kieszeni do drugiej. Gdzie są ofiary tej „przestępczości"? Poza tym, gdzie ofiary tej przestępczej działalności – przekręciarze zmuszeni do uiszczania VAT-u czy aferzyści, którym okrojono apanaże? Ale czy jęty szałem Donaldinio nie zdaje sobie sprawy, że wsadzenie polityka tego kalibru to jak skok do szamba bez aparatu tlenowego? Ziobro za kratami będzie tysiąc razy groźniejszy niż na wolności, a gdyby mu się tam coś stało… Tusko-Żurki – jesteście już spakowani? Możliwe, że Kanał Ziobro na jakiś czas przebije nawet Kanał Zero. **GP**

Jaka to grupa, która działa jawnie, pobiera pensje, płaci podatki i składki ZUS, a do tego działa pro publico bono?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

MUZUŁMAŃSKA FALA

Zwycięstwo Zohrana Mamdaniego w wyborach na burmistrza Nowego Jorku zbiegło się w czasie z kolejnym zamachem islamskim we Francji. Francuskie media musiały się decydować, na czym bardziej skupić uwagę – czy na kolejnym zabójcy wrzeszczącym „Allah Akbar" i rozjeżdżającym spacerowiczów i rowerzystów na wyspie Oléron, czy na nowym burmistrzu Nowego Jorku, który do tego samego Allaha będzie wznosił modły po zwycięstwie. Media na całym świecie (w tym choćby we Włoszech) podzieliły się – te lewicowe są w ekstazie i pieją z zachwytu, bo oto Nowy Jork będzie teraz modelowym miastem progresistów, a te prawicowe biją na alarm, bo już nie tyle socjalistyczne, co komunistyczne pomysły ma podobno nowy burmistrz muzułmanin. Prawicowy włoski dziennik „La Verità" pisze na przykład o projektach odbierania własności prywatnej, darmowej komunikacji miejskiej czy uczynieniu z Nowego Jorku „sanktuarium LGBT". Jednocześnie Mamdani – co oczywiste z racji jego wyznania – jest propalestyński. Dlaczego głosowało na niego tylu mieszkańców wyznania mojżeszowego? Można to tłumaczyć chyba jedynie jego komunistycznymi pomysłami, no i zasadniczym elementem – stanowi on wyzwanie rzucone samemu Trumpowi przez demokratów. Notabene Mamdani tak się właśnie publicznie sytuuje – jako przeciwnik obecnego prezydenta USA i ktoś, kto może – z poziomu burmistrza jednego z najważniejszych amerykańskich miast – prowadzić skierowaną przeciwko niemu politykę. Jednak co innego jest tu ważne: po raz pierwszy w historii muzułmanin rządzi w Nowym Jorku. Spełnia się ponure proroctwo Oriany Fallaci – muzułmanie pokonają przedstawicieli łacińskiego Zachodu dzięki dwóm czynnikom: samobójczej słabości Europejczyków i Amerykanów, odejściu od korzeni i tradycji, a także dzięki imigracji i wynikającej z niej siły demograficznych przemian. W demokracji muzułmanie po prostu wybiorą swoich – posłów, senatorów, prezydentów – i będą rządzić Zachodem. Teraz już widać to zjawisko na poziomie dużych miast, takich jak Nowy Jork. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

Piotr
Grochmalski

Jak Tusk OGRABIA POLSKĘ Z SUWERENNOŚCI

Na 15 dni przed Narodowym Świętem Niepodległości, które symbolizuje koniec zaborów i odrodzenie Rzeczypospolitej, 28 października 2025 roku Prokuratura Europejska (EPPO) zawiesiła prezydenta Nowego Sącza, jego zastępcę i jednego z kierowników magistratu. Po raz pierwszy opinia publiczna nagle usłyszała o nowej, potężnej europejskiej instytucji, która jest w stanie głęboko ingerować w funkcjonowanie naszego państwa.

PUBLICYSTYKA

Mimo że delegowani prokuratorzy europejscy działają na terytorium naszego państwa, to są nietykalni – hierarchicznie bowiem nie podlegają ani Prokuratorowi Generalnemu, ani Prokuratorowi Krajowemu. Ale równocześnie mogą wszczynać postępowania, kierować akty oskarżenia i występować w polskich sądach jako przedstawiciele Prokuratury Europejskiej. Są więc uderzeniem wprost w serce naszego systemu prawnego i wielkim krokiem w odarcie Polski z kolejnych obszarów naszej suwerenności. Szokujące jest, że kluczowe instytucje dla naszego bezpieczeństwa muszą współpracować z owymi prokuratorami europejskimi delegowanymi do Polski i świadczyć im usługi – dotyczy to Policji, Krajowej Administracji Skarbowej, Centralnego Biura Antykorupcyjnego i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Równie porażające jest, iż mogą one zlecać tym instytucjom dokonywanie przeszukań, zajęcie mienia, przesłuchiwanie świadków i zatrzymywanie tych, których EPPO uzna za podejrzanych.

Akcja przeprowadzona w Nowym Sączu przez katowickie biuro Prokuratury Europejskiej była spektakularna i spowodowała paraliż pracy urzędu i wstrząs dla całego miasta. Wszystko zaczęło się już 9 października, gdy na wniosek EPPO agenci CBA przeszukali Urząd Miasta w Nowym Sączu i inne placówki. Zostały zabezpieczone dokumenty. A w czwartek 23 października, na żądanie EPPO, polskie służby zatrzymały tuż po godzinie 6 prezydenta Ludomira Handzla i jego pierwszego zastępcę Artura Bochenka w ich mieszkaniach. Rzecz ma dotyczyć nieprawidłowości przetargu unijnego. EPPO domagała się dla nich tymczasowego aresztu, ale Sąd Rejonowy w Katowicach 25 października wypuścił zatrzymanych. Wówczas EPPO zawiesiła podejrzanych. Była to sytuacja absolutnie bez precedensu od czasu, gdy jesteśmy członkiem UE. Ten nieprzemyślany krok Prokuratury Europejskiej wywołał potężne zawirowania. Zgodnie z prawem w przypadku nieobecności prezydenta jego obowiązki przejmuje pierwszy zastępca. Obaj jednak zostali zawieszeni. Przepisy nie przewidziały takiej sytuacji. Aby wybrnąć z chaosu wywołanego działaniami EPPO, zwrócono się do wojewody małopolskiego, Krzysztofa Klęczara z PSL, o wskazanie rozwiązania.

Rozgniatani na miazgę

Nowosądecki casus pokazuje, jak głęboko i bezceremonialnie ingeruje już dziś Unia Europejska w funkcjonowanie naszego państwa. A przecież to dopiero pierwszy popis katowickiego biura EPPO. Bo zaledwie kilka miesięcy temu, pod koniec marca, weszła w życie ustawa z 24 stycznia 2025 roku o przystąpieniu RP do Prokuratury Europejskiej i narzuconych przez ten fakt zmianach polskiego prawa. Na tej podstawie UE mogła zbudować swoje struktury EPPO w naszym państwie. Już prokurator Anna Adamiak, były rzecznik prasowy byłego ministra sprawiedliwości Adama Bodnara, w specjalnym piśmie z marca 2025 roku dotyczącym owego wydarzenia stwierdziła, że „przystąpienie Polski do Prokuratury Europejskiej to jeden z priorytetów Adama Bodnara od momentu objęcia funkcji Ministra Sprawiedliwości Prokuratora Generalnego. Wniosek inicjujący procedurę został podpisany przez Prokuratora Generalnego w pierwszym dniu sprawowania urzędu”. Pokazuje to, z jaką gorliwością ekipa 13 grudnia stara się od początku drastycznie ograniczać naszą suwerenność prawną wobec Brukseli i Berlina. Niemieccy politycy

eprasa.pl b5944390ce

FOT. ADOBE STOCK

i dziennikarze mają przemyślaną metodę ukazywania zwykle Polski jako dziwnego, barbarzyńskiego państwa, które tylko dzięki ciężkiej pracy Berlina ma szansę dołączyć do zachodniej cywilizacji.

W tym przekonaniu o owej niemieckiej misji, o potrzebie współczesnej kulturkampf wobec Polski otwarcie i od dawna utwierdzał Adam Bodnar. Warto przypomnieć tę jego wypowiedź, zanim stał się jednym z głównych instrumentów w rękach Tuska do dewastowania państwa polskiego. W październiku 2021 roku, gdy otrzymał nagrodę Dialogpreis od Federalnego Związku Towarzystw Niemiecko-Polskich, porównał swoich rodaków do dzikich zwierząt, za których Niemcy powinni „wziąć odpowiedzialność". Stwierdził wówczas, że to na niemieckiej kulturze prawnej opierało się „konstruowanie w Polsce nowoczesnego państwa prawa". To powoduje – jego zdaniem – „także szczególną odpowiedzialność" za nas, jaka spoczywa na Berlinie. Jak stwierdził: „Jak w przypowieści z »Małego Księcia«. Jeśli oswoi się zwierzątko, to nie można go później porzucić". Dlatego Bodnar domagał się wówczas, niemal otwarcie, aby Niemcy obaliły ówczesny polski rząd. Człowiek, który został symbolem putinizacji Polski i pozbawiania jej suwerenności prawnej, jęczał wówczas w 2021 roku: „Aktualny kryzys w Polsce już teraz oznacza wiele złego dla Polaków, sędziów, prokuratorów, działaczy społecznych. Ale on może stać się także zarzewiem kryzysu egzystencjalnego dla Unii Europejskiej. Właśnie ze względu na tragiczne doświadczenia historyczne, właśnie na Niemcach i na Republice Federalnej Niemiec spoczywa szczególna odpowiedzialność za przyszłość Unii Europejskiej – całej Europy, w tym państw na wschód od dawnej żelaznej kurtyny". To jedna z przyczyn, dlaczego Niemcy pokazują nas jak te dzikie zwierzątka, które trzeba oswoić, pozbawiając je wolności.

Kolejny etap zabijania suwerenności Polski

Prokurator Anna Adamiak, była medialna twarz Prokuratury Generalnej, podczas konferencji prasowej w listopadzie 2024 roku na dociekliwe pytania dziennikarza TV Republika nagle odpowiedziała: „Ja widzę, że pan tu z taką dużą torbą. Czyżby był Pan już przygotowany?". Odebrane zostało to jako groźba. Ta kontrowersyjna prokurator kilka miesięcy po tej skandalicznej wypowiedzi napisała na oficjalnej stronie rządowej, że „w ocenie Prokuratora Generalnego Adama Bodnara przystąpienie do Prokuratury Europejskiej jest najważniejszym wydarzeniem w historii polskiej prokuratury po 1989 r., ale przede wszystkim symbolem pogłębienia integracji Polski z Unią Europejską i jej instytucjami, a także ważnym krokiem na drodze do odbudowy praworządności". Trudno o bardziej zakłamany przekaz. Ale z szerszej perspektywy zrozumiała jest owa szaleńcza determinacja ekipy 13 grudnia, aby doprowadzić do prawnego chaosu w Polsce, co ułatwi spacyfikowanie przez Berlin i Brukselę kolejnego obszaru naszej suwerenności.

Gdy Prokuratura Europejska została powołana w 2017 roku jako instrument UE mający rzekomo ścigać przestępstwa naruszające budżet Unii – głównie oszustwa finansowe, korupcję przy funduszach UE oraz nadużycia VAT o charakterze transgranicznym – Polska nie przystąpiła do tej nowej instytucji w obawie, że jest to kolejne działanie wymierzone w odbieranie państwom ich suwerenności. Już w pierwszych dniach rządów ekipy 13 grud-

eprasa.pl b5944390ce

nia rozpoczęły się gorączkowe prace, aby jak najszybciej wejść w struktury EPPO. Już w styczniu 2024 roku Tusk ogłosił decyzję o rozpoczęciu procedury akcesji. Przekonywał: „Nie mamy nic do ukrycia. Prokuratura Europejska to narzędzie przejrzystości i uczciwości – chcemy, by unijne pieniądze były chronione także w Polsce, tak jak w innych krajach Unii". Dwa miesiące później Bodnar skierował do Komisji Europejskiej formalne zawiadomienie o zamiarze przystąpienia do EPPO. Kłamliwie głosił, że „przystąpienie do Prokuratury Europejskiej jest nie tylko obowiązkiem wobec wspólnoty europejskiej, ale też sygnałem, że Polska poważnie traktuje walkę z korupcją i nadużyciami finansowymi. To wzmocnienie, a nie ograniczenie naszej suwerenności prawnej".

Latem 2024 roku Rada UE wydała zgodę na oddanie przez nas istotnej części naszej suwerenności. Rozpoczęła się intensywna praca nad włączeniem nas w machinę EPPO i dokonaniem zmian w naszym systemie prawnym. A 12 grudnia 2024 roku dr Grażyna Stronikowska została wybrana na naszego przedstawiciela w EPPO. W pospiesznym tempie powstała ustawa z 24 stycznia 2025 roku, która wpisała obce ciało, Prokuraturę Europejską, w polski system prawny. Pod jej kątem zmienione zostały: Prawo o prokuraturze, Kodeks postępowania karnego, ustawa o pracownikach sądowych i prokuratury oraz ustawa o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych. Pospiesznie, jeszcze przed przyjęciem ustawy, tworzona była w Polsce struktura EPPO. Stronikowska, jako prokurator Prokuratury Europejskiej, przybywała z roboczymi wizytami. Powstała sieć 24, niezależnych od państwa polskiego, delegowanych prokuratorów europejskich mających swe biura w Gdańsku, Warszawie, Katowicach i Lublinie. 27 marca 2025 roku, po podpisaniu przez prezydenta Andrzeja Dudę, polska ustawa o EPPO weszła w życie.

Katastrofa na życzenie Tuska

Raz wpuszczona w prawny krwiobieg EPPO rozrośnie się i zacznie narzucać swoje reguły gry. Tusk oszukańczo przekonywał, że to przecież instytucja do ścigania defraudacji funduszy unijnych, korupcji, nadużyć dotacji, transgranicznych oszustw VAT powyżej 10 mln euro, a przecież już casus Nowego Sącza pokazał, jak potrafi ona demolować przestrzeń publiczną i jak szybko zagarnia i narzuca swoją władzę. A wszystko dzieje się za przyzwoleniem ekipy Tuska i Żurka. Być może to jedna z najważniejszych misji, jaką miał wykonać najbardziej niemiecki ze wszystkich polityków polskich od czasu odrodzenia II RP.

Najbardziej przerażające są ogromne kompetencje EPPO w Polsce. Powstająca struktura rozsadza państwo od środka. Jest ponad nim. Przy czym, jak podkreśla prokurator Anna Adamiak, zaufany człowiek Bodnara: „Polskie prokuratury mają obowiązek informowania EPPO o wszystkich postępowaniach dotyczących przestępstw naruszających budżet UE, a jeżeli sprawa należy do jej kompetencji, przekazania materiałów postępowania. Polskie prokuratury i EPPO mogą tworzyć wspólne zespoły śledcze (JIT) w sprawach dotyczących poważnych przestępstw o charakterze transgranicznym. Wprowadzone przepisy przewidują tworzenie biur Delegowanego Prokuratora Europejskiego przy powszechnych jednostkach organizacyjnych prokuratury z zapewnieniem warunków lokalowych i urządzeń niezbędnych do wykonywania obowiązków, jak również obsługi biurowej w zakresie, w jakim obsługa ta nie zostaje zapewniona przez Prokuraturę Europejską". Najbardziej kuriozalne jest, że polscy delegowani prokuratorzy europejscy w okresie sprawowania urzędu zachowują stanowisko prokuratora powszechnej jednostki organizacyjnej prokuratury, ale świadczą pracę na rzecz EPPO, a równocześnie są absolutnie niezależni od Prokuratora Generalnego. Stanowią państwo w państwie. Tak tworzy się nowa kasta, rodzaj grupy, która będzie kształtowana w służbie Brukseli i Berlinowi, w służbie europejskiemu superpaństwu i w kontrze do interesów RP. Ten koń trojański będzie coraz bardziej od środka zawłaszczał przestrzeń prawną i wypłukiwał naszą państwowość. Zagwarantowaliśmy im już dzisiaj prawnie dostęp nie tylko do dokumentacji procesowej, akt spraw, lecz także do polskich kluczowych zasobów – Krajowego Rejestru Karnego i rejestrów podatkowych. Już niedługo staną się potężną siłą zdolną do wpływania na naszą politykę. Szybko też okaże się, że ich zakres działania obejmuje praktycznie cały obszar aktywności państwa i społeczeństwa, bo nietrudno będzie wmawiać, że europejskie pieniądze przeniknęły wszystkie obszary RP.

Czy jesteśmy jeszcze suwerennym państwem?

Luuk van Middelaar, były członek gabinetu przewodniczącego Rady Europejskiej Hermana Van Rompuya, w głośnej pracy „Przejście do Europy" otwarcie przyznaje, że od początku u podstaw UE leżało zniszczenie suwerenności państw. W zależności od sytuacji miało się to dokonywać na dwa sposoby. „Projekt pokojowy: znieść narody, złamać suwerenność państw… Projekt siłowy: stopić narody w większą całość, połączyć władzę państw, aby jako Europa lepiej bronić wspólnych interesów". Obie drogi prowadziły właściwie do tego samego – zniszczenia narodowych państw. Dziś ten pospieszny proces rozbijania suwerennych państw i zagarniania kolejnych pozatraktatowych obszarów przez UE uzasadniany jest ogromnymi zagrożeniami, przed jakimi stoi Unia. Ale większość z nich wywołana została działaniami Niemiec. Bo to Berlin doprowadził do katastrofy energetycznej UE, zapaści gospodarki unijnej i otworzył drogę Putinowi do wojny. Dziś ten sam Berlin przekonuje, że trzeba pospiesznie budować imperialną Europę kosztem państw, które winny być (poza Niemcami i Francją) skazane na wymarcie.

Tę samą metodę zastosowali Niemcy po kryzysie w 2008 roku. To wtedy Ulrich Beck, zwolennik niemieckiej Europy, zauważał w publikacji z 2012 roku, że w sytuacji zagrożenia „negocjowany jest także stan wyjątkowy, który nie jest już ograniczony do państw narodowych". Stwierdzał: „A my stoimy przed pytaniem, jak dużo demokracji dopuszcza jeszcze grożąca katastrofa". Zauważał, iż „Unia Europejska może się rozwijać w dwóch kierunkach. W dobrym przypadku uda się jej ostatecznie przezwyciężyć wojowniczą historię

eprasa.pl b5944390ce

państw narodowych i zwalczyć obecne kryzysy na drodze demokratycznej współpracy. W innym przypadku technokratyczne reakcje na kryzysy przygotują koniec demokracji, ponieważ rzekomo niezbędne środki legitymizowane są wskazaniem na grożącą katastrofę, każda opozycja uznana jest za niedopuszczalną i w tym sensie rządy są absolutystyczne". Beck twierdził, że „coraz wyraźniejsze ryzyko załamania wzbudziło (…) marzenie o nowej Europie". Tych, którzy chcą silnej integracji, Beck nazywa „architektami Europy". Jak stwierdza: „Ich idea przewodnia opiera się na założeniu, że katastrofa zawiera w sobie kosmopolityczny imperatyw: współpracuj, wdrażaj ponadnarodowe regulacje, zmieniaj istniejący porządek rzeczywistości". Beck mówił o potrzebie silnej unii bankowej i istnieniu „swego rodzaju europejskiego ministerstwa finansów". Ale wobec takich propozycji stawiają „gwałtowny opór ortodoksi państwa narodowego". A więc ta rzekomo tak drażliwa na punkcie prawa UE traktuje tych, którzy stoją na straży demokracji, jako tępych „ortodoksów państwa narodowego" – rodzaj skamieliny, którą trzeba spacyfikować. Nie ma na co czekać, przekonywał już w 2012 roku Beck, bo „ryzyko zagrażające istnieniu Unii Europejskiej wzywa do politycznej inicjatywy". Jego zdaniem trzeba złamać opór tych, którzy chcą stać na straży prawa UE i państw. „Przed takimi rewolucyjnymi projektami architektów Europy bronią się ortodoksi państwa narodowego. Obracają wizję »więcej Europy« w jej przeciwieństwo, domagają się więcej państwa narodowego i obstają przy legalności istniejącego systemu. Zajmują w ten sposób jednak niewygodną pozycję blokujących konieczne środki ratunkowe, przez co sami stają się w oczach architektów Europy częścią problemu, który należy rozwiązać".

Tusk jest takim facetem wysłanym przez owych architektów niemieckiej Europy, którzy mają rozwiązać ów problem z tymi, którzy na gruncie prawa bronią polskiej państwowości. Beck już w 2012 roku ujawnił największe oszustwo, na którym budowany jest projekt centralizacji UE – otóż ci, którzy niszczą demokrację, przedstawiani są jako architekci – w imię nowego człowieka nowej Europy – eurobolszewika. Jak stwierdza: „Byłoby znacznie łatwiej, gdyby ludzie, organizacje interesów i politycy porzucili anachroniczne wyobrażenie narodowej suwerenności i pojęli, że suwerenność może zostać odzyskana tylko na poziomie europejskim…". To wyjaśnia, dlaczego z taką awersją Tusk i jego środowisko traktują Święto Niepodległości i Marsz Niepodległości.

Ubezwłasnowolnienie Polski

Beck w swoim głośnym i niebezpiecznym eseju „Niemiecka Europa" pisze z pozornym niepokojem: „»Bundestag decyduje dziś o losie Grecji«, usłyszałem w wiadomościach radiowych pod koniec lutego 2012 roku. W tym dniu głosowano drugi pakiet pomocowy, który został powiązany z obowiązkiem oszczędzania i warunkiem zaakceptowania przez Grecję ograniczenia jej suwerenności budżetowej. (...) Co właściwie znaczy, gdy jedna demokracja głosuje nad losem innej demokracji? (…) Irytująca była wówczas jednak nie tylko treść wypowiedzi, lecz również to, że w Niemczech ten stan rzeczy uznawano za oczywisty. Przysłuchajmy się raz jeszcze: niemiecki parlament – nie grecki – decyduje o losie Grecji". W tej operacji łamania i ubezwłasnowolniania Aten kluczową rolę odegrała Merkel, którą wspierał Tusk. W swojej hagiografii „Szczerze" z dumą opisuje wydarzenie z 2015 roku, jak wspólnie z kanclerz Niemiec zamknęli na klucz ówczesnego premiera Grecji Aleksisa Tsiprasa w pokoju razem z nimi, aby go złamać i zmusić Grecję do oddania kolejnego obszaru jej suwerenności. Ale zaczęło się to w owym 2012 roku, gdy Ulrich Beck zadawał to dramatyczne pytanie: „Właściwie w jakim kraju, w jakim świecie, w jakim kryzysie żyjemy, że takie ubezwłasnowolnienie jednej demokracji przez drugą nie wywołuje poruszenia? Przy czym sformułowanie »Bundestag decyduje dziś o losie Grecji« nie oddaje jeszcze pełni problemu. Od dawna bowiem nie chodzi już tylko o Grecję. »Dziś Niemcy decydują o być albo nie być Europy« – to zdanie oddaje obecną sytuację intelektualną i polityczną". Beck jednak tłumaczył w 2012 roku, że nie ma innej drogi, jak tylko niemiecka Europa i miażdżenie przez Berlin innych demokracji. Stwierdzał, że „kryzys Europy jednak się zaostrza i Niemcy stoją przed historycznym wyborem: albo ożywienie na nowo wizji Europy politycznej wbrew wszelkiemu oporowi, albo pozostanie przy polityce pozorowania… Niemcy stały się zbyt silne, by pozwolić sobie na luksus niepodejmowania decyzji". Dziś jesteśmy jak owa Grecja ograbiana ze swojej suwerenności. Prokuratura Europejska pokazała już swoją moc, zawieszając prezydenta polskiego miasta. Ma środki i możliwości, aby nie tylko sparaliżować funkcjonowanie dowolnej instytucji polskiego państwa, lecz także skutecznie zablokować wielkie inwestycje, które godzą w niemieckie interesy. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl b5944390ce

Mateusz
Matyszkowicz

KTO DZIŚ SZEPCZE PUTINOWI DO UCHA

W epoce Schrödera i Merkel niemiecka gospodarka marzyła o wspólnej przestrzeni od Lizbony po Władywostok. W tym samym czasie na obrzeżach Kremla Aleksandr Dugin głosił tę samą wizję – tylko z odwróconym wektorem. Niemcy widziały w Rosji rynek, Rosja w Niemczech przyszłą prowincję. A kto dziś szepcze Putinowi do ucha?

PUBLICYSTYKA

Kiedy najpierw Gerhard Schröder, a potem Angela Merkel zarządzali włączaniem Rosji do europejskiego systemu ekonomicznego, za najbardziej wpływowego w kremlowskich kręgach ideologa uchodził Aleksandr Dugin. Dość tandetny mistyk, który w społeczeństwie odczuwającym bóle fantomowe po upadku imperium leczył kompleksy i udowadniał, że Rosja może jeszcze coś znaczyć, ba, że może znów dominować.

Jego myśli w Polsce przyjmowano najczęściej z niedowierzaniem i traktowano jako fantastykę. Rosja wydawała się zbyt słaba, by mogła się przebudzić. Część zaś intelektualistów wierzyła, że jest szansa na liberalizację rosyjskiego sposobu myślenia. Miały o tym świadczyć jelcynowskie, a potem wczesnoputinowskie elity romansujące z intelektualistami Zachodu. W Polsce nie wszyscy wierzyli w sukces duginowskiej narracji.

Wandel durch Handel

Inaczej w niektórych krajach Zachodu, przede wszystkim w Niemczech. Tam dość wcześnie dostrzeżono, choć mało kto miał ochotę przyznać to publicznie, że Duginowskie kłamstwo geopolityczne może być szansą dla niemieckiej gospodarki. Jeśli bowiem pozbawić Dugina mistycznego bełkotu, pozostaje twardy postulat integracji ekonomicznej i energetycznej Rosji i Zachodu, z kluczową rolą Niemiec w tym procesie. To nawiązanie zresztą do niemieckiej geopolityki z jej koncepcją lądu. Tym lądem u Dugina jest Eurazja, a wraz z przywróceniem tego pojęcia ponownie zaczęła się budzić myśl o przewodniej roli Rosji, a także pokusa skierowana do Niemiec, by wspólnie przeciwstawić się Atlantykowi, czyli Ameryce.

To właśnie w 2001 roku, dwa tygodnie po zamachach w USA, Putin wygłosił przemówienie w Bundestagu, które – podobnie jak niemieckie reakcje na nie – należy uznać za przełomowe. Gerhard Schröder reagował, mówiąc o „wspólnym europejsko-rosyjskim domu" (gemeinsames europäisch-russisches Haus). A trzy lata później w Davos: „Naszym celem jest gemeinsamer Wirtschaftsraum von Lissabon bis Wladiwostok – wspólna przestrzeń gospodarcza, która zjednoczy kontynent". Od tej pory niemieccy politycy jak mantrę powtarzali hasło, które stało się symbolem polityki Angeli Merkel: „Wandel durch Handel" („zmiana przez handel").

Ta zmiana w retoryce miała dotyczyć demokratyzacji Rosji, ale w istocie w największym stopniu przeobraziła Niemcy, podporządkowując ich elity nowym rosyjsko-niemieckim przedsięwzięciom. Najbardziej jednak wymownym zjawiskiem jest to, że wraz z koncepcją Shrödera i Merkel Niemcy po cichu przyjęły Duginowską koncepcję kontynentu, zjednoczonego interesami energetycznymi i definiującego się w kontrze do USA. I tak tandetny mistyk pukający do drzwi Kremla okazał się politycznym demiurgiem.

Państwo-cywilizacja

Sytuację niewiele zmieniła nawet agresja rosyjska na Ukrainę w 2014 roku. Wprawdzie wprowadzono sankcje, ale Merkel wciąż wspominała o dialogu w trudnych warunkach. Niemcy czekały, aż sytuacja zmieni się na tyle, by wrócić do realizacji duginowskiego ideału. W tym samym czasie zmieniały się Rosja i intelektualne otoczenie Kremla. Dugin wprawdzie pozostał na salonach, ale znaczenia zaczęły nabierać nowe postaci.

I tak Siergiej Karaganow, urodzony w 1952 roku, ideolog, specjalista od ekonomii i stosunków międzynarodowych, wyrażając się w sposób bardziej prosty i dosadny niż Dugin, a jednak akademicko w Rosji uznany, szef istotnych geopolitycznych periodyków, zaczął dostarczać Kremlowi pojęć użytecznych na nowe czasy. Zanim bowiem Rosja dokonała pełnoskalowej agresji na Ukrainę i zanim Niemcy połapali się, że narracja Dugina jest martwa, na Kremlu dojrzała myśl, że współpraca ekonomiczna z Zachodem nie jest już tak istotna. Że Rosja powinna oprzeć się na swoim Wschodzie, co oznacza jednocześnie, że może z większą swobodą poczynać sobie z Zachodem, bo

eprasa.pl b5944390ce

FOT. ALEXANDER KAZAKOV/SPUTNIK/KREMLIN POOL/PAP/EPA

już niczego nie musi przed nim udawać. Karaganow wyciągnął i skutecznie upowszechnił wśród elit pojęcie państwa-cywilizacji. Rosja to nie tylko państwo, twór polityczny, to jednocześnie cywilizacja, której naród jest ucieleśnieniem. Rosja to dla niego pewne uniwersum, które ma zająć należne jej pośród innych miejsce, przekraczając także granice dotychczasowego państwa, jak stało się w czasie agresji z 2022 roku.

To pojęcie, tak filozoficzne, znalazło swoje miejsce w oficjalnych dokumentach, m.in. polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej z 2023 roku. Tym samym Karaganow został nieoficjalnie namaszczony na ideologa imperialnej polityki, przez niektórych jest nazywany Richelieu Putina. To on na głos mówi rzeczy, o których Rosjanie wcześniej myśleli, ale z wyrachowania woleli je przemilczeć. Choćby Europę uznając za martwy kontynent, w którym nie ma już ducha ani woli walki. To on wprowadził zespół pojęć i stylów myślenia, które można uznać za wprost totalitarną deklarację rosyjskiej polityki.

Karaganow wyciągnął z tego wnioski. W miejsce mistycznej Eurazji postawił pojęcie państwa-cywilizacji – bardziej przystępne dla technokratów, pozbawione ezoteryzmu, a przy tym znacznie bardziej niebezpieczne. O ile Dugin był ideologiem imperium wyobrażonego, operującym językiem symboli i geograficznych archetypów, Karaganow stał się architektem imperium praktycznego. U Dugina Rosja miała być „sercem kontynentu", źródłem duchowej energii, która scali Europę i Azję w jeden organizm. U Karaganowa – to serce ma pompować krew tylko we własnym krwiobiegu. W jego ujęciu państwo-cywilizacja nie potrzebuje już partnerów, lecz peryferii; nie potrzebuje dialogu, lecz podporządkowania.

Neoimperium w stanie wojny permanentnej

Ten koncept był odpowiedzią na porażkę projektu integracyjnego z Zachodem. Karaganow, w przeciwieństwie do Dugina, nie mówi już o wspólnej przestrzeni, lecz o „suwerennej przestrzeni cywilizacyjnej", której granice wyznacza zdolność do projekcji siły i kontroli zasobów. W eseju „Russia and the Changing World Order" pisał: „Rosja nie jest państwem w zachodnim sensie. Jest cywilizacją-państwem, która od tysiącleci przyciąga i przekształca innych, nigdy nie pozwalając, by to oni przekształcili ją". W tej krótkiej formule kryje się zasadnicze przesunięcie rosyjskiego myślenia o świecie. Tam, gdzie Dugin wzywał do odnowy duchowej, Karaganow formułuje nową realpolitik, w której metafizyka zastąpiona została socjotechniką i kalkulacją ryzyka. Jego wizja to neoimperium w stanie wojny permanentnej – niekoniecznie gorącej, lecz informacyjnej, ekonomicznej i psychologicznej. Karaganow przywraca pojęcie legalnego użycia siły jako narzędzia utrzymania ładu cywilizacyjnego; stąd jego głośny artykuł z 2023 roku, w którym dopuszcza możliwość użycia broni jądrowej „dla ratowania pokoju i godności Rosji".

Z perspektywy Kremla była to wygodna ewolucja. Mistyk, który marzył o Eurazji, ustąpił miejsca strategowi, który uzasadnia agresję językiem cywilizacyjnym. Dla Zachodu ta różnica długo pozostawała niewidoczna: jedni widzieli w nim teoretyka, inni technokratę, ale nieliczni dostrzegli, że jego państwo-cywilizacja jest koncepcją przygotowującą grunt pod trwały konflikt z Zachodem.

Bo jeśli Rosja jest cywilizacją, a nie państwem, to żadne granice nie są dla niej ostateczne, żadna wojna nie jest naprawdę „zewnętrzna", a żaden kompromis – definitywny. To logika, w której imperium nie prowadzi polityki zagranicznej, lecz ekspansję naturalną.

To Karaganow wyznacza dziś kierunki ewolucji języka Kremla. Już nie tylko pojęcie państwa-cywilizacji. Pobrzmiewające coraz częściej z rosyjskiej strony groźby nuklearne też mają swoje korzenie w koncepcji Karaganowa. To on uznał, że liczy się państwo, które ogranicza wolność, ale przede wszystkim budzi strach. Pisze: „Ludzkość utraciła strach. Nie boi się Boga, wojny ani własnej zagłady. A państwo, które nie wzbudza strachu, przestaje istnieć". Tak Karaganow postanowił, a za nim rosyjscy politycy, zacząć straszyć wojną nuklearną, która w tej koncepcji miałaby zacząć się od Polski.

Czy to zmiana? Czy rzeczywiście możemy mówić o przejściu od strategii Dugina do strategii Karaganowa? Nie, cele imperialne są te same. Putin jest ten sam. Kicz ideologiczny i duchowy także. Za pomocą Karaganowa dobrał sobie tylko bardziej dosadny język i przestał łudzić wielu naiwnych. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

KOMUNIZM WRACA... W NOWYM JORKU

ZWYCIĘSKI MAMDANI

Po zwycięstwie Trumpa oraz społecznej kompromitacji lewicy i takich ruchów jak Black Lives Matter wielu demokratów uważało, że partia musi się przesunąć w stronę centrum. Zohran Mamdani, który właśnie został burmistrzem Nowego Jorku, proponuje inne rozwiązanie: przesuńmy się jeszcze bardziej na lewo. Odpowiedzią jest... komunizm.

Pomimo setek artykułów, w których „New York Times" czy „Washington Post" próbowały zmiękczyć wizerunek Mamdaniego. Pomimo tego, że liberalne media zachowywały się jak Leslie Nielsen w „Nagiej broni" krzyczący: „Nie ma na co patrzeć", gdy za jego plecami szaleją kule ognia potężnych eksplozji, nie udało się chyba zbyt wielu przekonać, że zdanie „Mamdani to komunista" jest tylko czarnym pijarem wymyślonym przez republikanów. Główną przeszkodą nie była nawet słabnąca sprawność liberalnych mediów w narzucaniu narracji. Główny problem polegał na tym, że Zohran Mamdani… jest komunistą. „Musimy przejąć kontrolę nad środkami produkcji" – mówił w 2021 roku podczas imprezy Demokratycznych Socjalistów Ameryki. Z nowszych marksistowskich sloganów Mamdani przejął nazywanie terrorystów „bojownikami o wolność". Odnosząc się do wyroku, który usłyszała piątka odpowiedzialnych za przekazanie w 2008 roku 12 mln dolarów Hamasowi, nowy burmistrz Nowego Jorku stwierdził w 2022 roku, że ta piątka „to są moje

eprasa.pl b5944390ce

Z BURMISTRZEM KOMUNISTĄ

Szkoda miasta, powiedziałby cyniczny polityk, ale Nowy Jork stanie się darmową reklamówką pokazującą, dlaczego nie warto dawać władzy lewicy.

FOT. ANGELINA KATSANIS / REUTERS / FORUM

ziomki [ang. my guys], oni walczyli o sprawiedliwość". Choć wielu mogło się wydawać, że szaleństwo BLM już minęło wraz z defraudacją środków i falą przestępczości w miastach rządzonych przez lewicę, to przewodnia idea żyje wciąż z Mamdanim: „Musimy odebrać finansowanie policji i przekierować te środki na bezpieczeństwo społeczności" – powtarzał wielokrotnie, także podczas ostatniej kampanii.

Dlaczego wygrał?

Co właściwie stało za sukcesem Mamdaniego? 34-letni kandydat demokratów, który najpierw niespodziewanie wygrał prawybory swojej partii, pokonał byłego demokratycznego gubernatora Nowego Jorku Andrew Cuomo, który w tej kampanii startował jako niezależny. Na ostatniej prostej kampanii Cuomo poparł prezydent Trump. Mamdani otrzymał 50,4 proc. głosów, Cuomo 41,6 proc., a kandydat republikanów, mający polskie korzenie Curtis Sliwa zaledwie 7,1 proc. Szukający winnych porażki w pierwszej kolejności wskazują na bardzo słabą i pozbawioną energii kampanię Cuomo. W drugiej kolejności winny ma być Sliwa, który rzeczywiście sprawił, że głos anty-Mamdani został rozproszony. Warto jednak zaznaczyć, że nawet gdyby wszystkie głosy Sliwy przekazać Cuomo, ten i tak przegrałby z Mamdanim o około 35 tys.

Ale prawdziwa odpowiedź może tkwić na dole tabeli. Ustępujący ze stanowiska demokratyczny burmistrz Eric Adams, który po tym jak nie otrzymał nominacji od partii, także startował jako niezależny, uzyskał zaledwie 0,3 proc. poparcia (zagłosowało na niego 6,382 nowojorczyków). Co ważne, Adams i Sliwa, który wówczas był jego głównym kontrkandydatem, razem uzyskali w 2021 roku tylko około 30 tys. głosów więcej niż sam Mamdani w ubiegłym tygodniu. Frekwencja w Nowym

eprasa.pl b5944390ce

Jorku była najwyższa od 1969 roku. Mamdani ekspresowo stworzył oddolny ruch społeczny, w ostatnich tygodniach kampanii 100-tysięczna armia wolontariuszy pukała do drzwi wyborców w nawet najdalszych dzielnicach Nowego Jorku, jak Staten Island. Warto zrozumieć tę skalę, Sliwa i Adams razem dostali w 2021 roku nieco ponad milion głosów.

Z pierwszych analiz powyborczych wynika, że 2/3 wyborców poniżej 30. roku życia zagłosowało na Mamdaniego. „Jestem studentką na uniwersytecie – i chcę mieć przyszłość" – mówi jedna z wolontariuszek na wieczorze wyborczym w reportażu dla portalu The Free Press. Mamdani jest kandydatem wielkomiejskiego prekariatu, dla którego dyplomy uniwersyteckie przestały być gwarancją wygodnego życia, na długo zanim musiał zacząć konkurować o miejsca pracy z AI. Konserwatysta gorzko mógłby powiedzieć, że Mamdani jest dzieckiem właśnie tej lewicy, która z takim przejęciem składała te niespełnione obietnice, widząc w powszechnym dostępie do edukacji wyższej gwarancję na zasypanie negatywnych konsekwencji globalizacji. Ale tak już niestety jest, że lewica, w swoich odświeżonych formach, chce dostać kontrakt na naprawę domu, w którym sama wcześniej powybijała szyby. Milion i 36 tys. nowojorczyków uwierzyło, że Mamdani to naprawi.

Przyszłość należy do Mamdanich?

Nie trzeba wiedzieć wiele o amerykańskiej polityce, by zrozumieć, że sukces w ultralewicowym mieście trudno przełożyć na wpływy w polityce krajowej. Zresztą lekcja z dwóch ostatnich wyborów prezydenckich w Polsce jest podobna. Taki jest jednak jasny cel ruchu zbudowanego przez Mamdaniego. „Przyjaciele, obaliliśmy polityczną dynastię" – mówił nowy burmistrz podczas ogłoszenia wyników. Stworzyliśmy „ruch" – mówił Mamdani, który „wygrał bitwę o duszę Partii Demokratycznej".

Prawdziwym pokonanym tych wyborów nie był wcale Curtis Sliwa, bo wygrana republikanina w Nowym Jorku od czasów Rudy'ego Giulianiego wymagałaby prawdziwej katastrofy po stronie demokratów. Przegranym jest establishment Partii Demokratycznej. Cuomo, który w pewnym momencie był przedstawiany jako realna alternatywa dla Joego Bidena w wyborach prezydenckich, odszedł w atmosferze skandalu i niekompetencji. Adams, w pewnym momencie także przedstawiany jako nadzieja partii, obiecujący właśnie skręt w stronę centrum i twardszą walkę z nielegalną migracją i przestępczością, dotrwał na stanowisku do końca, ale skandale i zarzuty korupcyjne sprawiły, że w wyborach zagłosowali na niego pewnie tylko pracownicy ratusza i najbliższa rodzina.

Partia nie chciała Mamdaniego, wiedząc, jak samobójcza może być strategia, która spodoba się w Nowym Jorku albo na uniwersyteckich kampusach, ale szybko odsłoni swoje krótkie nogi, gdy wygrać trzeba będzie Michigan, Pensylwanię czy Georgię. Gdy najwyższy rangą demokrata w Izbie Reprezentantów Hakeem Jeffries został zapytany w CNN, czy Mamdani jest przyszłością demokratów, odpowiedział krótko: „Nie", po czym dodał, że przyszłość tkwi w różnorodności, którą uosabiają kongresmeni pochodzący z różnych miejsc w USA. Dlaczego jednak partia została de facto skazana na Mamdaniego? Mówiąc najprościej, stary system przegrał, bo po prostu był stary. Choć fakt, że Donald Trump w Białym Domu w szeregu portretów przedstawiających byłych prezydentów zamienił wizerunek Bidena na zdjęcie, na którym widnieje tzw. autopen (automatyczny długopis, m.in. służący do podpisywania aktów łaski), był elementem politycznego trollingu, to lektura pamiętników samych demokratów pokazuje wizerunek prezydenta niewiele od tego odbiegający. A pamiętajmy, że Biden był próbą okiełznania lewej flanki – miał być centrowy, ze środka Ameryki, zapraszający co jakiś czas tancerzy transseksualnych do Białego Domu, by pokazać rozwydrzonej gawiedzi uniwersyteckiej, że jednak ma tam swojego człowieka. Podczas konwencji w Chicago, na której nominację odebrała Kamala Harris, demokratom udało się jeszcze wyciszyć antyizraelskie i prohamasowe protesty. Ale w momencie gdy stary czempion zrezygnował, a jego nijaka następczyni zebrała lanie od Trumpa, nie ma już nikogo, kto powie zwolennikom Mamdaniego, by siedzieli cicho.

Miasto eksperyment

Legenda konserwatywnej publicystyki George Will zaskoczył wszystkich w programie Billa Mahera, gdy na kilka miesięcy przed wyborami stwierdził, że on kibicuje Mamdaniemu. „Myślę, że mniej więcej co 20 lat potrzebujemy otwartego, ograniczonego eksperymentu socjalistycznego, byśmy mogli go rozebrać i odrzucić" – stwierdził Will. Mamdani obiecuje wiele: darmową ochronę zdrowia, bezpłatną komunikację, tanie mieszkania i wysokie podatki dla bogatych. Można się spodziewać, że ucieczka nowojorczyków, w tym biznesu, na Południe, która już i tak ma miejsce, do stanów jak zarządzana przez republikanina Floryda, tylko się nasili. Szkoda miasta, powiedziałby cyniczny polityk, ale Nowy Jork stanie się darmową reklamówką pokazującą, dlaczego nie warto dawać władzy lewicy.

Pytanie jednak, czy w podejściu Willa nie ma pewnej naiwności. W końcu eksperymenty z „obszarami wolnymi od policji" podczas szczytu szaleństwa BLM też skończyły się katastrofą i wieloma niepotrzebnymi ofiarami, ale to nie sprawiło, że przygoda wejścia do „drużyny Mamdani" stała się mniej atrakcyjna dla młodych lewicowców. Choć rozsądek radzi, że po porażce należy dokonać korekt i pójść w stronę centrum, dialektyka marksistowska podpowiada, że „walka zaostrza się" i lekarstwem na konsekwencje radykalizmu jest jeszcze większy radykalizm.

W noc, kiedy wygrał Mamdani, demokraci zgarnęli jeszcze kluczowe zwycięstwa w innych miejscach, m.in. wygrywając wyścig o fotel gubernatora Wirginii. A warto pamiętać, że zwycięstwo Glenna Youngkina w tym raczej niebieskim stanie było odczytywane jako początek republikańskiej fali. Aby zwycięstwo Trumpa z 2024 roku zamieniło się w coś więcej, głęboką reformę USA, na wzór „rewolucji Reagana", republikanie muszą znaleźć szersze poparcie dla swojej agendy. A sfrustrowani przedstawiciele miejskiego prekariatu, których liczba będzie tylko rosła, mogą pójść ścieżką zupełnie innej rewolucji. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

REPUBLIKA

Przegląd najistotniejszych tematów i wydarzeń politycznych z autorskim komentarzem
Rafała Ziemkiewicza

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl b5944390ce

PUTIN SPROWOKOWAŁ TRUMPA

ATOMOWY WYŚCIG ZBROJEŃ?

Stany Zjednoczone i Rosja są na progu nowego wyścigu zbrojeń. Kreml pochwalił się, że opracowuje nowe superbronie o zdolnościach nuklearnych. Prezydent Donald Trump zareagował zapowiedzią wznowienia amerykańskich testów nuklearnych. W odpowiedzi minister obrony Rosji wezwał do przygotowania poligonu atomowego na arktycznej Nowej Ziemi.

eprasa.pl b5944390ce

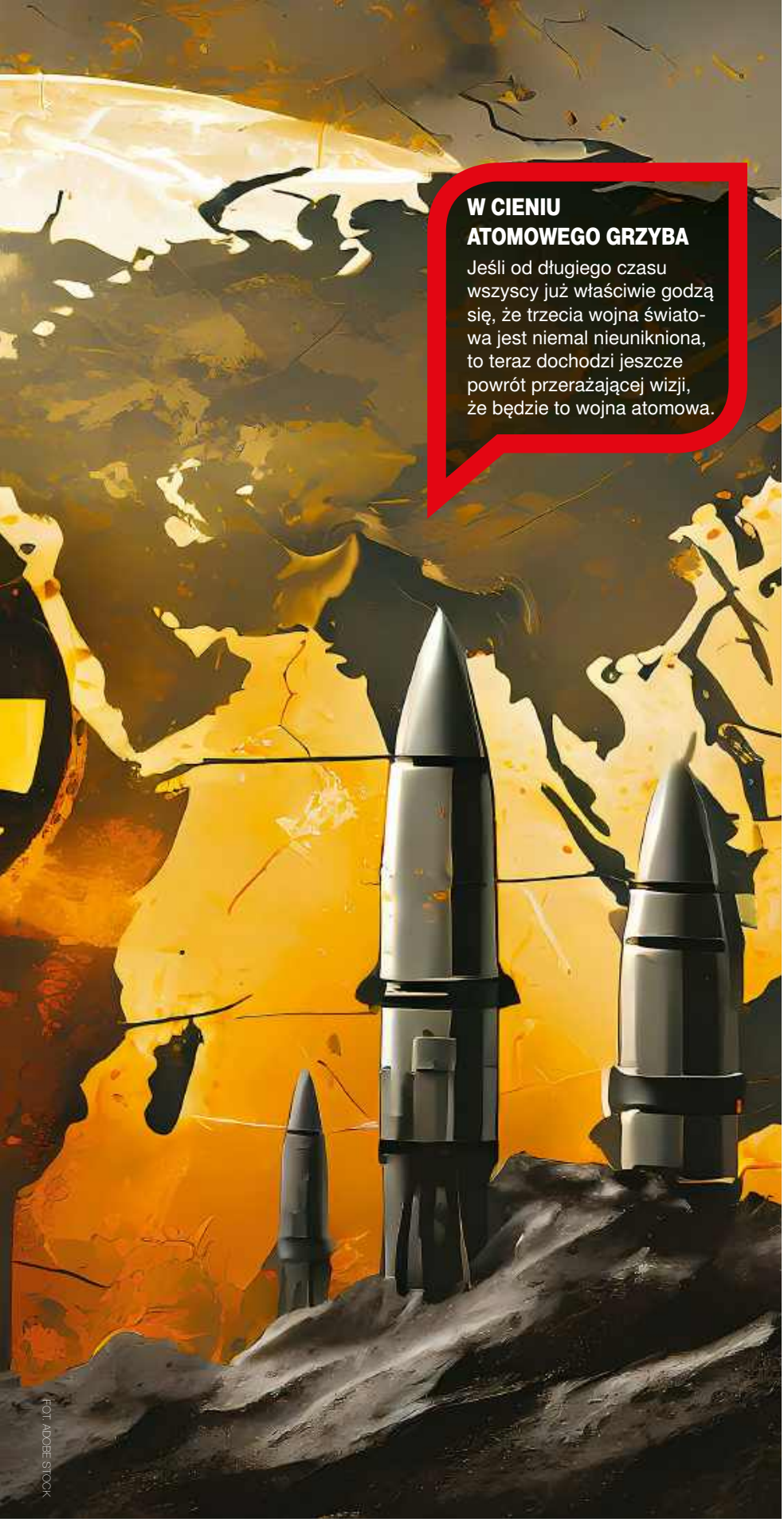

FOT. ADOBE STOCK

W CIENIU ATOMOWEGO GRZYBA

Jeśli od długiego czasu wszyscy już właściwie godzą się, że trzecia wojna światowa jest niemal nieunikniona, to teraz dochodzi jeszcze powrót przerażającej wizji, że będzie to wojna atomowa.

Antoni **Rybczyński**

Rosja straszy bronią atomową od początku pełnoskalowej wojny z Ukrainą. Początkowo to były groźby użycia taktycznej broni jądrowej na froncie, ale ostatnio Kreml swoje nuklearne groźby kieruje już pod adresem Zachodu. Na reakcję Donalda Trumpa nie trzeba było czekać długo. Co z kolei sprowokowało odpowiedź Rosji. Taka atomowa gra w cykora – kto stchórzy pierwszy? Niepokojące jest to, że atomowe prężenie muskułów ma miejsce po raz pierwszy od czasów zimnej wojny. I niezależnie od efektów, można rzec, że nuklearny dżin już został wypuszczony z lampy. Jeśli od długiego czasu wszyscy już właściwie godzą się, że trzecia wojna światowa jest niemal nieunikniona, to teraz dochodzi jeszcze powrót przerażającej wizji, że będzie to wojna atomowa. Ale żeby nie popadać w pesymizm: skoro już mamy powrót do przeszłości, to pamiętajmy, jak zakończył się poprzedni atomowy wyścig zbrojeń. Upadkiem Związku Sowieckiego.

Powrót do atomowych testów?

Władimir Putin podczas spotkania z kadrą kierowniczą resortów i służb odpowiedzialnych za sektor bezpieczeństwa 5 listopada zapowiedział, że Rosja będzie musiała podjąć odpowiednie środki odwetowe w odpowiedzi na próby atomowe innych państw. Rosyjski przywódca nakazał kierownictwu struktur siłowych przygotowanie propozycji testów nuklearnych w odpowiedzi na zapowiedź amerykańskich prób, która padła ze strony prezydenta USA Donalda Trumpa.

Deklaracja Putina nastąpiła tuż po tym, jak Siły Zbrojne USA wystrzeliły nieuzbrojony pocisk balistyczny o zasięgu międzykontynentalnym (ICBM) Minuteman III w ramach planowanej wcześniej rutynowej próby rakiety zdolnej do przenoszenia głowic jądrowych. Minuteman III to podstawowy pocisk klasy ICBM w amerykańskim arsenale nuklearnym, który w służbie jest od lat 70. XX wieku i docelowo ma zostać zastąpiony przez LGM-35 Sentinel. Testy tych rakiet przeprowadzane są rutynowo – ostatni miał miejsce w maju – i nie mają bezpośredniego związku z zapowiedzią prezydenta Donalda Trumpa o wznowieniu prób jądrowych.

eprasa.pl b5944390ce

Trump zaskoczył świat przed spotkaniem z Xi Jinpingiem podczas wizyty w Korei Południowej. W serwisie społecznościowym Truth Social Trump napisał: „Stany Zjednoczone mają więcej broni jądrowej niż jakikolwiek inny kraj. Jest to między innymi całkowita modernizacja i unowocześnienie istniejącego arsenału – osiągnięcie mojej pierwszej kadencji. Ze względu na jego niszczycielską moc robiłem to niechętnie, ale nie miałem wyboru. Rosja jest druga, a Chiny daleko w tyle na trzecim miejscu, ale za pięć lat dogonią nas. Biorąc pod uwagę programy testów innych krajów, poleciłem ministerstwu obrony rozpoczęcie testów naszej broni jądrowej na równych warunkach. Proces ten rozpocznie się natychmiast".

Chociaż wypowiedzi Trumpa zawsze można interpretować na różne sposoby, z tego oświadczenia wynika, że nie chodzi o regularnie przeprowadzane przez wszystkich posiadaczy takiej broni testy międzykontynentalnych rakiet. Chodzi o prawdziwy wybuch amunicji jądrowej. Byłby to krok w kierunku globalnej eskalacji. Ani Waszyngton, ani Moskwa, ani Pekin nie przeprowadzały testów jądrowych od prawie 30 lat. Ostatni raz Stany Zjednoczone użyły materiałów wybuchowych ze swojego arsenału, aby rozszczepić izotop uranu lub plutonu i wywołać reakcję łańcuchową znaną jako rozszczepienie jądrowe, w 1992 roku na pustynnym terenie Nevady. Nie była to chmura grzybowa jak te, które można zobaczyć w filmach – te wyszły z mody w latach 60. wraz z podpisaniem traktatu – ale podziemny wybuch. Ostatni test rozszczepienia broni przeprowadzony przez Moskwę? Miało to miejsce w 1990 roku, rok przed upadkiem Związku Sowieckiego, na Nowej Ziemi na Dalekiej Północy. Pekin przeprowadził swój test w 1996 roku w Lop Nur, na smaganych wiatrem terenach na dalekim zachodzie prowincji Xinjiang.

W tym samym czasie, w 1996 roku, podpisano traktat o całkowitym zakazie prób jądrowych, który nigdy nie wszedł w życie, ponieważ dwa największe mocarstwa jądrowe – Stany Zjednoczone i Chiny – wprawdzie podpisały dokument, ale nie ratyfikowały go. Rosja natomiast ratyfikowała traktat w 2008 roku, ale jesienią 2023 roku wycofała swoją ratyfikację (ale nie podpis). Od tego czasu tylko Pakistan i Indie przeprowadziły podobne testy krytyczne, a Korea Północna przeprowadziła sześć, ostatnio w 2017 roku.

Rosja prowokuje Amerykanów

Co miał na myśli prezydent USA, mówiąc o „programach testowych", skoro Chiny ostatni raz przeprowadziły wybuch bomby w 1996 roku, a Rosja – w 1990 roku? Oczywiście wszyscy od razu przypomnieli sobie ostatnie oświadczenia Putina dotyczące broni jądrowej, kiedy przyjął raport szefa Sztabu Generalnego Walerija Gierasimowa na temat testów rakiety z napędem jądrowym Buriewiestnik, a potem ogłosił testy torpedy jądrowej Posejdon. Jednak w obu przypadkach testowano wprawdzie nowe, ale tylko nośniki broni jądrowej. Kolejnym powodem do pretensji wobec Moskwy mogła być informacja, że podczas wojny na Ukrainie Rosja wykorzystała rakietę 9M729 bazującą na lądzie, tę samą, z której powodu Donald Trump podczas swojej pierwszej kadencji w 2019 roku wycofał Stany Zjednoczone z jednego z kluczowych porozumień nuklearnych z Rosją – Traktatu o rakietach krótkiego i średniego zasięgu (DRSMD).

Już podczas pierwszej kadencji Trumpa szef DIA publicznie oskarżył Rosję o naruszenie moratorium na testy jądrowe. Według niego Moskwa przeprowadzała podziemne testy ładunków o małej mocy, których śladów nie można wykryć w ramach zwykłego międzynarodowego monitoringu. Mowa tu o taktycznych ładunkach jądrowych o mocy do 1–2 kiloton (czyli na przykład 20 razy mniejszej niż bomba zrzucona na Hiroszimę). Są to bardzo stare podejrzenia – na różnych szczeblach w Stanach Zjednoczonych są one kierowane pod adresem Rosji i Chin co najmniej od 2001 roku. „Rząd Stanów Zjednoczonych, w tym służby wywiadowcze, ocenił, że Rosja przeprowadziła testy broni jądrowej, które spowodowały wybuch jądrowy" – powiedział gen. Robert Ashley. Dodał, że Chiny również mogą przeprowadzać własne testy, prawdopodobnie przy użyciu metod „zerowej mocy", w których nie dochodzi do rzeczywistej eksplozji atomowej, czyli reakcji łańcuchowej rozszczepienia jądrowego.

W lutym 2023 roku, w pierwszym po rozpoczęciu wojny orędziu do Zgromadzenia Federalnego, Putin oświadczył, że „niektórzy działacze w Waszyngtonie rozważają możliwość przeprowadzenia testów swojej broni jądrowej" i w związku z tym ministerstwo obrony i Rosatom muszą zapewnić gotowość do podobnych testów dla Rosji – ale tylko w przypadku, jeśli pierwszy krok zrobią Stany Zjednoczone. Jesienią 2023 roku, na kilka tygodni przed wycofaniem przez Rosję ratyfikacji traktatu o zakazie prób jądrowych, przyjaciel Władimira Putina, dyrektor Instytutu Kurczatowa Michaił Kowalczuk wezwał do przeprowadzenia prób jądrowych na Nowej Ziemi – „choćby raz". Wreszcie w październiku 2025 roku w przemówieniu w Klubie Wałdajskim Putin ponownie oświadczył, że „niektórzy przygotowują testy, widzimy to, wiemy o tym i jeśli do nich dojdzie, zrobimy to samo".

W kwietniu Departament Stanu USA opublikował coroczny raport dotyczący krajów przestrzegających traktatów o kontroli zbrojeń. Stwierdzono, że Rosja przeprowadziła w ostatnich latach „nadkrytyczne" testy broni jądrowej, ale nie powiadomiła o tym USA ani innych krajów, jak wymaga tego traktat z 1974 roku, który nakłada również ograniczenia na wielkość podziemnych wybuchów. Termin „nadkrytyczny" odnosi się do reakcji rozszczepienia, kiedy izotop ulega rozszczepieniu i powoduje pełną reakcję łańcuchową. Terminy „niekrytyczny" lub „podkrytyczny" nie odnoszą się do tego zjawiska.

Ameryka musi mieć przewagę

„Stany Zjednoczone muszą utrzymać przewagę techniczną i liczbową nad połączonymi chińskimi i rosyjskimi zapasami broni jądrowej" – napisał w zeszłym roku w artykule opublikowanym w „Foreign Affairs" Robert O'Brien, który pełnił funkcję doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego w Białym Domu podczas pierwszej kadencji Trumpa. „Aby to osiągnąć, Waszyngton musi po raz pierwszy od 1992 r. przetestować nową broń jądrową pod kątem niezawodności i bezpieczeństwa w rzeczywistych warunkach, a nie tylko przy użyciu modeli komputerowych. Jeśli Chiny i Rosja nadal będą odmawiać udziału w rozmowach dotyczących kontroli zbrojeń prowadzonych w dobrej wierze, Stany Zjednoczone powinny również wznowić produkcję uranu-235 i plutonu-239, głównych izotopów rozszczepialnych broni jądrowej". **GP**

eprasa.pl b5944390ce

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Potomek imperium W interesujący sposób do kremlowskiej wersji historii powszechnej nawiązał popularny bloger z Jakucji Aleksiej Basyłajew, który potwierdził, że skoro zachodnie Cesarstwo Rzymskie podbili barbarzyńcy, a wschodnie, czyli Bizancjum, Turcy, to teraz III Rzymem jest Moskwa. Północnym. On zaś jako Jakut jest częścią tego odrodzonego przez Rosję imperium, a więc Rzymianinem. No cóż, jaki Rzym, tacy Rzymianie.

Bojowy szlak bohatera Mający trzy wyroki (w tym dwa za zabójstwa) nauczyciel WF ze szkoły w Wolsku zaciągnął się na wojnę, na przepustce pojechał do domu, zabił taboretem kobietę, a następnie wrócił na front i zginął. Tak szlak bojowy pana od WF-u opisał portal Mediazona. Media nie donoszą o tym, jak poległego bohatera uczczono w szkole, w której uczył, ale gdyby na przykład postanowiono zorganizować poświęconą mu izbę pamięci, to taboret byłby tam wyjątkowo cennym eksponatem.

Grzechy młodości A miesiąc po swoich 18. urodzinach na froncie zginął mieszkaniec Murmańska, który zaciągnął się na wojnę z kolonii karnej. Do niej z kolei trafił jeszcze jako 17-latek – za zabicie własnej matki. Co ciekawe, w kolonii młodzieniec dostał za to tylko 5,5 roku pozbawienia wolności, więc decyzja o skasowaniu wyroku dzięki wojennym zasługom okazała się młodzieńczym, lecz nieodwracalnym błędem.

Specjalistka Przewodniczącą rosyjskiej organizacji społecznej broniącej tradycyjnych wartości rodzinnych aresztowano za… handel dziećmi. Za ten proceder grozi jej do 10 lat więzienia. Podejrzana wnioskowała, by jej nie aresztować, ponieważ ma pod opieką 12 dzieci – w wieku od trzech do 17 lat. No to wychodzi na to, że przynajmniej nie sprzedała wszystkich, ale wątpliwe, czy sąd uzna to za wystarczającą okoliczność łagodzącą.

TOLKIEN BY NIE WYMYŚLIŁ

Pod Kazaniem może pojawić się wioska hobbitów – donoszą media z Tatarstanu o planach jednego z tamtejszych biznesmenów. Ciekawe tylko, jak do tego pomysłu odniosą się orkowie.

Wkładka mięsna Szczęśliwej młodej mamie z Barnaułu, która urodziła dwojaczki, podarowano z tej okazji 5 kilogramów parówek, czyli jeśli przeliczyć na noworodki – po 2,5 kilo na głowę. A taki prezent dostała dlatego, że była pracownicą zakładów przetwórstwa mięsnego. Na szczęście nie zakładów spirytusowych… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Wojna to pokój

„Federacja Rosyjska dąży do tego, żeby przyjaźnić się ze wszystkimi narodami Ziemi" – oświadczył Władimir Putin podczas uroczystości z okazji Dnia Jedności Narodowej (notabene upamiętniającego wypędzenie Polaków z Kremla). Trochę to jak z Kupidynem: lata z gołą pupą, strzela do wszystkiego, co się rusza, i krzyczy wniebogłosy, że to z miłości…

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl b5944390ce

CEL ROSJI

To, czego dotychczas byliśmy świadkami, może być wstępem do dalszych punktów neoimperialnego planu. Planu, którego finał zakłada zniszczenie NATO jako organizacji i siły mogącej przeciwstawić się Rosji.

PUTIN PRZE DO WOJNY Z NATO

NEOIMPERIALIZM ROSJI

Skala i zakres manewrów, testowanie pocisków mogących przenosić atom, odbudowa baz wojskowych, liczne prowokacje wymierzone w sąsiednie państwa, przerzucenie na tory wojenne krajowej gospodarki. W parze z zaostrzeniem retoryki w przekazie propagandowym Kreml odtwarza swoje zasoby i zdolności militarne. To jasny sygnał, że Putin przyspiesza przygotowania do wojny wykraczającej daleko poza granice Ukrainy.

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Rok 2030. Może wcześniej albo niewiele później – liczni eksperci zastanawiają się nie nad tym, czy, ale kiedy dojdzie do wojny Rosji z NATO. Wojny, która w ujęciu podprogowym (hybrydowym) już trwa, jednak wszystkie okoliczności zmierzają ku dalszej eskalacji, a w konsekwencji wybuchu wojny konwencjonalnej. Z raportów służb wywiadowczych poszczególnych krajów wyłania się jasny przekaz – czasu na przygotowanie jest coraz mniej. Najczarniejszy ze scenariuszy to nie melodia odległej przyszłości, lecz perspektywa najbliższych lat. W planie Kremla Ukraina to tylko przystanek. Co prawda bardzo wydłużony, bo mimo blisko czterech lat inwazji Rosji nadal nie udało się osiągnąć zasadniczych celów – zniszczenia naszego wschodniego sąsiada i zainstalowania w Kijowie służalców na wzór Wiktora Janukowycza. Neoimperialne plany rządzącego od ćwierć wieku Władimira Putina sięgają jednak znacznie dalej.

Faza zero

W propagandowym przekazie wszystko jest proste. Tuby Kremla grają narracją, że to Zachód jest agresorem, militaryzuje swoje rubieże i czeka na dogodny moment, by uderzyć w Państwo Związkowe (ZBiR). Rosja,

eprasa.pl b5944390ce

niczym przyparty do lin bokser, broni się, nie chce stracić swojej integralności. Wojenna retoryka wobec postawy NATO to konieczność, a nie opcja, zwłaszcza że nadal przecież trwa walka z „denazyfikacją" Ukrainy. Za apokaliptycznymi wizjami, wylewającymi się z programów Władimira Sołowjowa idą też konkretne działania. To m.in. zmiana od 1 stycznia 2026 roku zasad poboru do wojska – z sezonowego na całoroczny i bicie kolejnych rekordów w dotychczasowych akcjach poborowych. Hasło jest jedno: „wszyscy w gotowości". Eksperci z amerykańskiego Instytutu Studiów Badań nad Wojną (ISW), a wcześniej m.in. przedstawiciele ukraińskich służb, wskazują, że Rosja weszła w „fazę zero" przygotowań do wojny z NATO, właśnie poprzez urabianie społeczeństwa i potęgowanie antyzachodnich nastrojów. Oczywiście to tylko jeden z elementów. Kolejny to rosnąca w szybkim tempie liczba prowokacji militarnych i aktów sabotażu wobec państw w Europie, jak m.in. celowe naruszanie przestrzeni powietrznej (czego w tym roku w bezprecedensowy sposób doświadczyła Polska). Sytuacja budzi uzasadnione obawy NATO, jednak należy przyznać, że nie jest ona niczym nowym. Neoimperializm Kremla nie zrodził się wczoraj, a z zagrożeniami natury militarnej ze strony Rosji – czy to na lądzie, w powietrzu, czy na morzu – mamy do czynienia od wielu lat. W międzyczasie doszły do nich te natury cybernetycznej. NATO stara się być o krok przed Rosją, aktualizuje plany obronne, powołuje nowe misje (jak np. „Baltic Sentry" na Morzu Bałtyckim po serii ataków na tamtejszą infrastrukturę krytyczną czy „Wschodnia Straż" po wrześniowym wtargnięciu dronów nad Polskę). Faktem jednak pozostaje, że co jakiś czas Kreml eskaluje całe spektrum prowokacyjnych działań, testując w ten sposób zdolności obronne i szybkość reakcji krajów Sojuszu Północnoatlantyckiego, wyciągając z tego odpowiednie wnioski.

Odbudowa baz

Ruchy Rosji jednoznacznie wskazują na kierunek jej militarnych planów. Norweski minister obrony Tore O. Sandvik ostrzegł niedawno, że Rosja militaryzuje Półwysep Kolski w Arktyce, gdzie swoje dowództwo ma najpotężniejsza w rosyjskiej marynarce Flota Północna. Obecnie liczy ona około 80 jednostek, w tym te atomowe. Trwa też rozbudowa bazy sił powietrznych w Engelsie w obwodzie saratowskim, gdzie stacjonują bombowce strategiczne. To jeden z kluczowych dla rosyjskiego agresora punktów w wojnie z Ukrainą. Po dołączeniu do NATO sąsiadów Norwegii – Finlandii oraz Szwecji, odpowiednio w 2023 i 2024 roku – znacząco przyspieszyła również militaryzacja rosyjskiej eksklawy na Bałtyku – obwodu królewieckiego. Na podstawie zdjęć satelitarnych, m.in. z lipca br., widać rozbudowę tamtejszych baz wojskowych. To również tam trwa budowa największego w Europie kompleksu szpiegowskiego, z gigantyczną anteną jako jego sercem, którego celem będzie przechwytywanie danych wywiadowczych NATO. Rosja militaryzuje też satelicką Białoruś, gdzie już w przyszłym miesiącu mają trafić mogące przenosić broń atomową pociski Oresznik. Warto przypomnieć, że od 2023 roku na Białorusi mają być też obecne elementy rosyjskiej taktycznej broni jądrowej. Kreml zwiększa również aktywność przy granicy z Estonią, czego dowodem jest m.in. październikowe pojawienie się tam tzw. zielonych ludzików uzbrojonych w karabiny.

Scenariusze wojny

Rosja sama robi to, o co systematycznie oskarża NATO: militaryzuje swoje rubieże. Istnieje uzasadniona obawa, że właśnie te jednostki jako pierwsze ruszyłyby do zbrojnego ataku. Zwłaszcza że tego typu scenariusze regularnie pojawiają się podczas rosyjskich manewrów. Przykładem jest tegoroczna edycja ćwiczeń Zapad-25, realizowana na poligonach Państwa Związkowego (ZBiR). Choć ich skala była mniejsza, niż zakładano, a w aspekcie zbrojeniowym zarówno Rosja, jak i Białoruś niczym Zachodu nie zaskoczyły, nie obyło się bez epizodów jasno wskazujących na konfrontację w regionie. W taki sposób należy interpretować m.in. obecność systemów Iskander zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od Polski. Od prowokacyjnych manewrów nie jest też wolny Bałtyk, gdzie w sierpniu br. rosyjska flota ćwiczyła „zniszczenie wroga". W tym samym miesiącu przedstawiciele Kremla grozili, że podniesienie ręki na Królewiec doprowadzi do wybuchu III wojny światowej. Dodatkowym zagrożeniem na tym akwenie jest również tzw. flota cieni, czyli statki pływające pod banderą innych państw, wykorzystywane przez Rosję m.in. do omijania sankcji i atakowania zachodniej infrastruktury krytycznej.

Militarne testy

W trakcie manewrów Zapad-25 Rosja testowo wystrzeliła na Morzu Barentsa hipersoniczny pocisk Cyrkon. Wystartował on z fregaty „Admirał Gołowko", miał przelecieć około tysiąca kilometrów i osiągnąć prędkość 9 Ma (dziewięciokrotność prędkości dźwięku). Kreml twierdzi, że Cyrkon to broń, która skutecznie zniszczy wszystkie jednostki nawodne i nie oprze się amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Na Zapadzie obecne były też systemy Onyks i Kindżał, wspomniane iskandery czy też dobrze znane S-300 i S-400. Pod koniec października głośno zrobiło się o testach Buriewiestnika, czy jak kto woli, „latającego Czarnobyla", jak ochrzciły go media. W czasie próby miał on przelecieć 14 tys. km i przebywać w powietrzu 15 godzin, co według Kremla ma czynić z niego broń, której nie powstrzyma żaden system na świecie (więcej o tym pocisku w kolejnym numerze „GP"). Tymczasem szef amerykańskiej CIA, John Ratcliffe, potwierdził w ubiegłym tygodniu, że Rosja, podobnie jak Chiny, miała w tajemnicy przeprowadzać własne próby jądrowe. To z kolei było powodem decyzji prezydenta USA Donalda Trumpa o wznowieniu, po ponad 30 latach, testów amerykańskiego arsenału.

W takich okolicznościach przebąkiwania Kremla o dążeniu do pokoju brzmią skrajnie cynicznie. To, czego dotychczas byliśmy świadkami, może być wstępem do dalszych punktów neoimperialnego planu. Planu, którego finał zakłada zniszczenie NATO jako organizacji i siły mogącej przeciwstawić się Rosji. Do tego konieczne jest jednak uderzenie w kraje tworzące Sojusz Północnoatlantycki. Z Polską na pierwszej linii. I to właśnie powinien być dla rządzących główny wyznacznik działań zmierzających do wzmacniania zdolności naszej armii. Póki mamy czas i możliwości. **GP**

FOT. MIKHAIL METZEL/KREMLIN POOL / ZUMA PRESS / FORUM

eprasa.pl b5944390ce

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Mieszkaniowa Polska A i B

Na zjawisko odpływu ludności z mniejszych ośrodków do dużych aglomeracji istotny wpływ – oprócz większej liczby atrakcyjnych miejsc pracy czy dobrze działającej komunikacji – mają rozmiary budownictwa mieszkaniowego na danym terenie.

WIĘCEJ MIESZKAŃ MOŻE ZATRZYMAĆ ODPŁYW LUDNOŚCI

Sytuację tę może, choćby częściowo, zmienić większy udział w tego typu budownictwie państwa i samorządów, w tym program SIM (społecznych inicjatyw mieszkaniowych) opracowany – w miejsce wcześniejszych towarzystw budownictwa społecznego – jeszcze za rządów PiS. W jego ramach, według założeń twórców, miałoby powstać w całym kraju 36,6 tys. mieszkań na wynajem – dla osób i rodzin z najniższymi dochodami.

Tymczasem, według danych GUS, od lat w całym kraju mieszkań i domów budują najwięcej (prawie 2/3) prywatni deweloperzy oraz inwestorzy indywidualni (około 1/3). Na przykład od stycznia do września bieżącego roku było to odpowiednio 62,5 proc. i 33,9 proc., na pozostałych inwestorów (mieszkania zakładowe, spółdzielcze, komunalne i społeczne czynszowe) przypada zaś łącznie zaledwie kilka procent od stycznia do września bieżącego roku 3,6 proc.).

Aglomeracje vs. tereny z dala od wielkich miast

Istotnym, rzucającym się w oczy zjawiskiem w budownictwie mieszkaniowym jest głęboki podział Polski na z jednej strony największe aglomeracje i otaczające je powiaty, a z drugiej – miasta średniej i mniejszej wielkości oraz tereny wiejskie. To w tych pierwszych buduje się znacząco większą część mieszkań (tych deweloperskich oraz domów indywidualnych inwestorów). A jednocześnie w wielu powiatach m.in. tzw. Ściany Wschodniej (podkarpackie, świętokrzyskie, lubelskie, podlaskie i warmińsko-mazurskie), ale też na Pomorzu Zachodnim czy na Opolszczyźnie – mniej zurbanizowanych i odległych od największych miast – nie buduje się wcale lub w znikomych ilościach.

Tymczasem już samo zestawienie wyników budownictwa mieszkaniowego za pierwsze trzy kwartały bieżącego roku w dwóch województwach: mazowieckim i opolskim, jest znaczące. W samym mazowieckim (z 5,5 mln mieszkańców, tj. 15 proc. mieszkańców Polski) oddano do użytku w tym czasie 21,2 proc. mieszkań i domów w całym kraju. Z kolei w opolskim, zamieszkiwanym przez 0,95 mln osób (2,6 proc. mieszkańców Polski), oddano do użytku zaledwie 1,2 proc. wszystkich wybudowanych wówczas mieszkań i domów.

W dwóch województwach zbudowano tyle co w 10

Jeśli zaś zsumuje się dane z dwóch województw z największą liczbą wybudowanych wówczas mieszkań i domów: mazowieckiego i wielkopolskiego, to okaże się, że oddano w nich do użytku prawie 1/3 oddanych wówczas do użytku wszystkich w Polsce mieszkań i domów. A jednocześnie 1/3 mieszkań i domów wybudowano w łącznie 10 województwach:

eprasa.pl b5944390ce

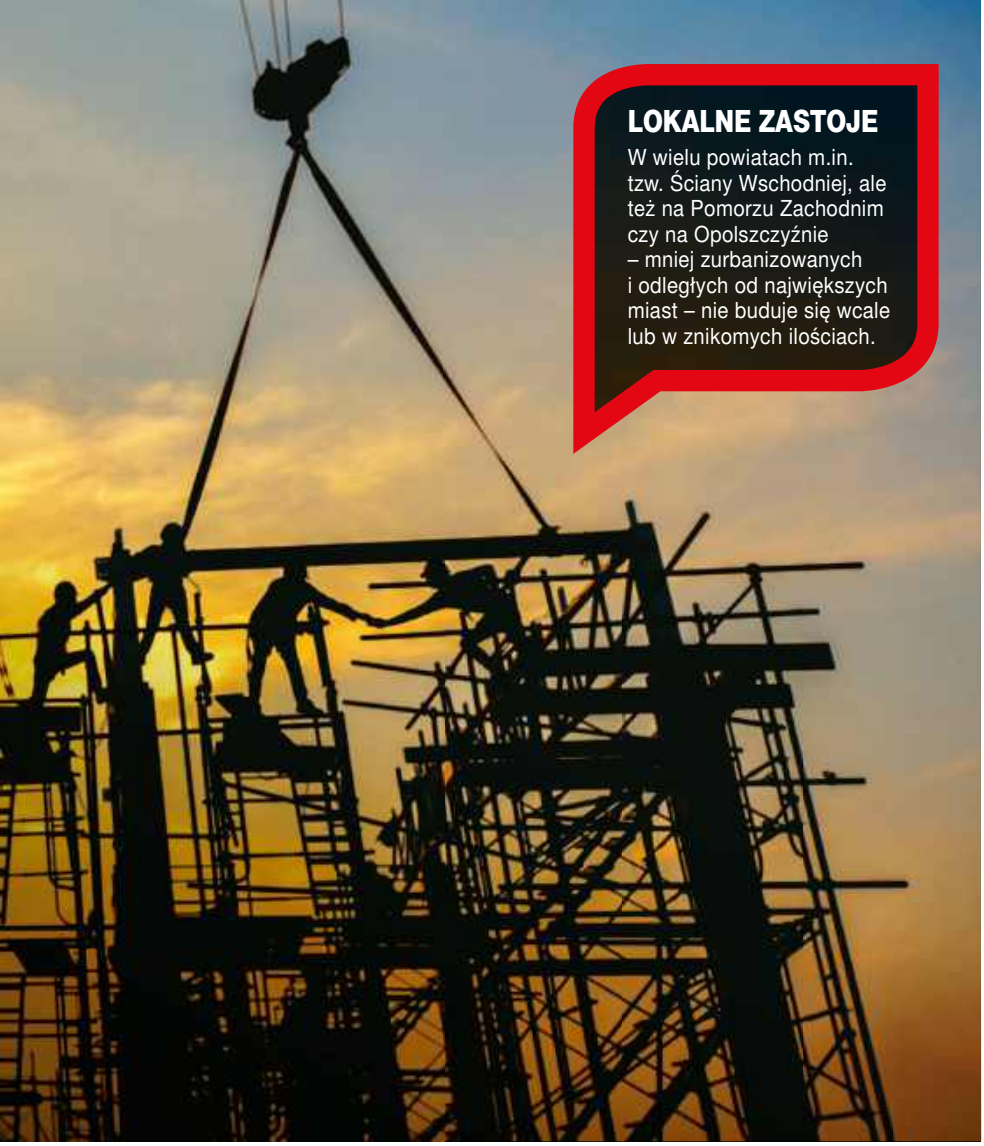

LOKALNE ZASTOJE

W wielu powiatach m.in. tzw. Ściany Wschodniej, ale też na Pomorzu Zachodnim czy na Opolszczyźnie – mniej zurbanizowanych i odległych od największych miast – nie buduje się wcale lub w znikomych ilościach.

FOT. ADOBE STOCK

opolskim, świętokrzyskim, lubuskim, podlaskim, warmińsko-mazurskim, lubelskim, zachodniopomorskim, kujawsko-pomorskim, podkarpackim i łódzkim.

Jeszcze ciekawsze dane dotyczą rozmiarów budownictwa mieszkaniowego – w przeliczeniu na 1000 mieszkańców – w rozbiciu na powiaty. Otóż według Banku Danych Lokalnych GUS, który jako ostatnie dane przytacza te za 2024 rok, w 19 powiatach oddano wówczas powyżej 9 mieszkań (na 1 tys. ludności) – dotyczy to powiatów okalających Warszawę (w tym najwięcej w pruszkowskim – 15,5), Wrocławia, Rzeszowa, Poznania, Kołobrzegu, Gdańska, ale też Środy Śląskiej itd. Przy czym w samej Warszawie było to 8,0.

A jednocześnie zaledwie od zera do dwóch mieszkań i domów (na 1000 mieszkańców) wybudowano w aż 49 powiatach, w tym poniżej jednego – w pow. Wałbrzych, Hrubieszów, Sztum, Bytom, Kętrzyn, Gołdap, Świdwin.

Ponad 8-proc. luka mieszkaniowa dziś i… jutro

Co przy tym ciekawe, jak zauważa jeden z analityków Jakub Borowski, główny ekonomista Banku Credit Agricole: „Zestawiając dane o liczbie gospodarstw domowych oraz podaży mieszkań, szacujemy, że łączny deficyt mieszkań w Polsce wynosi obecnie około 1,3 mln mieszkań, co przekłada się na lukę mieszkaniową wielkości ok. 8,1 proc. w skali całej Polski”. Nie dziwi przy tym, że zdaniem Borowskiego „za 33 proc. deficytu mieszkaniowego odpowiada sześć największych miast (Warszawa, Kraków, Trójmiasto, Wrocław, Łódź, Poznań) wraz z przedmieściami”. W opinii eksperta „w ciągu kolejnych 20 lat podstawowy deficyt mieszkaniowy zostanie zaspokojony”. Przy czym „w przypadku dużych miast uważamy, że luka najszybciej zamknie się we Wrocławiu, a najdłużej utrzyma się w Warszawie”.

Buduje się tam, gdzie najlepsze perspektywy zawodowe i rozwój gospodarczy

W wypowiedzi dla „GP” Marcin Jańczuk, doradca w sieci biur nieruchomości Metrohouse SA, wskazuje, że różnice w podaży nowych mieszkań i domów w rejonach wielkich aglomeracji i małych miejscowości polegają m.in. na tym, że obecnie rynek nieruchomości koncentruje się w tych miejscach, w których są najlepsze perspektywy zawodowe i rozwój gospodarczy. – W tym wypadku są to aglomeracje i obwarzanek wokół nich. Są to ośrodki, które przyciągają młodych mieszkańców, dają perspektywy wyższych wynagrodzeń. Tam właśnie jest siła nabywcza i baza klientów dla deweloperów. Deweloper kieruje się przecież rentownością, a ta jest znacznie bardziej korzystna w aglomeracjach, rynek daje szansę na szybsze tempo sprzedaży inwestycji (nawet mimo zwiększonej konkurencji). W mniejszych lokalizacjach, dotkniętych coraz bardziej ryzykiem depopulacji, działalność największych deweloperów jest bardzo ograniczona – wyjaśnia.

– Potrzebna jest większa aktywizacja lokalnych ośrodków wykraczająca poza rynek mieszkaniowy – budowa stabilnej bazy ekonomicznej, przyciąganie inwestycji, poprawa infrastruktury technicznej i drogowej. To może w dużej mierze przyciągnąć kapitał i zapewnić nowe miejsca pracy. Nowe miejsca pracy generują z kolei potrzebę osiedlania się w pobliżu, czy to w postaci zakupu mieszkań, czy budowania własnych domów – uważa ekspert.

SIM-y i SAN-y

Według Jańczuka państwo ma obowiązek prowadzenia polityki sprzyjającej zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych, ale koncentracja tej pomocy powinna obejmować przede wszystkim rozwój budownictwa społecznego (SIM), wsparcie dla rozwoju budownictwa komunalnego, ale też udostępnianie gruntów publicznych pod lokalne inwestycje, a także być może nawet efektywne programy wsparcia dla osób, które wynajmują mieszkania na rynku komercyjnym.

eprasa.pl b5944390ce

W ramach SIM-ów ma powstać ponad 36 tys. mieszkań, zaś – jak w końcu lipca bieżącego roku informował PortalSamorzadowy.pl – powstało już 50 spółek we współpracy z ponad 500 gminami. Minister funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz poinformowała, że SIM-y realizowały wówczas 96 inwestycji obejmujących 5518 mieszkań, a do dyspozycji lokatorów były 472 mieszkania w 13 zakończonych inwestycjach.

Sam resort Pełczyńskiej-Nałęcz wymyślił znacznie skromniejszy program – tworzenia tzw. społecznych agencji najmu (SAN-ów). Według MFiPR SAN pozyskuje mieszkania do wynajmu, remontuje je, po czym zarządza wynajmem oraz wspiera lokatorów mieszkań na rynku pracy. SAN-y oferują mieszkania do wynajmu w rozsądnej cenie i jednocześnie wspierają osoby w trudniejszej sytuacji życiowej w wejściu na rynek pracy czy zdobyciu lepiej płatnego zatrudnienia. Na inicjatywę przeznaczonych zostanie jednak tylko niecałe 100 mln zł. W pierwszym konkursie podpisano sześć umów o dofinansowanie projektów z gminami różnej wielkości: Krakowem, Wrocławiem, Poznaniem, Dąbrową Górniczą, ale także z Puckiem, i Kłomnicami.

Dofinansowywanie gmin w zależności od ich wielkości

– Budownictwo mieszkaniowe stanowi jeden z elementów programu PiS, który będzie obecnie dyskutowany na forum partii – mówi „GP" poseł Henryk Kowalczyk, skarbnik PiS, były wicepremier, minister rolnictwa. – Sam będę zgłaszał w związku z tym pomysł dofinansowywania budownictwa komunalnego i budownictwa społecznego, ale w różnym stopniu. W zależności od odległości dofinansowywanie byłoby odpowiednio większe w gminach, w których do tej pory się nie buduje i które się wyludniają, zaś w największych ośrodkach, jak w Warszawie, dofinansowywania by nie było. W ten sposób powstanie różnica w cenach mieszkań i kosztów ich budowy. To może powodować, że będzie więcej osób zainteresowanych takimi mieszkaniami poza wielkimi ośrodkami miejskimi. Będę zgłaszał taki postulat do programu PiS – a obecnie nie jest to jeszcze stanowisko mojej partii. Wspomniane dofinansowanie szłoby do mieszkań budowanych obecnie w ramach SIM. Powstałaby także możliwość przeniesienia tam własności, a nie tylko najmu – dodał poseł.

Istotnym zjawiskiem w budownictwie mieszkaniowym jest głęboki podział Polski na największe aglomeracje i otaczające je powiaty oraz miasta średniej i mniejszej wielkości oraz tereny wiejskie.

Mieszkania w terenie są budowane taniej

– Za czasów rządów PiS obowiązywał program, który dofinansowywał zadania własne gminy na poziomie 80 proc. – mówi „GP" europoseł Waldemar Buda (PiS), były minister rozwoju i technologii. – Tymczasem obecne władze ograniczyły to znacząco. W związku z tym przy partycypacji gmin większej niż 10–20 proc. nawet duże samorządy miały problem, a co dopiero mniejsze. Niestety polityka mieszkaniowa gmin dziś jest skoncentrowana w dużych miastach, bo te mniejsze samorządy w przypadku inwestycji mieszkaniowej nie są w stanie udźwignąć wymaganego wkładu własnego. Moim zdaniem zbudowanie konstrukcji polegającej na tym, że mniejsze samorządy miałyby pewne preferencje, byłoby niezwykle korzystne. Bowiem mieszkania w terenie są budowane taniej, ponadto to, że są budowane, powstrzymuje młode osoby przed ucieczką do wielkich aglomeracji. Zatem ustawienie priorytetów budownictwa komunalnego pod kątem miast małych i średnich byłoby polityką idealną w tej sytuacji. Spowodowałoby to zatrzymanie ludzi w mniejszych ośrodkach – kończy europoseł. **GP**

STOPY DALEJ W DÓŁ

Rada Polityki Pieniężnej na ostatnim, listopadowym posiedzeniu podjęła decyzję o obniżeniu stopy referencyjnej NBP o 0,25 pkt proc., tj. do poziomu 4,25 proc. RPP wskazuje, że według szybkiego szacunku GUS roczny wskaźnik inflacji CPI w październiku 2025 roku obniżył się do 2,8 proc. r/r (wobec 2,9 proc. r/r we wrześniu bieżącego roku), na co wpływ miał w największym stopniu spadek rocznej dynamiki cen żywności. Uwzględniając dane GUS, można szacować, że inflacja po wyłączeniu cen żywności i energii również się obniżyła, przy wciąż podwyższonej rocznej dynamice cen usług.

SPADEK IMPORTU UŻYWANYCH AUT

Według Karolíny Topolovej, prezes AURES Holdings, operatora sieci AAA AUTO w Polsce, w październiku bieżącego roku do Polski trafiło 85 130 używanych samochodów osobowych i dostawczych o masie do 3,5 t, co oznacza utrzymujący się spadek importu aż o 8,9 proc. rok do roku. Co istotne, po raz pierwszy od ponad dwóch lat spadek dotknął również segment aut dostawczych. To wyraźna oznaka, że import hamuje zarówno po stronie klientów indywidualnych, jak i firm, które dotychczas aktywnie uzupełniały swoje floty. Średni wiek sprowadzanych samochodów wciąż przekracza 12 lat.

FOT. PIXABAY, ADOBE STOCK

eprasa.pl b5944390ce

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Łotwa wypowiedziała „konwencję stambulską” Łotewski sejm wypowiedział konwencję Rady Europy „o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej”, tj. tzw. konwencję stambulską. 56 posłów głosowało za, a 32 przeciw. Projekt ustawy o wycofaniu się Łotwy z tej „postępowej” konwencji zgłosiła konserwatywna partia LPV, ponieważ ministerstwo opieki społecznej wykorzystywało zapisy konwencji do „popularyzacji odmiennego rozumienia płci i promocji ideologii gender”. Aby ustawa weszła w życie, musi ją jeszcze podpisać prezydent Łotwy.

Francja i podatek od najbogatszych Parlament Francji odrzucił projekt socjalistów – wprowadzenia podatku od najbogatszych w wysokości 2 proc. od fortun przekraczających wartość 100 mln euro. „Jesteśmy przeciwni podwyższaniu podatków, które zdławi gospodarczą aktywność i zatrudnienie” – przekonywał szef prawicowej partii Republikanie Laurent Wauquiez.

Szwecja chce płacić imigrantom 32 tys. euro za wyjazd Rząd Szwecji postanowił, że od 1 stycznia wielokrotnie podwyższy kwotę zasiłku dla tych imigrantów, którzy zechcą dobrowolnie opuścić Szwecję. Kwota na powrót do rodzinnego kraju wyniesie aż 350 tys. koron (około 32 tys. euro). Dotychczas imigrantom wyjeżdżającym ze Szwecji przysługiwało tylko 10 tys. koron (910 euro).

Czeskie zapowiedzi Karel Havlíček, wiceprzewodniczący zwycięskiej w wyborach partii ANO, obiecał, że jedną z pierwszych decyzji nowego rządu Czech będzie całkowite odrzucenie brukselsko-unijnego paktu o imigracji i azylu. Havlíček oznajmił, że rząd Czech „nie będzie podporządkowywać się władzom Unii Europejskiej” w sprawach polityki imigracyjnej i nie zamierza płacić finansowych kar, jakie przewiduje ww. pakt za niewpuszczanie nielegalnych imigrantów.

Orbán: UE rozpada się, więc przyjmowanie euro nie ma sensu Premier Węgier Wiktor Orbán w wywiadzie dla portalu EconomX powiedział, że Węgry nie planują przyjęcia waluty euro, ponieważ „Unia Europejska już rozpada się, więc nie powinniśmy wiązać swojego losu z tym blokiem jeszcze bardziej”. Ocenił, że jeśli UE „nie zostanie radykalnie przekształcona w ciągu roku lub dwóch, to proces jej rozpadu okaże się nieodwracalny”. A teraz ani u przywódców wiodących państw UE, ani u eurokratów z Brukseli „nie widzi woli, aby to zrobić”, więc „jeśli to się utrzyma, Unia Europejska będzie w naszym życiu tylko przejściowym rozdziałem” – stwierdził Orbán. **GP**

WIEK EMERYTALNY

Szef centralnego banku Niemiec Joachim Nagel opowiedział się za koniecznością podwyższenia wieku emerytalnego w RFN i krajach UE, „aby utrzymać dobrobyt w starzejących się społeczeństwach”.

FOT. ADOBE STOCK

Portugalskie zakazy

Parlament Portugalii uchwalił ustawę zakazującą „zakrywania twarzy w miejscach publicznych” i noszenia wszelkiego rodzaju odzieży zasłaniającej twarz – w praktyce głównie islamskich nikabów i burek.

eprasa.pl b5944390ce

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Klubowicz „GP” Wojciech Kusy odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

Miniony tydzień w Klubach „Gazety Polskiej” pokazał, jak mocno idee wspólnoty i pamięci narodowej zakorzenione są w sercach Polaków, zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Spotkania, uroczystości i inicjatywy, jakie odbyły się w ostatnich dniach, były okazją nie tylko do refleksji nad przeszłością, lecz także do rozmowy o przyszłości, odpowiedzialności za Polskę, sile wspólnoty i znaczeniu patriotyzmu w codziennym życiu.

ESSEN (NIEMCY) | Na podstawie art. 138 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej oraz ustawy o orderach i odznaczeniach, postanowieniem prezydenta RP Karola Nawrockiego, za wybitne zasługi na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za popularyzowanie polskiej kultury i historii za granicą, za działalność polonijną Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został Wojciech Kusy. Order w imieniu głowy państwa, 4 listopada 2025 roku, wręczył ks. Jarosław Wąsowicz, kapelan prezydenta RP. Uroczystość odbyła się w domu Odznaczonego.

Wojciech Kusy, wieloletni przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Essen, to postać doskonale znana polskiej społeczności. Działacz opozycji antykomunistycznej i Solidarności, represjonowany za swój opór oraz zmuszony przez komunistyczne władze do opuszczenia ojczyzny jeszcze przed upadkiem PRL, nigdy nie zapomniał o swoich korzeniach ani o rodakach, którzy podobnie jak on osiedli w Zagłębiu Ruhry. „Proszę sobie wyobrazić sam środek Zagłębia Ruhry i 50-metrową polską flagę niesioną przez miasto. To właśnie Wojtek. Zarówno on, jak i jego żona Bożenka to ludzie, którzy zostali po prostu skrzywdzeni tym, że musieli wyjechać – a już zwłaszcza do Niemiec. Wtedy teoretycznie trafili do lepszego świata, gdzie mieli szansę na większe pieniądze i na to, że będzie im lepiej – ale wszystko było gorzej” – mówił portalowi Niezależna.pl Paweł Piekarczyk, bard i koordynator zagranicznych klubów „Gazety Polskiej”. Wojciech Kusy (wraz z zebranym wokół siebie środowiskiem) organizował coroczny Marsz Polonii ulicami Essen w rocznicę 11 listopada, podczas którego niesiona była polska flaga przy wtórze pieśni patriotycznych.

Był organizatorem kilku edycji polonijnego spotkania w Ośrodku Polskiej Misji Katolickiej „Concordia”, które za

Wojciech Kusy, wieloletni przewodniczący Klubu „GP” w Essen, został doceniony m.in.

każdym razem gromadziło wielu Polaków z emigracji nie tylko z Niemiec, lecz także z Francji, Belgii, Holandii, Austrii oraz ze Szwecji. Wojciech Kusy był również inicjatorem i organizatorem ustawienia w Chrześcijańskim Centrum Krzewienia Kultury, Tradycji i Języka Polskiego w Niemczech „Concordia” wielu marmurowych tablic upamiętniających ważne wydarzenia z polskiej historii: katastrofę smoleńską, ludobójstwo wołyńskie, polskie ofiary II wojny światowej, powstanie NSZZ „Solidarność”, Kościół Niezłomny, Bitwę Warszawską 1920 oraz odzyskanie niepodległości w 1918 roku. Jest wybitnym znawcą i opiekunem polskich miejsc pamięci w całych Niemczech. Był redaktorem „Polaka w Niemczech”, czyli miesięcznika dla niemieckiej Polonii, wydawanego przez Związek Polaków w Niemczech „Rodło”. W 1994 roku był inicjatorem, założycielem i pierwszym przewodniczącym pierwszej organizacji polonijnej w Essen – Polska Gmina Piast. Od 1997 do 2000 roku prowadził w Essen WoMa Artistic Group organizującą koncerty, wieczory autorskie i wystawy artystyczne, m.in. dużą wystawę obrazów Witkacego, i wydawał kwartalnik kulturalny „Piast”.

RAWA MAZOWIECKA II | Prawie trzy godziny żywej, pełnej emocji i konkretów dyskusji – tak w skrócie można podsumować spotkanie z Markiem Jakubiakiem, które odbyło się w Klubie „Gazety Polskiej” Rawa Mazowiecka II. Rozmawiano o wartościach, które stanowią fundament naszej narodowej tożsamości, czyli o patriotyzmie, przedsiębiorczości i trosce o przyszłość ojczyzny. Jak podkreślał przybyły gość, patriotyzm to nie tylko słowa, gesty i symbole. To przede wszystkim codzienne wybory, które każdy z nas podejmuje, wspierając polskich przedsiębiorców, sięgając po rodzime produkty i budując gospodarkę opartą na polskim kapitale.

SKIERNIEWICE | W Skierniewicach miejscowy Klub „Gazety Polskiej” gościł byłego prezydenta RP Andrzeja Dudę. Aula Akademii Nauk Stosowanych wypełniła się po brzegi mieszkańcami miasta i okolic. Andrzej Duda wspominał 10 lat prezydentury: czas pandemii, wojny na Ukrainie i nieustannych wyzwań stojących przed Polską. Uczestnicy mogli zadać pytania i porozmawiać z byłym prezydentem, który podkreślał, że siła

FOT. ARCH.

eprasa.pl b5944390ce

za działalność polonijną.

Polski zawsze tkwiła w obywatelach, w ich aktywności i wierze w państwo.

OSTRÓDA | W Ostródzie odbyło się spotkanie zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" Ostróda przy współudziale posła Andrzeja Śliwki, którego gościem był szef Gabinetu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Paweł Szefernaker. Wydarzenie cieszyło się ogromnym zainteresowaniem. Rozmowy dotyczyły spraw ważnych dla Polski i środowisk patriotycznych. Minister Szefernaker opowiedział o drodze Karola Nawrockiego do Pałacu Prezydenckiego oraz ciężkiej pracy sztabu wyborczego kandydata na urząd prezydenta. Wspólne zdjęcia i rozmowy po spotkaniu zamieniły oficjalne wydarzenie w autentyczne spotkanie ludzi o podobnych wartościach.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | W Aleksandrowie Łódzkim odbyło się spotkanie z Robertem Bąkiewiczem. Na zaproszenie lokalnego Klubu „Gazety Polskiej" odpowiedziały tłumy mieszkańców. Sala była pełna, dyskusja żywa, a emocje autentyczne. Wśród uczestników znaleźli się także przedstawiciele Ruchu Obrony Granic, w tym ci „na czterech łapach" – pieski, których obecność wywołała uśmiech i sympatię.

GDYNIA | W Cechu Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Gdyni odbyło się spotkanie z przewodniczącym partii PiS Mariuszem Błaszczakiem. Organizatorami byli poseł na Sejm RP Dorota Arciszewska-Mielewczyk oraz Klub „Gazety Polskiej" w Gdyni. W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele PiS: Piotr Müller, Marcin Horała, Michał Kowalski, Aleksander Mrówczyński, Roman Dambek, Kazimierz Smoliński, Jarosław Sellin i Paweł Stolarczyk oraz gen. Dariusz Wroński.

WARSZAWA | W Warszawie członkowie stołecznego Klubu „Gazety Polskiej" spotkali się z Bronisławem Wildsteinem – pisarzem, publicystą i redaktorem radiowym oraz telewizyjnym.

OŚWIĘCIM | Klubowicze z Klubu „Gazety Polskiej" Oświęcim, Brzeszcze, Chełmek, Kęty, Przeciszów uczestniczyli w niezwykłym spotkaniu z posłami Rafałem Bochenkiem oraz Janem Kanthakiem. Formuła „RING" – otwarta dyskusja z publicznością – sprawiła, że padło wiele trudnych pytań. Uczestnicy docenili szczerość rozmowy i energię młodych parlamentarzystów, którzy nie unikali tematów wymagających odwagi.

DZIERŻONIÓW | W Dzierżoniowie oficjalnie reaktywował swoją działalność Klub „Gazety Polskiej" Dzierżoniów. W inauguracji uczestniczyli: senator Aleksander Szwed, Piotr Majchrzak z NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk oraz przewodniczący świdnickiego Klubu „GP" Zdzisław Kołodziej. Przewodniczącą reaktywowanego Klubu „Gazety Polskiej" została Irena Bukalska. Wydarzenie odbyło się w duchu patriotycznej wspólnoty i wiary w siłę oddolnych inicjatyw.

ŚRODA ŚLĄSKA | W Środzie Śląskiej Klub „Gazety Polskiej" zorganizował protest pod hasłem „Stop nielegalnej imigracji". Wydarzenie miało zarówno wymiar obywatelski, jak i artystyczny, jego częścią był koncert Pawła Piekarczyka. Spotkanie na Rynku Dolnym zgromadziło mieszkańców, którzy w pokojowy sposób wyrazili troskę o bezpieczeństwo kraju i sprzeciw wobec polityki naruszającej prawo. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

CHRZANÓW – spotkanie otwarte z Jakubem Maciejewskim. 14 listopada, godz. 18, sala parafialna, ul. Adama Mickiewicza 5, Chrzanów.

DZIERŻONIÓW II – tamtejszy klub „GP" oraz Obywatelski Ruch Patriotyczny zapraszają na „Patriotyczne śpiewanie". 14 listopada, godz. 18, sala Pegaz Dzierżoniowskiego Ośrodka Kultury, ul. Świdnicka 23.

MIECHÓW – spotkanie otwarte z Przemysławem Czarnkiem. 15 listopada, godz. 13, hala sportowa przy Szkole Podstawowej w Kozłowie, Kozłów 303.

PUCK – spotkanie z Mariuszem Błaszczakiem, Jackiem Sasinem oraz Michałem Kowalskim. 17 listopada, godz. 17, Ratusz Miejski, Puck.

STAROGARD GD. – spotkanie otwarte z Mariuszem Błaszczakiem. 17 listopada, godz. 20, Starogardzkie Centrum Kultury, al. Jana Pawła II 3, Starogard Gdański.

NOWY TARG – spotkanie otwarte z Adamem Borowskim. 22 listopada, godz. 18, restauracja, ul. Waksmundzka 105, Nowy Targ.

ZGORZELEC – spotkanie otwarte z redaktorami TV Republika Sławomirem Jastrzębowskim i Karolem Gnatem. 22 listopada, godz. 17, sala spotkań przy kościele św. Bonifacego, ul. Emilii Plater, Zgorzelec.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl b5

NA OSTATNIEJ PROSTEJ PRZED MUNDIALEM

UMIARKOWANY OPTYMIZM KIBICÓW

Przed Biało-Czerwonymi dwa decydujące starcia w drodze na mundial za oceanem. 14 listopada Polacy podejmują na Stadionie Narodowym Holandię, a trzy dni później jadą na Maltę. Pozornie wydaje się, że w polskiej grupie eliminacyjnej najważniejsze rozstrzygnięcia już zapadły. Tylko kataklizm mógłby zabrać Holandii pierwsze, a Polakom drugie miejsce w grupie. Biało-Czerwonym wystarczy nawet remis na Malcie. Co nie znaczy, że nie warto grać z Oranje o pełną pulę. Każdy zdobyty punkt do końca kwalifikacji może okazać się na wagę lepszego rozstawienia w barażach i wylosowania potencjalnie słabszych rywali.

Po październikowych meczach kwalifikacyjnych znamy już 28 spośród 48 finalistów przyszłorocznych mistrzostw świata w piłce nożnej. Z Europy pewna awansu jest na razie tylko Anglia. Część drużyn, jak Austria, Belgia, Holandia, Francja, Hiszpania, Norwegia, Portugalia i Szwajcaria, jest bardzo blisko tego celu. Sytuacja drużyny Jana Urbana przed listopadowymi meczami wydaje się klarowna. Prawdopodobieństwo, że Polacy wyprzedzą w tabeli Holendrów, jest iluzoryczne, bowiem nawet w przypadku zwycięstw z Holandią i Maltą przy tej samej liczbie punktów przegramy z nimi bilansem bramek. W eliminacjach do mistrzostw świata o zajęciu wyższego miejsca w grupie decyduje nie bezpośredni pojedynek między zainteresowanymi ekipami, ale bilans bramkowy z całych eliminacji, a ten Holendrzy mają lepszy aż o 13 goli, co realnie patrząc, nie jest możliwe do odrobienia w dwóch meczach. Jedyną szansą Biało-Czerwonych jest

eprasa.pl b5944390ce

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

zgubienie punktów przez naszych rywali w pojedynku z Litwą, ale Oranje grają u siebie, więc trudno liczyć na taki prezent z ich strony. Drugie miejsce mamy niemal zapewnione, ponieważ wystarczy nam jeden remis w dwóch ostatnich meczach, a w spotkaniu z Maltą jesteśmy zdecydowanym faworytem i trudno wyobrazić sobie inne rozstrzygnięcie niż trzy punkty z europejskim Kopciuszkiem, choć w trwających eliminacjach Malta potrafiła dwukrotnie odebrać punkty Litwinom. Celem Biało-Czerwonych jest nie tylko dopełnienie formalności i pokonanie Malty, ale urwanie choćby jednego punktu Holendrom, co może mieć ogromne znaczenie przy rozstawieniu do marcowych baraży. Polacy mają realne szanse na znalezienie się w pierwszym koszyku, co sprawi, że trafią teoretycznie na słabszych rywali i obydwa mecze (jeśli wygrają pierwszy) zagrają na własnym stadionie.

Dobre wieści dla Jana Urbana

Już tylko kilka dni pozostało do końca tej części kwalifikacji. Jeszcze niedawno kadrowa sytuacja Biało-Czerwonych nie wyglądała optymistycznie. Naderwanie mięśnia dwugłowego uda przez kapitana Roberta Lewandowskiego według początkowych diagnoz mogło oznaczać nawet sześć tygodni pauzy. Na szczęście „Lewy" wrócił do gry po trzech tygodniach, zagrał nawet ostatni kwadrans ligowego meczu z Elche, był też przewidziany na mecz Ligi Mistrzów z Brugią. Powrót do zdrowia Lewandowskiego to niejedyna dobra wiadomość dla Jana Urbana. Na pierwsze strony niemieckich gazet coraz częściej trafia Jakub Kamiński, który błyszczy formą w Kolonii. W spotkaniu z HSV reprezentant Polski zdobył bramkę i asystę. Niemiecki magazyn „Kicker" wystawił mu notę 1,5 (notą marzeń jest 1), a Polak znalazł się w najlepszej „11" Bundesligi 9. kolejki. Reprezentacyjny skrzydłowy ma w tym sezonie już cztery bramki zdobyte w barwach FC Koeln. Jego klubowy trener Lukas Kwasniok komplementuje Polaka, twierdząc, że obecnie to najlepszy zawodnik klubu. Na ustach włoskich dziennikarzy, kibiców znalazł się ostatnio też pomocnik Interu Mediolan Piotr Zieliński, który w wygranym meczu z Veroną popisał się kapitalnym strzałem z powietrza. „Zielu" zdobył pierwszą bramkę dla swojego klubu w tym sezonie. „Jego wolej prawą nogą zza pola karnego to arcydzieło" – napisał jeden z włoskich portali. Wciąż w lidze portugalskiej zachwycają Jan Bednarek i Jakub Kiwior, dzięki którym FC Porto jest liderem tamtejszej ligi.

Problemy kadrowiczów

Niestety część kadrowiczów nie daje Urbanowi takiego komfortu jak Kamiński czy duet defensorów z Porto. Nicola Zalewski nie rozwija się na miarę swojego talentu. Ten sezon nie jest dla niego udany. Jakub Moder cały czas zmaga się z problemami zdrowotnymi. Wciąż nie może się do końca odnaleźć w nowym sezonie Sebastian Szymański. W poprzednim sezonie pomocnik notował świetne statystyki (13 goli i 19 asyst) i był ulubieńcem kibiców ze Stambułu. Na szczęście po kontuzji zagrał w nowym klubie Michał Skóraś, który niedawno powrócił do kadry.

Jest wiara w narodzie

Kadra po ośmiu miesiącach przerwy (czerwcowe i wrześniowe zgrupowania odbywały się w Katowicach i Chorzowie) wraca do stolicy. Pierwszy trening zaplanowany jest na 11 listopada i odbędzie się w ośrodku Legia Training Center w Książenicach. Reprezentacja pozostanie w Warszawie do sobotniego południa, a dzień po meczu z Holandią wyleci na Maltę. Jan Urban w piątek ma wysłać powołania do kadry. W wywiadzie z Mateuszem Borkiem selekcjoner zapowiada, że w związku z nieobecnością m.in. Bartosza Slisza sztab szkoleniowy szykuje niespodziankę. Urban jest szkoleniowcem odważnym, nie boi się wprowadzać młodych zawodników. Reprezentacja Polski rozpoczęła listopadowe zgrupowanie w poniedziałek, 10 listopada. W piątek, 14 listopada, Biało-Czerwoni zagrają na stadionie PGE Narodowym w Warszawie przeciwko Holandii. Natomiast trzy dni później zagrają na wyjeździe z Maltą. Część dziennikarzy twierdzi, że w związku ze stabilną sytuacją Biało-Czerwonych w kwalifikacjach Jan Urban będzie mógł nieco poeksperymentować na finiszu kwalifikacji, choć to wydaje się mało prawdopodobne, ponieważ nowy selekcjoner doskonale zdaje sobie sprawę, że w obu meczach trzeba walczyć o każdy punkt, bo te zdecydują o rozstawieniu w koszyku, w którym nasza reprezentacja znajdzie się przed spotkaniami barażowymi. Dziennikarz sportowy, komentator Mateusz Borek w wywiadzie z Janem Urbanem stwierdził, że reprezentacja odzyskała zaufanie kibiców, o czym świadczy ogromne zainteresowanie biletami na spotkanie z ekipą Ronalda Koemana. Jednak selekcjoner trzeźwo patrzy na rzeczywistość i stara się tonować nastroje, gdyż jak sam mówi, jego reprezentacja nie osiągnęła jeszcze nic szczególnego, a w ostatecznym rozrachunku liczy się awans na wielką piłkarską imprezę. **GP**

FOT. FOTO OLIMPIK / ZUMA PRESS / FORUM

eprasa.pl b5944390ce

epresa.pl b5944390ce

Wjazd pociągu na stację Niepodległość

„PRACA MOJA PRZETRWAŁA I ŻYJE”

Słynny bon mot Józefa Piłsudskiego, jeszcze z okresu PPS-owskiej konspiry, o czerwonym tramwaju, z którego wysiada się „na przystanku Niepodległość”, w jakiejś mierze spełnił się w dniu 10 listopada, gdy Komendant wysiadł w Warszawie z pociągu jadącego z Berlina i zaczął realizować plan ustanowienia zrębów państwa polskiego. Tytuł Naczelnika Państwa w odniesieniu do osoby Piłsudskiego pojawił się już w pierwszych dniach jego pobytu w stolicy, a dekret o utworzeniu tego tytułu wszedł w życie w rocznicę powstania listopadowego – 29 listopada 1918 roku. Jak jednak wyglądały te pierwsze godziny i pierwsze dni tuż po przyjeździe?

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

W wielu różnych źródłach i wspomnieniach, w tym tych spisanych przez Józefa Piłsudskiego, możemy przeczytać o tym, co działo się niemal minuta po minucie, i o atmosferze tamtego okresu. Proponuję sięgnąć m.in. do wspomnień hrabiego Harry'ego Kesslera, pisarza i dyplomaty, który w październiku i listopadzie 1918 roku był odpowiedzialny za kontakty z internowanymi w Magdeburgu Józefem Piłsudskim oraz jego szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim. Notabene szef (Sosnkowski) został przeniesiony do tego samego budynku, w którym przebywał Piłsudski, dopiero w sierpniu 1918 roku.

Był zamyślony i poważny

Kessler szczegółowo opisał wydarzenia w Berlinie i Magdeburgu, które miały miejsce 8 i 9 listopada. Stolica Niemiec była już wówczas ogarnięta rewolucyjnym chaosem, po ulicach biegali manifestanci z czerwonymi flagami, a 8 listopada pojawiło się żądanie socjaldemokratów, by cesarz Wilhelm II Hohenzollern abdykował (co w istocie stało się dnia następnego).

Do Twierdzy Magdeburg Kessler udał się w towarzystwie rotmistrza Paula von Gülpena i kapitana rezerwy Schloessmanna, odpowiedzialnego za pilnowanie Piłsudskiego. Dotarli do cytadeli bocznymi uliczkami, ubrani po cywilnemu, gdyż mundury mogły wywołać wściekłość demonstrantów. Przed bramą „próżnowało pół tuzina żołnierzy ozdrowieńców” – jak zapisał w pamiętniku Kessler.

Wartownik wpuścił ich do środka. Józef Piłsudski wraz z pułkownikiem Sosnkowskim przechadzali się po ogrodzie. Hrabia poinformował ich o uwolnieniu oraz o tym, że zostaną przewiezieni do Berlina. Dał im jedynie dziesięć minut na przygotowanie się i wzięcie najpotrzebniejszych rzeczy. Czekano na Polaków przy samochodzie.

Kessler zobaczył, jak „Piłsudski szedł, nieco pochylony, w swoim starym, znoszonym płaszczu wojskowym, z kocem przerzuconym przez ramię. Był zamyślony i poważny”. W ten „wiosennie ciepły dzień” ruszyli w stronę Berlina. Jechali na jakichś dziwacznych oponach, wypełnionych, jak pisze Bohdan Urbankowski, „jakąś papką czy nacią kartoflaną”. Kiedy prędkość przekraczała 40 km/h, opony przegrzewały się i „przez chwilę unosił się smakowity zapach placków, po czym opony trzaskały”.

Praca moja przetrwała i żyje

W Berlinie zajechali do hotelu Continental. Połączenia pociągowe były wstrzymane i trzeba było czekać do następnego dnia.

Piłsudski poprosił Kesslera o znalezienie szabli. „Odpowiedziałem, że mogę zdobyć szpadę – odparł hrabia – ale tylko pruską, jeżeli nie będzie przeszkadzać. Absolutnie nie, odparł”. Niestety, nie udało się kupić ani szabli, ani szpady, ale następnego dnia hrabia załatwił to inaczej: „Poszedłem do Piłsudskiego, przekazałem mu tę wiadomość, po czym odpiąłem od boku swoją starą szablę polową i dałem mu ją na pamiątkę jak staremu towarzyszowi broni”.

Wieczorem 8 listopada w hotelu pojawił się przedstawiciel gubernatora ziem polskich Hansa von Beselera, hrabia von Lerchenfeld, usiłując wydobyć od Piłsudskiego deklarację, iż ten nie będzie wrogo nastawiony do Niemiec. Komendant odmówił składania jakichkolwiek przyrzeczeń.

9 listopada rozeszła się wieść o abdykacji cesarza Wilhelma II. Kessler zapewniał, że żadnych pisemnych zobowiązań względem Niemiec Piłsudski nie musi podpisywać.

Po późnym śniadaniu przetransportowano Polaków na dworzec przy Friedrichstrasse.

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl b5944390ce

Tam podstawiono niewielki skład – lokomotywę i jeden wagon. Sosnkowski i Piłsudski, w towarzystwie rotmistrza Gülpena, wyruszyli po południu w stronę Polski.

Wieczorem pociąg wjechał na „polskie terytoria". Gdy lokomotywa zatrzymała się na jakiejś małej stacyjce, Piłsudski zobaczył na peronie ślepca, który otoczony grupką gapiów-słuchaczy grał na skrzypcach „Pierwszą Brygadę" i śpiewał… Cóż to była za chwila… Jakby przyszły Naczelnik zobaczył na owym peronie Wernyhorę, żywcem wyjętego z dramatu Wyspiańskiego… W rozmowie z Bogusławem Miedzińskim wspominał: „Te kilka słów dodało mi nadzwyczajnej otuchy. Pomyślałem sobie, że widocznie praca moja przetrwała i żyje".

Ranek był pochmurny i mglisty

Pociąg z Berlina do Warszawy wjechał na peron Dworca Warszawsko-Wiedeńskiego punktualnie o godzinie 7.36 rano. To wtedy właśnie, stawiając stopę na peronie, przyszły Naczelnik Państwa otwierał nowy, listopadowy rozdział w naszej historii, otwierał drzwi do wolności i niepodległości.

Sięgnijmy do wspomnień Adama Koca, szefa Polskiej Organizacji Wojskowej, który czekał owego dnia na Piłsudskiego: „Wczesny ranek jesienny dnia 10 listopada 1918 był pochmurny i mglisty, ale deszcz nie padał. Przed godziną 6 wyszedłem z pensjonatu i udałem się na Marszałkowską w stronę Dworca Wiedeńskiego. Przed dworcem, na placu, zobaczyłem Aleksandrostwo Prystorów i Kazimierza Stamirowskiego z żoną, panią Zofią oraz Konstantego Abłamowicza (ps. Tatar)".

Odbyła się krótka narada – wszyscy zgodzili się co do tego, że należało zaczekać na księcia regenta Zdzisława Lubomirskiego. Tymczasem sam Koc zastanawiał się, co robić, bo gdyby witał Piłsudskiego ks. Lubomirski jako przedstawiciel Rady Regencyjnej, to witałby go przecież w imieniu „rządu" powołanego przez zaborców. Doszedł więc do wniosku, że powitać Komendanta musi on sam jako dowódca POW – organizacji polskiej mającej w stolicy realną siłę wojskową. Uważał Koc, że jest to jego obowiązek wobec podległych mu żołnierzy.

Oby Bóg dał, żeby Pan Brygadier przyjechał

Stali więc w grupce przed dworcem, „raz po raz spoglądając w stronę skrzyżowania Alej Jerozolimskich i ulicy Marszałkowskiej, ponieważ z tamtego kierunku powinien się pojawić samochód Regenta". Obecnie znajduje się tam rondo Romana Dmowskiego, z którego rusza co roku Marsz Niepodległości.

Nagle ktoś krzyknął: „Książę jedzie!". Limuzyna podjechała pod wejście na dworzec. Adam Koc ruszył szybko i znalazł się tuż za wchodzącym na dworzec księciem oraz jego adiutantem, rotmistrzem Stanisławem Rostworowskim. Stojąca przed drzwiami warta niemiecka wzięła go za „świtę" Lubomirskiego i wpuściła bez żadnej kontroli.

„Regent wszedł na peron – wspomina Koc – i stanął przy drzwiach wejściowych. Postanowiłem ujawnić się wobec Regenta; mogłem to uczynić, ponieważ w pobliżu nie było nikogo. Stanąłem obok niego i przedstawiłem się, mówiąc: »Jestem Adam Koc, podporucznik I Brygady, komendant naczelny Polskiej Organizacji Wojskowej na okupację niemiecką«".

Czekali nerwowo, książę mówił cicho, prawie do siebie: „Oby Bóg dał, żeby Pan Brygadier przyjechał". O 7 na peron powoli wjechał pociąg. Lubomirski ruszył w jego stronę szybkim krokiem. Skład zatrzymał się.

„Komendant Józef Piłsudski stał już na platformie wagonu, gotując się do zejścia – Koc pamiętał każdy szczegół – za nim zobaczyłem obywatela Szefa, pułkownika Kazimierza Sosnkowskiego. Józef Piłsudski zszedł na peron, książę Zdzisław Lubomirski przystanął, ale zanim zdążył przemówić, nagłym ruchem wysunąłem się naprzód, przegradzając go od Komendanta. Zdjąłem kapelusz i powiedziałem następujące słowa powitania: »Obywatelu Komendancie, w imieniu Polskiej Organizacji Wojskowej witam Obywatela Komendanta w stolicy«".

Piłsudski podał rękę i podziękował. Potem przyszłego Naczelnika przywitał w imieniu Rady Regencyjnej Lubomirski i zaprosił do siebie na herbatę. Jeszcze tego samego dnia Rada Regencyjna zaproponowała Piłsudskiemu, by do niej dołączył, lecz Komendant odmówił. Jak wiemy, następnego dnia, 11 listopada, przekazano Piłsudskiemu władzę wojskową. Od tamtej pory on i jego otoczenie zaczęli używać słowa „Naczelnik" w odniesieniu do funkcji, jaką sprawował – nawiązując do tradycji i dziedzictwa Kościuszki i Traugutta.

Stary, zniszczony mundur

Wracając jeszcze do 10 listopada: po „herbatce u księcia" Adam Koc zabrał Piłsudskiego do mieszkania przy Moniuszki w Warszawie. Tam czekały na Komendanta rozemocjonowane panny Romanówny. Ugościły Piłsudskiego poczęstunkiem i… zaczęły się zastanawiać, co zrobić z garderobą wspaniałego gościa.

Piłsudski miał na sobie zniszczony mundur, ten sam, w którym go aresztowano w 1917 roku, stary płaszcz i żadnej zmiany bielizny czy koszul. Koc zarządził zatem, że trzeba zdobyć dla Komendanta garderobę. A że mierzyć go nie wypadało, to wysłał „Tatara" z misją do sklepu z modą męską na rogu Nowego Światu i Świętokrzyskiej. „Tatar" miał kupić kilka koszul męskich w rozmiarach od 37 do 43 – któraś musiała pasować. Oraz bieliznę, także w kilku rozmiarach.

Abłamowicz pojechał, korzystając z samochodu księcia Lubomirskiego. Ze sklepu wrócił… obładowany górą rzeczy. Ledwo wszystko wniósł do mieszkania. Okazało się, że gdy właściciel zakładu odzieżowego dowiedział się, dla kogo są robione zakupy, chciał oddać prawie cały towar. Ciągle dorzucał i to, i tamto, i jeszcze coś…

„Komendant mógł się teraz przebrać. Podczas tego, kiedy był w swoim pokoju, troskliwe i gospodarne panny Romanówny zabrały się zaraz do czyszczenia munduru, z cicha popłakując nad jego stanem; był stary i bardzo znoszony przez wielomiesięczne więzienie".

I tak to we łzach Romanówien i wśród wielkiej ekscytacji właściciela sklepu z modą męską na rogu Nowego Światu i Świętokrzyskiej, i w oczekiwaniu kierowcy księcia, i w pełnym uniesienia nastroju Adama Koca rodził się świt Niepodległej. Skrzypnęły drzwi. Stanął w nich On. Naczelnik. Zaczynał się najpiękniejszy listopad w dziejach Polski. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

KRAJOWY ODPOWIEDNIK DZIERŻYŃSKIEGO

Tadeusz **Płużański**

11 listopada 1957 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał faktycznego szefa komunistycznej bezpieki (choć w randze wiceministra) Romana Romkowskiego na 15 lat więzienia za nadzorowanie i stosowanie niedozwolonych metod śledczych. Na wolność wyszedł razem z innymi skazanymi wówczas czerwonymi bestiami – Anatolem Fejginem i Jackiem Różańskim (Józefem Goldbergiem) w 1964 roku. Roman Romkowski urodził się w 1907 roku jako Menasze (Natan) Grinszpan-Kikiel. Już w młodości został komunistą, przeszkolony w Kominternie („szkoła Lenina"). Równolegle pracował w Krakowie, w fabryce skrzyń, potem terminował w zakładzie krawieckim. W 1930 roku był delegatem na V Zjazd Komunistycznej Partii Polski do Moskwy. Przez kilka lat więziony w II RP za działalność wywrotową i antypaństwową. We wrześniu 1939 roku bronił Warszawy w batalionach robotniczych, po czym przedostał się do zajętego przez ZSRS Brześcia. W latach 1941–1944 dowódca, komisarz polityczny i szef wywiadu oddziału partyzantki sowieckiej, Brygady im. Stalina na Białorusi. Od 1 sierpnia 1944 roku delegowany do „polskiej" bezpieki: szef kontrwywiadu Resortu Bezpieczeństwa Publicznego, potem dyrektor kontrwywiadu w MBP (Departament I). W latach 1946–1949 pomocnik ministra BP, a od 1 stycznia 1949 do 27 listopada 1954 roku oficjalny wiceminister bezpieczeństwa. W latach 1949–1954 członek Komisji Bezpieczeństwa KC PZPR, która nadzorowała aparat represji. To Romkowski, a nie minister bezpieczeństwa Stanisław Radkiewicz, był zaufanym człowiekiem Bermana i Bieruta. Jako faktyczny szef MBP nadzorował kluczowe departamenty: śledczy, szkolenia i inwigilacji. Często osobiście przesłuchiwał więźniów. Na odprawie krajowej funkcjonariuszy UB w marcu 1950 roku mówił: „Tortury i bezmyślne środki stosuje się, by złamać aresztowanego (…) bicie w śledztwie jest na porządku dziennym". W 1947 roku w X Pawilonie więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie prowadził śledztwo wobec rotmistrza Witolda Pileckiego. Roman Romkowski (Natan Kikiel) zmarł w 1968 roku, pochowany na Powązkach Wojskowych w Warszawie, choć we wskazanym miejscu (kwatera G-9-14) jego grobu nie ma! **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NIEZALEŻNI OD NIEPODLEGŁOŚCI

Józef **Wieczorek**

Jak wiadomo, uczelnie głoszą niezależność polityczną, choć jest to tylko głoszenie, bo zależne są nadzwyczaj, i to od lat. Niezależnych od systemu komunistycznego przetrzebili, a potem ogłosili neutralność polityczną, ale bez tych, którzy byli innej orientacji. Profesorowie jako neutralni nie chodzą w marszach niepodległości, bo jak mnie pouczano – profesorowie nie są politykami. Zapewne nie kojarzą, że w Grecji w czasach starożytnych takich, którzy zajmowali się tylko własnymi sprawami, a nie brali udziału w życiu politycznym, nazywano „idiōtēs", przeciwstawiając „człowiekowi publicznemu", czyli „polites". Chyba coś i dziś jest na rzeczy, bo idiotów wśród utytułowanych nie brakuje, jak mówią sami profesorowie („jak wiadomo z codziennej telewizji, profesor może być kompletnym idiotą"). Co więcej, odsetek idiotów wśród profesorów chyba jest nawet ponadprzeciętny, choćby dlatego, że tytułów, jako dóbr nabytych, się nie odbiera, bez względu na to, jakie idiotyzmy by profesor wygadywał/wypisywał i jakie nikczemności popełniał. Mają też prawo do łamania prawa, co ma podobno znikomą szkodliwość społeczną. Przed ponad 100 laty akademicy, niebędący idiotami, brali aktywny udział w odzyskiwaniu niepodległości i budowaniu niepodległego państwa. Wielu wracało nawet z najlepszych ośrodków zagranicznych do biednej Polski, aby ją wspierać na różnych frontach, również politycznym. Jakoś po ponownym, ale jakże innym, odzyskaniu niepodległości po zniewoleniu komunistycznym postawy akademików są odmienne. Niestety postęp kojarzą nierzadko z wynarodowieniem, noszących flagi narodowe nazywają nacjonalistami, a czasem faszystami, rzadko mury uczelni dekorują flagami narodowymi, nawet w święta narodowe, bo przecież nie są politykami, a nauka nie jest narodowa. Takie są ich racje. Przez lata byli podlegli przewodniej sile narodu, aby przetrwać na wysokich stanowiskach. Nie zdołali się z podległości wyzwolić i nadal są posłuszni w myśleniu, gnębiąc tych, którzy – jak prof. Stanisław Ossowski – nieposłuszeństwo w myśleniu uważają za zawodowy i społeczny obowiązek uczonego, rzecz jasna niepodległego. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

NIE TYLKO STAŃCZYK

Z ŻYWOTÓW BŁAZNÓW POLSKICH

Łukasz **Czarnecki**

Postać błazna znana jest ludzkości od najdawniejszych czasów. Pierwsze wzmianki na temat trzymanych na dworach żartownisiów pochodzą z papirusów z faraońskiego Egiptu. Swoich błaznów mieli cesarze rzymscy, chętnie bawiący się kosztem specjalnie do tego celu wyznaczonych niewolników. W średniowieczu rozdrobniona feudalnie Europa upstrzona była dworami możnowładców, którzy dla rozchmurzenia nastrojów zatrudniali komediantów. Wędrowni aktorzy czy żonglerzy byli dobrze przyjmowani w karczmach i gościńcach. Jednak zabawiający bliźnich ludzie żyli na uboczu społeczeństwa. Nie zaliczano ich jeszcze do półświatka, ale balansowali niebezpiecznie blisko jego granic. W niektórych europejskich miastach prawo nakazywało strażom łapać szwendających się po ulicach komediantów, golić im głowy, nakładać żółte kaptury hańby i wypędzać poza mury. Problem z trefnisiami miał Kościół: przez długie wieki trwały kontrowersje dotyczące tego, czy błaznom i aktorom wolno udzielać komunii, a po śmierci chować ich w poświęconej ziemi…

eprasa.pl b5944390ce

Wszyscy znamy słynny obraz Jana Matejki przedstawiający błazna ostatnich Jagiellonów – Stańczyka. Artysta, nadając legendarnemu trefnisiowi swoje rysy i smutne spojrzenie, uczynił z niego proroka przewidującego przyszłe nieszczęścia Rzeczypospolitej.

MODA NA IGRCA

Na przełomie XVI i XVII wieku, wraz ze wzrostem fortun magnackich, między wielkimi panami Korony, Litwy i Rusi zapanowała moda na własnych trefnisiów. Dobry błazen był wyznacznikiem statusu i bogactwa.

FOT. ARCH.

Piszący w 1417 roku Mikołaj z Koźla szedł na kompromis, twierdząc, że wędrownych igrców dających występy po karczmach, a tym samym potęgujących rozpustę, nie należy dopuszczać do Eucharystii, podczas gdy błaźni dworscy, niosący żartami wielkim tego świata wytchnienie od codziennych zmartwień, są jak najbardziej Jej godni. Ciekawa jest towarzysząca tym sakramentalnym rozważaniom wzmianka nakazująca uczciwie płacić trefnisiom tej drugiej kategorii.

Średniowieczni śmieszkowie

Do najwcześniejszych wzmianek o błazeńskiej działalności na ziemiach polskich należy fragment „Kroniki" Wincentego Kadłubka, poświęcony stoczonej 13 września 1195 roku bitwie pod Mozgawą między Mieszkiem Starym a Leszkiem Białym. Gdy piastowscy książęta, walczący o dzielnicę senioralną, starli się na podkrakowskich polach, biskup krakowski Pełka trwożliwie oczekiwał wieści o wyniku batalii. Nie mogąc znieść niepewności, wysłał pod Mozgawę jednego ze swych kleryków, a dla niepoznaki przebrał go za wędrownego komedianta. Duchowny, gdy dotarł na miejsce, zastał totalne pobojowisko, na którym byli już tylko ranni i maruderzy oraz miejscowi, wykorzystujący okazję do obdarcia trupów. Po rozeznaniu się w sytuacji (bitwa pozostała nierozstrzygnięta) ksiądz w błazeńskim kubraku wrócił do katedry, by zdać raport hierarsze. Historia ta jest o tyle zajmująca, że wynika z niej, iż u schyłku XII wieku postać trefnisia była w Polsce dobrze znana, a przebranie się za niego stanowiło wyśmienity kamuflaż.

Jeszcze bardziej interesujący jest wydany w 1235 roku przez Władysława Odonica przywilej wspominający „Jurka igrca". Dokument ten zwalnia z daniny na rzecz księcia wioskę Vehne przynależącą do dóbr kościoła św. Piotra w Poznaniu. Nie byłoby w tym nic nietypowego, gdyby nie informacja, że rzeczoną osadę przekazał na rzecz parafii parający się zawodem komedianta Jurek. Czyżby ów konkretny trefniś był aż tak dobry w swoim fachu, że zbił fortunę wystarczającą do zakupu wioski? A może wręcz przeciwnie – mamy tu do czynienia z rycerzem, który się „stoczył" i zamienił miecz na błazeński kaduceusz? O wiele łatwiej niż koleje losu owego Jurka jest wyobrazić sobie powody uczynienia przez niego tak hojnej darowizny na rzecz Kościoła – należący do zawodu utożsamianego z grzechem błazen zapewne chciał za pomocą łapówki zapewnić sobie chrześcijański pogrzeb.

Jurek z przywileju Odonica to niejedyny komediant, dla którego błazenada okazała się dochodowym zajęciem. Krakowskie księgi miejskie informują o innym członku sowizdrzalskiego cechu, któremu nieźle się wiodło. Pod rokiem 1311 znajdujemy w nich notatkę o dokonanym przez igrca zakupie kamienicy. O tym, że zarobki w branży rozrywkowej potrafiły być znaczne, przypominają wydawane raz po raz przez władze miejskie ustawy przeciw zbytkom, określające m.in. maksymalną liczbę trefnisiów zabawiających gości mieszczańskich wesel.

eprasa.pl b5944390ce

Błazen Starego Króla

Popyt na usługi trefnisiów w Polsce wzrósł gwałtownie w XVI wieku. Niejako zapowiedź owego boomu stanowią miniatury ilustrujące „Kodeks Baltazara Behema" z 1504 roku. Wśród 27 obrazków dokumentujących życie krakowskich mieszczan aż trzy prezentują postać błazna, za każdym razem w towarzystwie kobiet o wątpliwej moralności. Trefnisiom powszechnie przypisywano rozwiązłość, a wiele z ich figli miało podtekst seksualny. Według części historyków konotacje erotyczne miało imię Stańczyka, nawiązujące rzekomo do męskiej erekcji.

Wzmiankowany na początku tekstu Błazen Starego Króla, jak niekiedy zwali go współcześni, jest najsławniejszym odzianym w błazeński kubrak Polakiem. Pewne zamieszanie wśród badających jego postać naukowców wzbudziło pojawiające się w źródłach obok Stańczyka imię Stasia Gąski, również określanego przez dawnych autorów jako trefniś ostatnich Jagiellonów. Przez pewien czas funkcjonowała w nauce polskiej teza o dwóch igrcach służących równocześnie Zygmuntowi Staremu i jego synowi. Późniejsze badania dowiodły jednak, że oba miana nosiła ta sama osoba, co więcej – istnieje możliwość, że zarówno Stańczyk, jak i Staś Gąska to nie tyle rzeczywiste imiona, ile potoczne określenie zawodu błazna czy też pseudonim sceniczny. Jak naprawdę nazywał się zatem trefniś, którego tradycja uczyniła mędrcem w błazeńskiej czapce, nigdy zapewne się nie dowiemy.

Błazna wszyscy słuchają…

Wzrost fortun magnackich Rzeczypospolitej na przełomie XVI i XVII wieku otworzył przed zawodowymi komediantami nowe rynki pracy. Między wielkimi panami Korony, Litwy i Rusi zapanowała moda na własnych trefnisiów. Dobry błazen był wyznacznikiem statusu i bogactwa. Jednakże żaden z tych wesołków nie mógł równać się z rezydującym na Wawelu Stańczykiem. Żarty tamtego stanowiły wymagającą intelektualnie grę z publiką, rzesze epigonów operowały humorem niskiego lotu, często wręcz wulgarnym. Dola komedianta, choćby i zabawiał największych bogaczy, godna była zresztą pożałowania. Popularne przysłowie mówiło, że „błazna wszyscy słuchają, lecz go za przyjaciela nie mają".

Przykład ilustrujący powyższe stwierdzenie stanowi historia Jaśka, osobistego trefnisia Piotra Kmity, hrabiego na Wiśniczu, jednego z najpotężniejszych ludzi przełomu XV i XVI wieku. Pewnego dnia, gdy błazen bawił wraz z Kmitą na Wawelu, w przypływie śmiałości chwycił za tren sukni Bony i pociągnął, proponując królowej… stosunek ze swym panem! Żona Zygmunta Starego pobladła z wściekłości, a magnat trzasnął Jaśka w twarz. Poniżony dowcipniś nie dał po sobie poznać, że go ów policzek ubódł, lecz schował urazę w głębi serca, błaznując przez następne lata na wiśnickim dworze jakby nigdy nic. Chwila zemsty przyszła w 1553 roku, gdy Piotr Kmita legł na śmiertelnym łożu. Jasiek towarzyszył pracodawcy w ostatnich chwilach, opowiadając umierającemu dowcipy, a gdy gasnąć poczęły w Piotrze ostatnie oznaki życia, błazen na oczach dworzan walnął go na odlew w twarz, po czym zbiegł z zamku.

Wojewoda ruski Stanisław Lubomirski trzymał na swym dworze niejakiego Słowikowskiego. Pewnego dnia rozsierdzony zbyt grubym żartem, kazał obić trefnisia kijem. Egzekucja miała o tyle osobliwy przebieg, że nieszczęśnika ustawiono tak, by jego korpus znajdował się wewnątrz komnaty, a okładane rózgą miejsce, w którym plecy tracą swą szlachetną nazwę, wystawało na korytarz. Po chłoście Lubomirski zapytał, czy jakoś tę karę skomentuje. Słowikowski, dając wyraz opanowaniu pozwalającemu nawet własną krzywdę obrócić w dowcip, odrzekł, że słyszał, iż kogoś bito w sieni, ale on nie wie kogo, bo był podówczas w izbie. Wojewodę żart ten rozbawił setnie i wynagrodził błaznowi ujmę cielesną, dając mu hojny grosz.

Ostatni błazen Rzeczypospolitej

Władcy elekcyjni kontynuowali tradycję trzymania trefnisiów. Stefana Batorego zabawiał niejaki Matyjas, ale „król niemalowany" nie lubił igrców i nie miał zbytniego poczucia humoru. Włoch Antonio Ralto, nadworny wesołek Zygmunta III Wazy, zajmowaną pozycję uważał za przejaw życiowej klęski (wcześniej był zaufanym dworzaninem obu Dymitrów Samozwańców) i po kilku latach opowiadania dowcipów… zachorował na głęboką depresję. Niezwykle trafny żart, stańczykowski w stylu, udało się sformułować anonimowemu trefnisiowi Jana Kazimierza. Gdy nieszczęsny król ogłosił abdykację, nadworny błazen zastąpił mu drogę na zamkowym korytarzu, zdjął z głowy swą czapkę z dzwonkami i wręczył ją upadłemu władcy, mówiąc, że skoro zrzekł się korony, to błazeńska czapka stanowić będzie teraz idealne nakrycie głowy. Byłoby to nawet śmieszne, gdyby sytuacja Rzeczypospolitej po potopie nie wyglądała tak żałośnie…

Za czasów Jana III Sobieskiego miał miejsce krótkotrwały renesans poczucia humoru na polskim dworze. Odpowiedzialnym za owe zjawisko był błazen Winnicki, który zabawiał swego pracodawcę za pomocą inteligentnej ironii i miał na niego wielki wpływ. Nie przepadała za nim za to królowa Maria Kazimiera, gdyż ulubionym obiektem kąśliwych żartów Winnickiego byli otaczający ją Francuzi. Kiedy jednak trefniś ogłosił zaprzestanie ciągłych żartów z przybyszów znad Sekwany i przejście na emeryturę, królowi tak skwasił się humor, a atmosfera na dworze zrobiła tak ciężka, iż Marysieńka sama posłała swego ulubionego faworyta, by ten sprowadził wesołka z powrotem. Życzeniu władczyni stało się zadość, ku nieszczęściu owego posła, z którego Winnicki zrobił przy okazji publicznie idiotę, namawiając Francuza do…wysiadywania jajek. Biedny dworzanin czmychnął z Warszawy jak niepyszny.

Jak Jan III Sobieski był ostatnim wielkim polskim królem, tak służący mu błazen ostatnim wielkim trefnisiem Rzeczypospolitej. Gdy zapadła noc saska, obu Augustom służyli niemieccy komedianci, o talencie tak żałosnym, że przydawali się bardziej do nabijana królewskiej fajki i trzymania strzelby na polowaniu niż rozśmieszania kogokolwiek. Po objęciu władzy przez Stanisława Augusta Poniatowskiego zgłosiło się na dwór kilku kandydatów do błazeńskiej funkcji, ale monarcha nie wykazał zainteresowania ich usługami. A szkoda, bo kiedy lata później rozrywana przez sąsiadów Rzeczpospolita dogorywała, przydałby się przy królewskim boku ktoś, kto sięgając po ostry język, sformułowałby w imieniu konającej celne ostatnie słowa… **GP**

eprasa.pl b5944390ce

GAZETA POLSKA

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

KRALL I KLECZEWSKA – MIĘDZY FAKTEM A FIKCJĄ, MIĘDZY SZACUNKIEM A SZYDERĄ

NOWE OTWARCIE W TEATRZE POWSZECHNYM W WARSZAWIE

Maja Kleczewska, nowa dyrektor Teatru Powszechnego w Warszawie, sięgnęła po prozę Hanny Krall. Tak powstał spektakl „Sublokatorka", którym Kleczewska udowodniła, że potrafi szanować autorów dzieł, po których sięga. Ciekawe, że Kleczewska uznała akurat Krall, a Adama Mickiewicza zmieszała z błotem. Jej „Dziady" w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie były prymitywną kpiną z narodowego wieszcza.

Hanna Krall przeżyła wojnę dzięki temu, że była ukrywana przez Polaków. W swojej twórczości z tematu Holocaustu uczyniła dramat, który mógłby dotyczyć każdego. Oswajała z czymś, do czego opowiedzenia wciąż nie znaleźliśmy odpowiedniego języka. Z zagłady Żydów w swojej literaturze uczyniła uniwersalną tragedię. Jednak nie da się uciec od tego, że niezwykle ważna literatura Krall ma zarazem w sobie dwie pułapki. Po pierwsze, Krall miesza techniki dokumentalne i fikcyjne, co musi sprawiać trudność w rozróżnieniu faktów od fikcji. Po drugie, choćby w tytułowej „Sublokatorce", dzieli tych, którzy przetrwali wojnę, na część lepszą – polską, i gorszą – żydowską, co już z założenia musi być niesprawiedliwe i krzywdzące. Tymczasem sama, mając status osoby ocalałej z Holocaustu, została usytuowana w pozycji osoby, z którą nie powinno się polemizować. A przecież przeżycie wojennej gehenny nie daje monopolu na prawdę.

Tymczasem Maja Kleczewska i dramaturg Grzegorz Niziołek przeprowadzają nas nie tylko przez sublokatorstwo, oznaczające bycie nie u siebie oraz niepewność swoich praw i swojego statusu. W spektaklu „Sublokatorka" widzimy znaną z „Dekalogu" Krzysztofa Kieślowskiego scenę z odmówieniem chrztu żydowskiej dziewczynce. Są też oczywiście adaptacje fragmentów słynnej książki „Zdążyć przed Panem Bogiem" i epizodów z książki „Król kier znów na wylocie". Na scenie Powszechnego głównymi bohaterkami „Sublokatorki" są dwie kobiety – Marta i Maria. Pierwsza jest żydowskim dzieckiem ocalonym przez polską rodzinę, druga – dzieckiem rodziny, która ratuje Żydówkę. Jednak historia obu kobiet może składać się na tożsamość samej Hanny Krall. Pisarka w tekście użyła bowiem narracyjnego kamuflażu.

Bardzo dobra choreografia, znakomite, wyraziste kostiumy i monumentalna scenografia z użyciem dużych ruchomych elementów tworzą niezwykle plastyczną przestrzeń do przeniesienia nas w wojenne czasy i miejsca, a przede wszystkim przestrzeń do odgrywania emocji targających ofiarami wojny. Szkoda, że w kwestii merytorycznej Maja Kleczewska zorganizowała dość wybiórczy spacer po niezliczonych epizodach z literatury Krall i zrobiła to na tyle powierzchownie, że w pamięci widza z trzygodzinnego spektaklu pozostają niestety tylko skrawki. A przecież mowa jest o historiach ekstremalnych. Co ciekawsze, Kleczewska pokazała „Sublokatorką", że potrafi szanować autorów i nie wywracać sensów dzieł, po które sięga. Adam Mickiewicz, autor „Dziadów", nie miał w Krakowie tyle szczęścia. Reżyser poszła wtedy drogą prymitywnych stereotypów, kreując wizerunek patriotów jako wulgarnych antysemitów i agresywnych homofobów. **GP**

FOT. KAROLINA JÓZWIAK

eprasa.pl b5944390ce

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

OD SZKOLNEJ IMPREZY DO CARNEGIE HALL

Bob Dylan, THROUGH THE OPEN WINDOW: THE BOOTLEG SERIES VOL.18

Columbia

Bob Dylan odsłania niezwykle ciekawy fragment swoich archiwów – zestaw wcześniej niepublikowanych nagrań sięgających samych początków jego kariery. Zaczyna się krótkim, skrzeczącym występem 15-latka w sklepie płytowym w St. Paul w 1956 roku, by zakończyć siedem lat później w wypełnionej po brzegi nowojorskiej Carnegie Hall. Wśród nagrań znajdziemy alternatywne wersje znakomitych piosenek „Masters of War" czy „Girl from the North Country", a także przebój, dla którego szczyt popularności dopiero nadejdzie – „House Of The Rising Sun". Już za chwilę ten nieśmiały chłopak z gitarą nabierze pewności siebie i wywróci świat muzyki popularnej do góry nogami.

★★★★★★

SENTYMENTALNE POWROTY

Aga Zaryan, SECOND TIME AROUND

Aga Zaryan

„Second Time Around" to w dyskografii Agi Zaryan album powrotów – nie tylko do sprawdzonych muzycznych przyjaciół: Munyungo Jacksona (perkusja), Darka Oleszkiewicza (kontrabas) oraz Larry'ego Koonse'a (gitara). To również powrót do korzeni jazzu, znanych i pięknych piosenek oraz do równie urokliwych miejsc – wśród nich nawet krótka wycieczka do Grecji. Muzyka Zaryan przynosi mnóstwo ciepłych i pogodnych brzmień, choć artystka nie stroni od tematów trudnych i niepokojąco aktualnych. Poruszające słowa znajdziemy zarówno w jej autorskiej kompozycji „Save The Children", jak i w coverze piosenki Stinga „Russians".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SZTUKA }

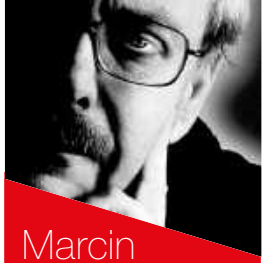

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Tajemnica na płótnie i pod nim

„Sekrety mistrzów"

Joanna i Przemysław Barszcz

FRONDA, Warszawa 2024

Wielkie dzieła sztuki skrywają wielkie tajemnice. Czasem tajemnica otacza okoliczności powstania i materialne losy dzieła. Joanna i Przemysław Barszcz wydali już kilka prac poświęconych tej tematyce. „Sekrety mistrzów" dowodzą, że jest to sfera niewyczerpana. Oto niezwykła zagadka niesamowitego obrazu Fridy Kahlo – meksykańskiej komunistki, znajomej Trockiego i kochanki Diego Rivery – jedynego jej dzieła, które znajdowało się w polskich zbiorach, a teraz go nie ma. Odwrotny przypadek dotyczy „Chrztu Warneńczyka", mało znanego dzieła Jana Matejki (polskiego superpatrioty będącego genetycznie Czecho-Niemcem). Obraz, zrabowany podczas wojny, cudownie się odnalazł za sprawą anonimowego darczyńcy. Nie mniej interesujące są dociekania na temat intencji van Eycka, prezentującego kanonika van der Pele w całej jego brzydocie tak dokładnie, że konsylium medyczne mogłoby wręcz ogłosić raport o stanie jego zdrowia czy też spekulacje, co myślał Matejkowski Stańczyk na uczcie u Zygmunta Starego, strapiony wieścią o utracie Smoleńska. Malarstwo realistyczne dawnych wieków, dbałe o detal, okazuje się niebywałą kopalnią wiedzy o obyczajach, technice, życiu codziennym, a nawet naukach tajemnych – jak „Alchemik" Breughla. A jakie tajemnice przekazuje nam Sofonisba Anguissola (pół wieku starsza od słynnej Artemisi Gentileschi, ur. 1593) – pierwsza malarka nowożytna, której obraz „Gra w szachy" znajduje się w muzeum w Poznaniu? Nie zna się na szachach, czy chce coś ważnego nam przekazać tajemniczym szyfrem? A co chcą przekazać nam sami autorzy, kończąc zbiór esejem o obrazie namalowanym przez małpę? Że cykl, zaczęty malowidłami małpoludów w jaskiniach, osiągnął już swoje apogeum i wraca do źródeł? **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

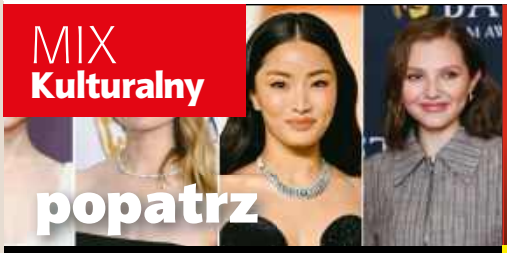

popatrz

NA ŻONY

Znamy żeńską obsadę biografii The Beatles w reż. S. Mendesa. W rozpisanej na cztery części produkcji w rolach żon brytyjskich gwiazd pojawią się: Saoirse Ronan, Anna Sawai, Aimee Lou Wood i Mia McKenna-Bruce.

poznaj

BIOGRAFIĘ PELLA

„Kardynał George Pell. Biografia (tom I i II)" ukazuje się dwa lata po śmierci duchownego. Autorka, Tess Livingstone, uchwyciła przenikliwe spojrzenie kardynała na zagrożenia dla chrześcijańskiego świata.

GAZETA POLSKA

★★★☆☆☆

Wiedźmin, czyli netflixowy średniak

„Wiedźmin", sezon 4

FANTASY, twórcy: Alik Sakharov, Lauren Schmidt, Alex Garcia Lopez, Charlotte Brändström

USA, Polska, Węgry 2025

Krzysztof **Wołodźko**

Oglądanie najnowszego, czwartego sezonu „Wiedźmina" od Netflixa przypomina wyjadanie rodzynek z zakalcowatego ciasta. Próby połączenia oryginalnej, książkowej opowieści z estetyką gier komputerowych i fantasy w stylu young adult przyniosły marny skutek.

W czwartym sezonie „Wiedźmina" to Liam Hemsworth wciela się w postać Geralta z Rivii. Ale to nie on jest najbardziej pełnokrwistą postacią kolejnego cyklu. O wiele więcej emocji wnosi Sharlto Copley jako jedna z najczarniejszych postaci z uniwersum stworzonego przez Andrzeja Sapkowskiego, czyli Leo Bonhart. Łowca głów, pogromca Szczurów (nijakich w serialowym wydaniu!) to szwarccharakter jak się patrzy. „Radę daje" także Meng'er Zhang jako łuczniczka Milva. Co z tego, skoro cały czwarty sezon ociera się o kicz? I to nawet tam, gdzie same bronią się oryginalne motywy opowieści – czyli podróż kompanii Geralta ku ziemiom Nilfgaardu i słynna bitwa o most na Jarudze. Z pełnej dramatyzmu historii zrobiono przesłodzoną opowiastkę.

Mocnym punktem nowego sezonu miał być też zapewne Laurence Fishburne jako wampir Regis. Niestety, poza niezłym wejściem nie stworzono mu zbyt wiele możliwości gry. Marnie napisany, dość kiepsko zrealizowany, zapewne mocno ideologiczny (siostrzeństwo czarownic) wątek z czarodziejkami walczącymi pod wodzą Yennefer (Anya Chalotra) z Vilgefortzem (Mahesh Jadu) kompletnie popsuł nieźle zapowiadający się sezon. Ukradł miejsce na lepsze pomysły. W całości broni się tylko odcinek „Radość gotowania": interesująco grający konwencjami (musical, animacje) z wartką fabułą i sprawną aktorską grą. **GP**

„Wiedźmin" streamingowego giganta to aż nadto dobry przykład netflixowego średniaka, takiej sobie historyjki, dalekiej od potencjału oryginalnej opowieści. Wielka szkoda.

FOT. MAT. PRAS., FACEBOOK, YOUTUBE

podziwiaj

OCALONE DZIEŁA

„Thesaurus. Malarstwo barokowe ze zbiorów Zakonu Sióstr Wizytek w Warszawie" to kolekcja sakralnego malarstwa sióstr, które przez stulecia pozostawały ukryte. Wystawa w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

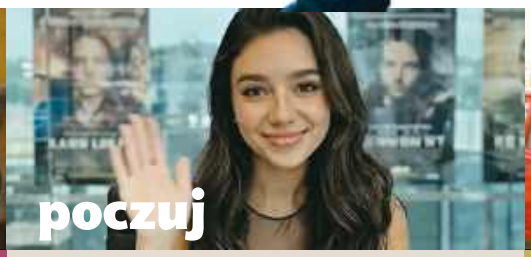

poczuj

WYŻSZOŚĆ AI

Podczas festiwalu filmowego w Zurychu studio AI Particle 6 zaprezentowało w całości wygenerowaną przez sztuczną inteligencję „aktorkę". Tilly Norwood „wystąpiła" już w krótkim filmie „AI Commissioner".

leć

NA FLORYDĘ

W porannym programie „Wstajemy" na antenie Republiki zadebiutował nowy, emitowany co poniedziałek cykl gwiazdy muzyki rozrywkowej Valdiego Kubiaka. „Valdi na fali" przyniesie do jesiennej Polski piękne słońce Florydy.

eprasa.pl b5944390ce

Puszcza Białowieska w krytycznym stanie

OSIEM LAT PO WYROKU TSUE

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

MAŁO PIERWOTNA

Ekolodzy i zwolennicy tezy o puszczy pierwotnej tyle razy powtórzyli to kłamstwo, że w końcu sami w nie uwierzyli. Tymczasem prawda jest zupełnie inna. Puszcza jest pełna tajemnic.

20 TYS. OBIEKTÓW

Kurhany, smolarnie i ślady osad – to tylko niektóre z obiektów archeologicznych, które zachowały się na terenie PB. Najnowsze badania dowodzą, że ślady pól uprawnych są widoczne nawet na obszarze Białowieskiego Parku Narodowego.

PUSZCZA KRÓLÓW

Puszcza znajdowała się pod szczególną ochroną polskich królów. Polowali w niej i dbali o to, by było tam co zabijać. Na łowy wielokrotnie wybierał się tam Władysław Jagiełło. Dwa polowania zostały opisane w „Kronikach Sławnego Królestwa Polskiego" Jana Długosza.

eprasa.pl b5944390ce

Piły w Puszczy Białowieskiej ucichły w 2017 roku. Rząd PiS-u, a teraz i obecny zamroziły kwestię tego fragmentu Polski i pozostawiły go bez żadnej ingerencji. Tym samym zrealizowano postulaty aktywistów ekologicznych. Po ośmiu latach Puszcza Białowieska znajduje się jednak w stanie krytycznym. Grozi jej utrata statusu UNESCO. Kto weźmie na siebie odpowiedzialność za zbliżającą się i nieuchronną kompromitację?

FOT. YOUTUBE, FACEBOOK, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Sprawa Puszczy Białowieskiej była chyba pierwszą podczas rządów Prawa i Sprawiedliwości, w której zastosowano w praktyce taktykę – ulica i zagranica. Przypomnijmy w skrócie. Na terenie Puszczy Białowieskiej, gdzie oprócz Białowieskiego Parku Narodowego działają również trzy nadleśnictwa: Browsk, Białowieża i Hajnówka, trwa olbrzymia epidemia kornika drukarza. Setki tysięcy świerków umierają przy aplauzie aktywistów i bezradnie rozkładanych rękach leśników. Od 2013 roku miejscowi mieszkańcy apelują o to, aby podjąć działania i chociażby podjąć próbę ograniczenia zamierania świerka. Ma to również swój aspekt ekonomiczny. W jednym z najbiedniejszych regionów Polski, gdzie są wysokie bezrobocie i szereg problemów, ludzie przyglądają się, jak drewno o wartości setek milionów złotych dosłownie gnije w lesie. Większość odbiera to jako marnotrawstwo i głupotę. Tym bardziej że mówimy nie o terenie parku narodowego, ale o sadzonych ludzką ręką borach świerkowych. Dlatego pod koniec 2015 roku leśnicy zaproponowali zmianę dotychczasowego planu urządzenia lasu (PUL) dla Nadleśnictwa Białowieża. W aneksie zaproponowano pięciokrotnie większe pozyskanie drewna, niż zakładał wcześniejszy plan na lata 2012–2021 z limitem ponad 60 tys. m³ na 10 lat. W marcu 2016 roku Jan Szyszko zaakceptował większy limit cięć dla Nadleśnictwa Białowieża. Umożliwił on pozyskanie – do 2021 roku – maksymalnie do około 125 tys. m³ drewna. Skala nie jest więc olbrzymia. Mimo to wszczęto olbrzymi międzynarodowy alarm.

> Aktywiści ekologiczni nie uznają jakiegokolwiek porozumienia i niewzruszenie stoją na stanowisku, że nie powinno być żadnej możliwości wycięcia drzewa w Puszczy Białowieskiej.

Zły PR

Wszystko sprzedano w najprostszy możliwy sposób – polski rząd wycina ostatni zachowany w Europie las pierwotny. Tak uproszczone hasło było kłamstwem, ale zdanie potwierdzały autorytety naukowe i aktywiści ekologiczni. W efekcie złożono skargę do TSUE. W lipcu 2017 roku Komisja Europejska nałożyła też zabezpieczenie na Polskę. Albo zaprzestaniecie cięcia i wywożenia drewna z lasu, albo będziecie płacić karę 100 tys. euro. Rząd Beaty Szydło się ugiął. Później linię ugodową kontynuował Mateusz Morawiecki. Szyszko zapłacił głową za stanowisko, a jego pozycję ostatecznie przybiła rozprawa z 12 grudnia 2017 roku, na której TSUE podtrzymał zabezpieczenie Komisji Europejskiej.

Misja UNESCO

Od lipca 2017 roku można powiedzieć, że Puszcza Białowieska jest w całości

PREZENT DLA BOJARÓW

Caryca Katarzyna wraz z synem Pawłem traktowali Puszczę jak łup wojenny. Podzielili jej terytorium między protegowanych, którzy wiele fragmentów PB wyrąbali. Doszczętnie został też wtedy wybity jeleń, a gatunek później reintrodukowano.

MIKOŁAJ II I SIATKA

Za czasów carskich Puszcza Białowieska została podzielona na kwadraty o wielkości około 113 ha każdy (miarą były wtedy wiorsty kwadratowe). Kwadraty rozdzielały przecinki, które ułatwiały polowania. Pierwsze polowanie car zorganizował w roku 1860.

IMPORT ZWIERZYNY

W 1894 roku dla wygody carów wybudowano linię kolejową do Białowieży.
W XIX wieku sprowadzano liczną zwierzynę z Kaukazu, m.in. łosie, daniele i jelenie, aby było na co polować. Puszcza została zmieniona w ogromny zwierzyniec.

eprasa.pl b5944390ce

parkiem narodowym. Wstrzymane zostały jakiekolwiek ingerencje leśników. Ci czasami podejmują działania, gdy chodzi o bezpieczeństwo publiczne, ale w zasadzie ta ingerencja jest jedynie symboliczna. Jak się dziś okazuje, całkowita ochrona bierna nie uchroniła tego cennego obiektu, nazywanego przez aktywistów przyrodniczym Wawelem. Komitet UNESCO wydał raport o stanie Puszczy Białowieskiej i pisze w nim wprost, że Puszcza jest w stanie krytycznym. Trudno jest nie odnieść wrażenia, że temat został przemilczany. Oczywiście pojawiły się krótkie notatki w mediach elektronicznych, ale większość z nich była pobieżna. Niełatwo odgadnąć dlaczego. UNESCO uznaje bowiem, że Puszcza Białowieska ma kilka głównych problemów, ale najwięcej miejsca poświęca w zasadzie trzem: budowie płotu na granicy, braku wizji zarządzania Puszczą Białowieską, migracji oraz brakowi współpracy polsko-białoruskiej. Po takim raporcie, który abstrahuje od tego, że Białoruś prowadzi przeciwko Polsce wojnę hybrydową, władze powinny podziękować UNESCO za współpracę. Tego jednak obecnym władzom powiedzieć nie wypada. Warto jednak dodać, że UNESCO wytyka też rządzącej już dwa lata koalicji, że nie przygotowała właściwie żadnego dokumentu, który miałby stanowić plan zarządzania obiektem. Ten zarzut jest powtarzany w wielu miejscach i kilka razy. Warto wyjaśnić też, dlaczego takiego planu nie mamy. Zawdzięczamy to aktywistom, którzy nie uznają jakiegokolwiek porozumienia i niewzruszenie stoją na stanowisku, że nie powinno być żadnej możliwości wycięcia drzewa w Puszczy Białowieskiej. Na strefę ochrony aktywnej powinno ich zdaniem być przeznaczone zero hektarów i zero procent. Za każdym razem więc, gdy pojawia się długo wypracowywany kompromis, oni zawsze doprowadzają do jego wywrócenia. Przez chwilę – w okolicach 2023 roku – wydawało się, że Puszcza Białowieska będzie w blisko 82 proc. chroniona biernie, a na 18 proc. dozwolona będzie częściowa gospodarka leśna. Zostało to oprotestowane. Ministerstwo Klimatu pod wpływem aktywistów zmniejszyło tę strefę do 3,8 proc., ale dla nich wciąż jest źle. Nadal, mimo że prace trwają już około dekady, nikt nie chce podjąć niepopularnej decyzji.

Aktywiści kłamią

Teraz jednak miarka powoli się przebiera. Aktywiści to widzą, więc z wrodzoną sobie gracją zaczynają odwracać kota ogonem. Pracownia na rzecz Wszystkich Istot, podsumowując raport Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody, tłumaczy: „Główne zagrożenia wskazane w raporcie to: Gospodarka leśna – w 2017 r. Lasy Państwowe przeprowadziły masową wycinkę drzew i usuwanie martwego drewna w strefach obejmujących lasy naturalne, gdzie gospodarka leśna jest zakazana”. Problem jest taki, że z raportu to nie wynika. Wręcz przeciwnie – w „Aktualnych zagrożeniach” UNESCO pisze, że zagrożenie wycinką jest „bardzo niskie”. Zwraca ono uwagę, że Polska zastosowała się do wyroków sądowych, a cięcia drzew są prowadzone

WOJENNA WYCINKA

Tragiczna dla historii PB była I wojna światowa, kiedy Niemcy prowadzili tu rabunkową działalność. Wojska niemieckie zajęły okolicę 17 sierpnia 1915 roku. Do grudnia 1918 roku wywieziono z Puszczy 5 mln m³ drewna.

ŻUBRY KOŃCZĄ ŻYWOT

Ten symbol Puszczy też został wytrzebiony. Prawdopodobnie ostatniego zastrzelono w 1919 roku. Stado reintrodukowano w 1929 roku (m.in. zakupiono je w ogrodach zoologicznych w Szwecji i w Niemczech). Dziś w polskiej części PB żyje około 600 żubrów.

ANGLICY RABUJĄ

W 1924 roku administracja Puszczy zawarła 10-letni kontrakt z angielską firmą Century na eksploatację drewna. Przedsiębiorstwo bezlitośnie wycinało lasy i nie dbało o pracowników. Decyzją Adama Loreta w 1929 roku zerwano z firmą umowę.

eprasa.pl b5944390ce

ALARM

Komitet UNESCO wydał raport o stanie Puszczy Białowieskiej i pisze w nim wprost: puszcza jest obecnie w stanie krytycznym.

wzdłuż dróg i dotyczą bezpieczeństwa publicznego. Sprawa wycinki została potraktowana marginalnie w 1711 znakach. Tymczasem o murze na granicy eksperci UNESCO rozpisali się na ponad 25 tys. znaków, czyli jakieś blisko 15 razy więcej niż o wycince. No ale manipulacji jest więcej. Przy okazji zarządzania obiektem aktywiści zauważyli, że UNESCO napisało, że 150 pracowników Lasów Państwowych „jest nadal przeszkolonych głównie w zakresie gospodarki leśnej", ale już nie zauważyło, że fatalna jest również ocena kadr w Białowieskim Parku Narodowym. „Rotacja kadry wyższego szczebla w Białowieskim Parku Narodowym jest duża, a wiedza specjalistyczna pracowników wyższego szczebla jest ograniczona. Ogólny poziom kwalifikacji personelu w obu obszarach chronionych jest niejasny" – piszą członkowie UNESCO i nie sposób odebrać tego jak apoteozy nominatów partyjnych po 2023 roku. To jednak tylko na marginesie. Aktywiści w omówieniu wyjęli bowiem jedynie fragmenty, które im pasują. Kompletnie nie zajmują się gatunkami inwazyjnymi. UNESCO uznaje je za duże zagrożenie, ale aktywiści nie chcą go dostrzegać. Oznacza to bowiem tylko walkę z gatunkami inwazyjnymi, a to nic innego jak aktywna ochrona, którą aktywizm zwalcza, dlatego że jest to domena myśliwych i leśników. Można bowiem zaryzykować, że szopa pracza i norki amerykańskiej nie odstraszy wpis aktywisty na Facebooku. Oba zwierzęta trzeba po prostu zabić, a najlepsi w tym są oczywiście myśliwi. Z lektury raportu można wysnuć jeszcze jeden wniosek. Nie ma szans na utrzymanie statusu UNESCO, bo nie ma możliwości na porozumienie z Białorusią. Trwa wojna, w której reżim Alaksandra Łukaszenki stanął przeciwko Polsce. Oznacza to, że w dającej się przewidzieć perspektywie mur na granicy pozostanie, dzieląc Puszczę na dwie części. Nie ma też mowy o bieżącej współpracy, gdy białoruskie służby przez tereny chronione przerzucają migrantów do Polski. Utrata statusu UNESCO – pomimo ochrony biernej całego terenu naszej Puszczy – byłaby wizerunkową katastrofą dla aktywistów. Kto wie? Może bez odium UNESCO wrócilibyśmy do stosowania polskiego prawa, bez stref i dzielenia włosa na czworo. To czarny sen aktywistów, którzy są o krok od przejęcia kontroli nad całym terenem… **GP**

GOERING NA POLOWANIU

W okresie międzywojennym oczywiście również tu polowano. Puszczę lubił Herman Goering, który bywał tu kilkakrotnie; chciał koniecznie upolować rysia. Nie udało mu się. Musiały go zadowolić 19 dzików, lis i cztery wilki.

OKRES POWOJENNY

W latach 1948–2017 obszary poza Białowieskim Parkiem Narodowym i wytyczonymi rezerwatami były objęte gospodarką leśną. Drzewa sadzono i wycinano. Wielu mieszkańców sadziło drzewa, a na terenie PB działał największy tartak w Europie.

FOTY: YOUTUBE, PIXABAY, BPN, LASY PAŃSTWOWE, NAC, WŁODZIMIERZ WASYLUK/GAZETA POLSKA

PRZYRODNICZY **FLASH**

PREZYDENT PODPISAŁ USTAWĘ O ENERGETYCE WIATROWEJ

Przygotowana w MKiŚ ustawa o promowaniu wytwarzania energii elektrycznej w morskich farmach wiatrowych została podpisana przez prezydenta RP. Nowe przepisy ułatwią budowę farm wiatrowych na Bałtyku i będą wspierać rozwój innych odnawialnych źródeł energii. Ustawa umożliwi usprawnienie realizacji projektów morskiej energetyki wiatrowej oraz efektywne przeprowadzenie pierwszej aukcji dla farm wiatrowych na morzu i innych odnawialnych źródeł energii. Ustawa doprecyzowuje przepisy i wypełnia luki prawne, tak aby aukcja zakończyła się sukcesem.

BĘDĄ WAŻYĆ ŚMIECI

Na dobre nie wszedł jeszcze system kaucyjny, a już Ministerstwo Klimatu i Środowiska przygotowało nową ustawę o śmieciach. Tym razem ma ona dać elastyczność samorządom, które będą mogły lepiej nadzorować segregowanie śmieci i od tego uzależniać wysokość opłat. Te mają się składać z dwóch części. Z jednej stałej, która wspierałaby utrzymanie systemu i infrastruktury, i drugiej, która byłaby bardziej elastyczna i podlegałaby polityce lokalnej. System zostanie uszczelniony. Objęte nim będą domki letniskowe.

eprasa.pl b5944390ce

Jan Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

WYŚCIG NA ZIEMSKĄ ORBITĘ

NOWE STACJE KOSMICZNE POJAWIĄ SIĘ NAD NASZYMI GŁOWAMI

Cztery stacje kosmiczne goszczące nie tylko naukowców, lecz także zwyczajnych turystów, którzy za odpowiednią sumę otrzymają możliwość spędzenia urlopu w stanie nieważkości – tak ma wyglądać rzeczywistość na naszej orbicie już w 2030 roku. Przyspieszenie działań w tym obszarze jest niezbędne, ponieważ na początku 2031 roku planowana jest spektakularna deorbitacja Międzynarodowej Stacji Kosmicznej.

90 minut – tyle średnio zajmuje Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS) przelot dookoła Ziemi. Porusza się na wysokości około 420 km i z terytorium Polski nawet kilka razy w tygodniu widać ją gołym okiem. Obiekt gości astronautów nieprzerwanie od 2 listopada 2000 roku, lecz jego długoletnia służba niebawem dobiegnie końca, a my będziemy świadkami pierwszej w historii deorbitacji tak dużego obiektu. Operacja planowana jest na początek 2031 roku.

Dwa lata wcześniej ma zostać wystrzelony specjalny statek zbudowany przez SpaceX, który zadokuje do stacji i w odpowiednim momencie zepchnie ją w stronę atmosfery. Większość konstrukcji spali się podczas lotu, a kawałki, które przetrwają, wpadną do Oceanu Spokojnego i spoczną na jego dnie.

W związku z tymi planami zarówno narodowe agencje kosmiczne, jak i sektor prywatny pracują nad stworzeniem alternatywnych laboratoriów na orbicie. Od 2021 roku działa na niej znacznie mniejsza od ISS chińska stacja kosmiczna Tiangong, która może pomieścić na stałe trzyosobową załogę. Składa się również z trzech modułów, a docelowo ma zostać rozbudowana do sześciu około 2027 roku.

Należy też odnotować ostatni sukces naukowców z Państwa Środka. Podczas procesu rotacji swoich astronautów na początku listopada udało im się w rekordowym czasie pokonać trasę z Ziemi do stacji. Od startu do dokowania na Tiangong minęło dokładnie 3 godziny 37 minut. Przypomnijmy, że misja z polskim astronautą Sławoszem Uznańskim potrzebowała blisko 28 godzin, żeby dotrzeć z Florydy do ISS, a różnica wynika m.in. z innej geometrii orbity i profilu podejścia.

Na ISS może mieszkać siedmiu astronautów, a w wyjątkowych sytuacjach, np. podczas rotacji, nawet do 11.

Małym sukcesem w obszarze kolonizacji najbliższej przestrzeni kosmicznej może się pochwalić amerykański sektor prywatny, którego wspiera NASA. Również w pierwszy weekend listopada firma Vast Space wystrzeliła „demo" pierwszej w historii komercyjnej stacji. Jest to specjalny satelita, a jego zadaniem jest ostateczne przetestowanie technologii, które zostaną wykorzystane na stacji Haven-1. Ta natomiast ma się znaleźć na orbicie w przyszłym roku i będzie mogła pomieścić czteroosobową załogę. Z kolei w 2027 pierwsze elementy swojej stacji chce wynieść Axiom Space (podmiot ten był operatorem polskiej misji „Ignis"), a po rozbudowie obiektu ma się w nim znaleźć miejsce dla aż ośmiu astronautów.

Jeszcze rok później prace ma rozpocząć przedsięwzięcie amerykańsko-europejskie – stacja Starlab, za którą odpowiadają m. in. Voyager i Airbus. Każda z wymienionych komercyjnych stacji ma oferować pobyt nie tylko naukowcom, lecz także turystom z odpowiednio zasobnym portfelem. **GP**

FOT. ISS NASA

eprasa.pl b5944390ce

Iwona Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Rubinowy skarb na talerzu

Jego rubinowe pestki od dawna uznawane są za symbol życia, płodności i dostatku. W mitologiach Bliskiego Wschodu i basenu Morza Śródziemnego granat pojawia się często jako „owoc bogów" – znak wieczności i obfitości natury. Dziś, choć nie otaczają go już legendy, wciąż pozostaje owocem niezwykłym: pięknym, zdrowym i wyjątkowo wszechstronnym w kuchni.

SZPINAKOWA SAŁATKA Z SEREM HALLOUMI I PESTKAMI GRANATU

Składniki:

- 220 g sera halloumi
- 1 owoc granatu
- 2 średnie pomarańcze
- 2 duże garście szpinaku baby
- 1 łyżeczka suszonego oregano
- 1 łyżka oleju rzepakowego

Składniki na sos:

- 1 łyżka oliwy
- 1 łyżeczka musztardy miodowej
- 1 łyżeczka miodu gryczanego
- sok z połowy niedużej cytryny
- 2 łyżki soku z pomarańczy
- 1/2 łyżeczki świeżo mielonego pieprzu czarnego
- 2 szczypty soli

Składniki sosu połącz i wymieszaj na jednolitą emulsję. Rozgrzej patelnię grillową z łyżką oleju i grilluj plastry sera halloumi na złoty kolor. Aby obrać granat, odetnij jego górę i stożkowaty dół z koroną, znajdź żebra na skórce, natnij ją wzdłuż nich, a następnie delikatnie rozłup owoc, usuń błonki i wyjmij nasiona. Pomarańcze wyfiletuj, ścinając czubek i spód owocu, a następnie ostrym nożem usuń skórkę z góry na dół, zachowując kształt owocu, po czym wytnij cząstki pomiędzy białymi błonkami. Listki szpinaku umyj, ułóż na talerzu, dodaj zgrillowane plastry halloumi, kawałki pomarańczy i pestki granatu, posyp suszonym oregano, a następnie polej przygotowanym sosem.

CZAS	30 MINUT
KOSZT	20 ZŁ
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	ŁATWE
PORCJI	2

CZY WIESZ, ŻE...

Sok z granatu wykorzystuje się do przygotowania grenadyny – słodkiego, czerwonego syropu, który nadaje charakterystyczny kolor i smak wielu klasycznym koktajlom. Sok z tego owocu sprawdza się także jako podstawa marynaty – jego kwasowość rozbija włókna mięsa, a naturalny cukier podczas pieczenia tworzy karmelizowaną glazurę.

W kuchniach Persji, Libanu czy Armenii owoce te dodawane są do mięs, ryb i sałatek. Słynny perski sos fesenjan to gęsty, aromatyczny gulasz z kurczaka lub kaczki, przygotowany z orzechów włoskich i koncentratu soku z granatu.

W kuchni współczesnej pestki granatu często zdobią sałatki z rukolą, kozim serem, awokado czy grillowanymi warzywami. Kilka pestek potrafi też odmienić smak klasycznego hummusu, tabbouleh czy pieczonego bakłażana z tahini.

We wnętrzu granatu kryje się bomba antyoksydantów – substancji spowalniających procesy starzenia. Zawiera też witaminy C i K oraz potas, a sok z granatu wspiera układ krążenia i poprawia elastyczność naczyń krwionośnych.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl b5944390ce

Listy

Chlew w togach

Wszystkich wojujących sędziów, kwestionujących innych sędziów należy natychmiast wywalić z zawodu. Niestety, PiS okazał się w tym temacie miękiszonem. Mieli świetną okazję raz na zawsze posprzątać ten chlew polityków w togach...

Piotr Z.

Zemsta

Niestety nie liczą się sprawiedliwość i prawo. Liczy się zemsta za 8 lat odsunięcia od władzy. (...) Ale każdy kij ma dwa końce – za dwa lata ich wyborcy rozliczą ich głosami. Nikt nie powinien się migać, że robi to, czego oczekiwali wyborcy. Robi to tylko po to, by się jeszcze dwa lata utrzymać na ciepłym stołku.

Bogumiła F.

Gorzej jak mafia

To jest coś niesamowitego!!! Koalicja 13 grudnia zagoniła cały wymiar sprawiedliwości do swoich mafijnych działań! Takiego przesiąknięcia struktur państwa przez mafię nie było nawet w latach dominacji karteli narkotykowych w Meksyku i Kolumbii.

Tomasz G.

Anglia to nie jest ten sam kraj…

Moja rodzina mieszka w Wielkiej Brytanii. Ostatnio każdego dnia boję się o ich bezpieczeństwo. Widzę, jak zachowują się „inżynierowie" w środkach komunikacji, w sklepach, na ulicach. Anglia to nie jest już ten sam kraj, co 20 lat temu. A co jest najgorsze – sami Brytyjczycy tkwią w jakimś marazmie i rzadko podejmują działania poza pisaniem komentarzy w internecie pod kolejnym newsem o wybrykach migrantów.

Marta M.

NIESMACZNA PRZYSTAWKA

Mentzen to kolejna przystawka koalicji 13 grudnia – tak jak Petru, Palikot, Hołownia. Następny doktor Juman. Rowy wykopane przez tego osobnika mogą być już nie do zasypania.

Jacek K.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · niezależna.pl · Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. 13 listopada 1806 roku przyszła na świat Emilia Plater. W jakim mieście się urodziła?

2. Dziewczyna wychowywała się z dwoma kuzynami, więc szybko polubiła jazdę konną, fechtunek i myślistwo. Jej największą idolką była Joanna D'Arc, ale portret innej bohaterki wisiał w pokoju Emilki. Kogo?

3. Kiedy w 1830 roku zaczęło się powstanie listopadowe, szybko rozprzestrzeniło się na Litwę, do czego przyczyniła się Plater. Opracowała ona również koncepcję opanowania jednego z miast. Którego?

4. Rok później spotkało ją wyróżnienie. Odznaczono ją stopniem…

5. Męstwo i heroizm dziewczyny doceniali jej współcześni. Adam Mickiewicz stworzył wiersz o tej patriotce. Jaki nosi on tytuł?

6. Czy Emilia Plater była mężatką?

ODPOWIEDZI:
1. W WILNIE, 2. LASKARINY BUBULINY WALCZĄCEJ O NIEPODLEGŁOŚĆ GRECJI, 3. DYNEBURGA, 4. ... KAPITANA WOJSKA POLSKIEGO, 5. „ŚMIERĆ PUŁKOWNIKA", 6. NIE. NIGDY NIE WYSZŁA ZA MĄŻ.

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl b5944390ce

GAZETA POLSKA

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

BACHMANN ZNOWU URUCHOMIŁ POLICYJNE METODY W POLSCE

Podczas omawiania przesłanek do wniosku o zastosowanie aresztu wobec byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry (pomijam poziom owego przedstawienia, bo to teraz nieistotne) prokurator wypowiedział kilka zdań, które każdemu z nas powinny dać wiele do myślenia.

Dowiedzieliśmy się – jako obywatele – iż jedną z dwóch przesłanek do ograniczenia wolności wobec opozycyjnego polityka (a może po prostu wobec wszystkich?) jest krytyka władzy. Zbigniew Ziobro ma zostać uwięziony, bo „groził" sędziom i prokuratorom. W mediach, podczas publicznych wystąpień. Nie chodzi zatem o żadne groźby karalne – kierowane pod adresem konkretnych osób i będące zapowiedzią działań przestępczych. Nie. Minister Ziobro mówił, że po zmianie władzy działania śledczych i sędziów zostaną poddane kontroli i ewentualnie spotkają się z konsekwencjami.

Zatem słowo „groził" jest kamuflażem mającym ukryć prawdziwe motywy działania prokuratury – walkę z oponentami rządu Donalda Tuska. Nie można przejść nad tym do porządku dziennego. Nie można łudzić się, iż to tylko jednostkowa sytuacja – bo Tusk i jego środowisko, a przede wszystkim „nadzwyczajna kasta", tak bardzo nienawidzą byłego ministra sprawiedliwości, że na potrzeby zemsty na nim gotowi są sięgać po najbardziej absurdalne argumenty. To zapowiedź nowego otwarcia tzw. demokracji walczącej.

Kilka tygodni temu Klaus Bachmann, sprawiający wrażenie nadrecenzenta ekipy rządzącej dziś Polską, utyskiwał na zbytnią łagodność wobec opozycji. Na początku tej kadencji Sejmu domagał się przeprowadzenia w naszym kraju eksperymentu społecznego polegającego na „przywracaniu" demokracji metodami państwa policyjnego. I wszystko to, co wydarzyło się po objęciu władzy przez Donalda Tuska, uznał niedawno za stanowczo niezadowalające. Ów przedziwny Niemiec – przedziwny, bo ewidentnie wpływowy w środowisku lidera KO, a przecież anonimowy dla większości opinii publicznej w Polsce – na łamach jednej z berlińskich gazet pouczał Tuska, że skoro zaczął od łamania prawa, czym były napad na telewizję publiczną i nielegalne jej przejęcie, to musi utrzymywać ten model działania i nie zatrzymywać się.

Być może to przypadkowa koincydencja – ale po reprymendzie od Bachmanna koalicja 13 grudnia rzeczywiście przyspieszyła z demolowaniem państwa. Sprawa politycznej zemsty na chorym na raka Zbigniewie Ziobrze to początek serii, a nie moment kulminacyjny. To także ostrzeżenie dla wszystkich krytykujących władzę obywateli, że zaczyna się czas, w którym nieprzychylność rządowi będzie uznawana za przestępstwo, a w najlepszym wypadku za mowę nienawiści lub dezinformację, którą trzeba będzie najpierw wyłączyć, a później ścigać. **GP**

eprasa.pl b5944390ce

Dzięki swojej niezależności Narodowy Bank Polski konsekwentnie realizuje strategię zarządzania rezerwami i zwiększania zasobów złota, budując bezpieczeństwo finansowe kraju. W tych trudnych czasach globalnych zawirowań i poszukiwania nowego porządku finansowego złoto jest jedyną pewną lokatą rezerw państwowych.

prof. Adam Glapiński,
Prezes NBP

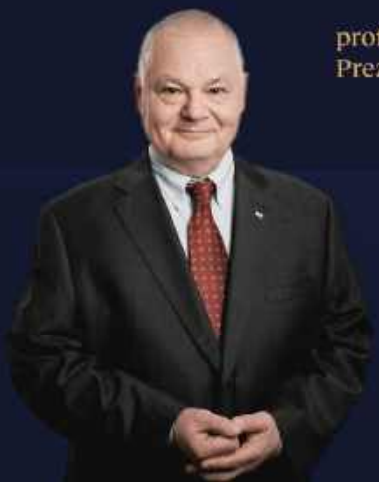

Wysokie rezerwy złota przyczyniają się do stabilności gospodarki Polski. Zakupione przez NBP złoto wzmacnia wiarygodność ekonomiczną i finansową kraju. Własne rezerwy złota to inwestycja w przyszłość i bezpieczeństwo naszej ojczyzny.

Zarząd Narodowego Banku Polskiego podjął decyzję o strategicznym zwiększeniu udziału złota do 30 proc. oficjalnych aktywów rezerwowych. Skala i tempo zakupów będą zależały od uwarunkowań rynkowych.

Dowiedz się więcej z darmowych publikacji Narodowego Banku Polskiego

eprasa.pl b5944390ce